

14408/46

PRZYJACIEL DOMU

Kalendarz dla ewangelików

na rok zwyczajny

1938

który liczy 365 dni

R O K 39

Nakładem księgarni W. Mietkego
Warszawa, ul. Wspólna nr. 10

Księgarnia
W. MIETKE
w Warszawie, ul. Wspólna nr. 10

poleca następujące wydawnictwa:
(ceny b. niższe.)

Rocznik Teologiczny cz. I. str. 154	cena obecna . . .	2,50
	w oprawie płóciennej	4,50
Rocznik Teologiczny cz II. str. 574		6,—
	w oprawie płóc.	9,50
	w półskórek	12,—
Ks. prof. D. Karol Wolfram: Istota i działanie pneuma w		
	teologii ap. Pawła . . .	3,—
" " " " " Kazanie na górze cz. I. br.		2,—
Ks. D. W. Niemczyk: Idea zbawienia i odkupienia w re-		
	ligii Starego Testamentu . . br.	3,—
" " " " Zagadnienie cierpienia w religii		
	i filozofii br.	5,—

Powyższe książki powinny się znaleźć w każdym domu ewangelickim. — Niska ich cena daje możność nabycia ich nawet mniej zamożnym.



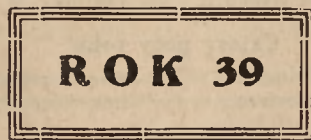
PRZYJACIEL DOMU

Kalendarz dla ewangelików

na rok zwyczajny

1938

który liczy 365 dni



Nakładem księgarni W. Mietke
Warszawa 1, ul. Wspólna nr. 10

k. 76/14408
20.11. 140/-

Uwagi wstępne.

Obecny rok 1938

ery chrześcijańskiej liczy się od narodzenia Chrystusa. Rok ten jest rokiem zwyczajnym, liczy 365 dni, czyli 52 tygodnie i 1 dzień i rozpoczyna się w sobotę, dnia 1 stycznia.

Nazwy miesięcy.

Styczeń — od stykać, gdyż styka się rok stary z nowym, albo od stydnąć (stud — studzić) — stygnąć, co wskazuje na panujące w tym miesiącu mrozy.

Luty — od wyrazu luty — srogi, okrutny.

Marzec — od mróz (marznąć) ze względu na częste przymrozki w tym miesiącu.

Kwiecień — od kwiecia, które się ukazuje w tym miesiącu.

Maj — od łacińskiej nazwy tego miesiąca Maius, który był poświęcony bogini Mai. Jest to jedyna nazwa zapożyczona.

Czerwiec — od wyrazu czerw (pewien gatunek owada).

Lipiec — od kwitnących w tym czasie lip.

Sierpień — od sierpa, gdyż w tym miesiącu przeważnie odbywają się żniwa.

Wrzesień — od kwitnących w tym czasie wrzosów.

Październik — od październików, gdyż w tym miesiącu przeważnie odbywa się uprawianie lnu i konopi.

Listopad — od opadania liści.

Grudzień — od grudy, zmarzłej ziemi.

Fazy księżyca.

● Nów. ♀ Pierwsza kwadra. ☾ Pełnia. ☾ Ostatnia kwadra.

Cztery pory roku.

Wiosna rozpoczyna się 21 marca.

Lato rozpoczyna się 21 czerwca.

Jesień rozpoczyna się 23 września.

Zima rozpoczyna się 22 grudnia.

Epoki główne.

Rok 1938 jest

„ śmierci Chrystusa Pana . . .	1905
„ zburzenia Jerozolimy . . .	1868
„ wprow. kal. Juliańskiego . . .	1984
„ „ „ Gregoriańskiego . . .	356
„ „ „ sztuki drukarskiej . . .	498
„ odkrycia Ameryki . . .	446
„ wynalezienia prochu . . .	625
„ Reformacji Dr. M. Lutra . . .	421
„ wynalezienia teleskopu . . .	327

od wynalezienia

maszyny parowej . . .	174
oświetlenia gazowego . . .	155
„ wprowadzenia	
ospy ochronnej . . .	141
pierwszej kolei żelaznej . . .	103
telegrafu . . .	101
telefonu . . .	61
„ wynalezienia	
telegrafu bez drutu . . .	42
radu . . .	40



Zaćmienia w roku 1938.

W roku 1938 będą dwa zaćmienia słońca, u nas niewidzialne, a mianowicie w dniu 28 maja i 21/22 listopada, oraz dwa zaćmienia księżyca, to pierwsze w dniu 14 maja, u nas niewidzialne, i w dniu 7/8 listopada, u nas widzialne. Początek zaćmienia dn. 7. XI. o godz. 21 min. 41; koniec dn. 8. XI. o godz. 1 min. 12.

Czas obiegu, odległość i wielkość planet.

Słońce jest 1 253 000 razy większe i 333 470 razy cięższe od ziemi. Księżyc obiega ziemię w przeciągu 27 dni i 8 godzin. Oddalenie jego od ziemi wynosi 384 000 kilometrów. Księżyc jest od ziemi 50 razy mniejszy i 81 razy lżejszy. Średnica ziemi wynosi 12 576 kilometrów, jej średnia odległość od słońca wynosi 149, najmniejsza 146,5, największa 151,5 milionów kilometrów.

Nazwa planety	Czas obiegu dokoła słońca		Naj- mniei.	Średnie	Naj- większe	Wielkość planet w stosunku do ziemi	Objętość planet w stosunku do ziemi ziemia = 1
	Lata	Dni					
Merkury	—	88,0	46	58	70	0,053	0,056
Wenera	—	224,7	107	108	248	0,93	0,82
Mars	1	321,7	206	227	109	0,15	0,11
Jowisz	11	314,8	738	775	813	1318	318
Saturn	29	166,5	1344	1424	1504	686	95
Uran	84	6,0	2731	2864	2996	62	15
Neptun	164	286,0	4446	4487	4527	83	17

Wielkość małych planet, przy ich wielkiej odległości i wyjątkowo małej średnicy, trudno jest ustalić. Próby przeprowadzone przez Barnarda przy kilku jaśniejszych, a napewno też i największych z pomiędzy tych planet, pozwoliły ustalić następujące długości średnic, a mianowicie: Ceres 766, Pallas 489, Juno 190 i Vesta 384 km, średnice najmniejszych zaś planet nie wynoszą więcej ponad 30 km. Średnie odległości małych planet od słońca wynoszą od 218 do 852 milionów km., a czas okrążenia od 1³/₄ do 14 lat.

Tabela głównych świąt ruchomych do roku 1946.

Rok	Dzień pokuty	Wielka- noc	Wniebow. Pańskie	Zestanie Ducha św.	Trójcy Św.	1 Adwent
1939	22 lutego	9 kwiet.	18 maja	28 maja	4 czerw.	3 grudn.
*1940	7 "	24 marca	2 "	12 "	19 maja	1 "
1941	16 "	3 kwiet.	12 "	22 "	29 "	30 listop.
1942	18 "	5 "	14 "	24 "	31 "	29 "
1943	10 marca	25 "	3 czerw.	13 czerw.	20 czerw.	28 "
*1944	23 lutego	9 "	18 maja	28 maja	4 "	3 grudn.
1945	24 "	1 "	10 "	20 "	27 maja	2 "
1946	6 marca	21 "	30 "	9 czerw.	16 czerw.	1 "

*) Rok przestępny.



Styczeń 1938

(dni 31)

Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca wsch. zach.	Księżycy wsch. zach.	
1 Tydz. Nowy Rok					
Ew. Łuk. 4, 16—21. Pieśń: Tobie cześć składamy. Ep. Rzym. 8, 24-32. Jezu, bądź nam. Ps. 90, 1-17.					
1 S	Nowy Rok	N. Rok Obrz. P.	8 11 15 56	7 38 15 58	☾
2 Tydz. Niedz. po N. Roku					
Ew. Mat. 16, 1-4. Jezu, ma radości. Starotest. Ep. Jak. 4, 13-17. Jezu, prawdziwa Ps. 73, 23-29.					
2 N	N. po N. Roku	N. po Now. Roku	8 11 15 57	8 14 17 1	☾ ☾ ☾ ☾ ☾ ☾ ☾
3 P	Enocha	Genowefy	8 11 15 58	8 43 18 7	
4 W	Matuzalema	Tytusa	8 10 15 59	9 6 19 15	
5 Ś	Symeon	Telesfora P. M.	8 10 16 0	9 28 20 24	
6 C	Epifanii Obj. P.	Trzech Króli	8 10 16 1	9 47 21 35	
7 P	Izydora	Lucjana i Julii	8 9 16 2	10 7 22 46	
8 S	Baltazara	Seweryna op.	8 9 16 4	10 26 —	
3 Tydz. 1 Niedz. po Epif.					
Ew. Jana 1, 35-42. Zdarz. bym we wszystkich. Ep. 2 Kor. 6, 14-7, 1. Ja, o Panie i mój dom. Ps. 122.					
9 N	1 po. Ep. Zach. ☾	1 po 3 Kr. Marcj.	8 8 16 5	10 48 0 1	☾ ☾ ☾ ☾ ☾ ☾ ☾
10 P	Pawła	Agaty	8 8 16 7	11 14 1 16	
11 W	Matyldy	Honoraty	8 7 16 8	11 45 2 35	
12 Ś	Reinholda	Arkad. i Mod.	8 6 16 10	12 26 3 52	
13 C	Hilarego	Weroniki i Głaf.	8 5 16 11	13 19 5 5	
14 P	Feliksa	Hilarego B. W.	8 5 16 13	14 26 6 9	
15 S	Habakuka	Pawła I Pusteln.	8 4 16 14	15 44 7 0	
4 Tydz. 2 Niedz. po Epif.					
Ew. Jana 1, 43-51. Ducha miłości wlej na nas. Ep. 1 Kor. 2, 6-16. Chcesz li wiedzieć. St. Iz. 61, 1-6.					
16 N	2 po Ep. Marc. ☾	2 po 3 Kr. Marcel.	8 3 16 16	17 7 7 41	☾ ☾ ☾ ☾ ☾ ☾ ☾
17 P	Antoniego	Antoniego	8 2 16 18	18 31 8 13	
18 W	Pryski	Kat. św. Piotra	8 1 16 20	19 52 8 40	
19 Ś	Sary	Henryka B. W.	8 0 16 21	21 11 9 2	
20 C	Fabian. i Sebast.	Fabiana i Seb.	7 59 16 23	22 26 9 23	
21 P	Agnieszki	Agnieszki P. M.	7 58 16 25	23 39 9 44	
22 S	Wincentego	Wincent. i Anast.	7 57 16 27	— 10 6	
5 Tydz. 3 Niedz. po Epif.					
Ew. Mateusza 8, 1-13. W Bogu pokładam. Nr. 223. Ep. Rzym. 12, 17-21. Kochaj, tak zbawca. Nr. 240.					
23 N	3 po Ep. Emez. ☾	3 po 3 Kr. Ildefon.	7 56 16 29	0 49 10 29	☾ ☾ ☾ ☾ ☾ ☾ ☾
24 P	Tymoteusza	Tymoteusza	7 54 16 30	1 57 10 57	
25 W	Nawr. Pawła	Nawr. św. Pawła	7 53 16 32	3 0 11 30	
26 Ś	Polikarpa	Polikarpa B.	7 52 16 34	4 0 12 9	
27 C	Jana Złotoustego	Jana Złotoustego	7 51 16 36	4 52 12 56	
28 P	Karola	Obj. s. Agnieszki	7 49 16 38	5 36 13 51	
29 S	Samuela	Franciszka Sal.	7 48 16 39	6 14 14 51	
6 Tydz. 4 Niedz. po Epif.					
Ew. Mat. 8, 23-27. Przyjdź, już przyjdź. Nr. 166. Ep. Rzym. 13, 1-10. Ułaskawienia dostąpiłem. 209.					
30 N	4 po Ep. Ludw. ☾	4 po 3 Kr. Marty.	7 46 16 41	6 46 15 56	☾
31 P	Wirgiliusza	Piotra	7 45 16 43	7 11 17 4	

U w a g a : Czas od 0 do 12 godz. liczy się od północy do południa;
12 godz. 1 min. do godz. 24 od południa do północy.

Błogosław, duszo moja, Panu, a nie zapominaj
wszystkich dobrodziejstw Jego. Psalm 103, 2.

Dni	Lekcje	
	poranne	wieczorne
1 S	Psalm 121	Luk. 13, 6-9
2 N	4Moj. 6,1-12	Psalm 65
3 P	" 6, 13-27	" 39
4 W	" 7, 1-17	" 33
5 Ś	" 7, 84-89	Dz. " Ap. 4
6 C	" 8, 1-14	Psalm 115
7 P	" 8, 15-25	" 5
8 S	" 9, 1-14	1. Kor. 15
9 N	" 9, 15-23	1. Tym. 1
10 P	" 10, 1-10	Hebr. 9, 12
11 W	" 10, 11-28	2. Kor. 5
12 Ś	" 10, 29-36	1. " 2
13 C	" 11, 1-9	Ew. Jana 14
14 P	" 11, 10-15	" 15
15 S	" 11, 16-25	" 16
16 N	" 11, 26-35	" 17
17 P	" 12	Filip. 1
18 W	" 13, 1-16	" 2
19 Ś	" 13, 17-24	" 3
20 C	" 13, 25-33	" 4
21 P	" 14, 1-9	Jesaja 45
22 S	" 14, 10-19	Psalm 42, 43
23 N	" 14, 20-35	1. Tym. 6
24 P	" 14, 36-46	Psalm 84
25 W	" 15, 1-16	" 150
26 Ś	" 15, 17-26	Hesek. 34
27 C	" 15, 27-36	2. Kor. 1
28 P	" 15, 37-41	Psalm 118
29 S	" 16, 1-19	1. Jana 1
30 N	" 16, 20-35	" 2
31 P	" 17, 1-8	" 3

Dla pamięci

1	_____
2	_____
3	_____
4	_____
5	_____
6	_____
7	_____
8	_____
9	_____
10	_____
11	_____
12	_____
13	_____
14	_____
15	_____
16	_____
17	_____
18	_____
19	_____
20	_____
21	_____
22	_____
23	_____
24	_____
25	_____
26	_____
27	_____
28	_____
29	_____
30	_____
31	_____

Święta Wyznania Mojżeszowego.

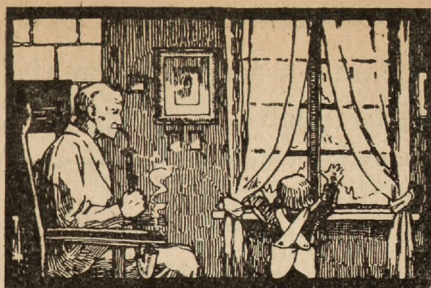
Dnia 3 Rozchodysz, czyli 1-szy
dzień m-ca Szebat, 17 Chamisza-
asar beszebat.

Pogoda według 100-letniego kalendarza.

Sucho, lekkie mrozy.

Przysłowia.

Okolo początku roku
Mało bywa w drzewach soku,
Wtenczas ścięte nie próchnieją,
Ale raczej kamienieją.



Luty 1938

(dni 28)

Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Śłońca		Księżycy		
			wsch.	zach.	wsch.	zach.	
1 W	Brygidy	Ignacego	7 43	16 45	7 35	18 14	
2 Ś	Oczyszcz. M. P.	N.M.P. Grom.	7 42	16 47	7 55	19 25	
3 C	Błażeja	Błażeja B. M.	7 40	16 48	8 15	20 36	
4 P	Weroniki	Ansgara i Andr.	7 39	16 50	8 34	21 50	
5 S	Agaty	Agaty P. M.	7 37	16 52	8 55	23 4	

7 Tydz. 5 Niedz. po Epif.

Ew. Mat. 13, 24—30. Wyżej, ma duszo. Nr. 227.

Ep. Kolos. 3, 12-17. Zbawienia z łaski mam. Nr. 207.

6 N	5 po Ep. Doroty	5 po 3 Kr. Doroty	7 35	16 54	9 20	—	
7 P	Ryszarda	Romualda	7 33	16 56	9 49	0 21	
8 W	Salomona	Jana z Malty	7 32	16 58	10 24	1 36	
9 Ś	Apolonii	Apolonii P. M.	7 30	17 0	11 10	2 48	
10 C	Scholastyka	Scholastyka	7 28	17 2	12 8	3 54	
11 P	Eufrozyny	Obj. N.M.P. w L.	7 26	17 4	13 18	4 49	
12 S	Sewer., Eulalii	Eulalii P.	7 24	17 6	14 37	5 34	

8 Tydz. Niedz. Septuages.

Ew. Łuk. 10, 38-42. Panie, Ty widzisz, krzyża się.

Ep. Fil. 1, 27-2, 4. Zbawienie z łaski.

13 N	Septuag. Jana	Starozap. Jana	7 22	17 8	15 59	6 10	
14 P	Walentego	Walentego	7 20	17 10	17 22	6 39	
15 W	Faustyna	Faustyna	7 18	17 12	18 43	7 3	
16 Ś	Juliana	Julianny P. M.	7 16	17 14	20 0	7 25	
17 C	Konstantyna	Patr. B.	7 14	17 16	21 16	7 46	
18 P	Zuzanny	Symeona	7 12	17 17	22 29	8 9	
19 S	Konkordii	Kon. W.	7 10	17 19	23 40	8 32	

9 Tydz. Niedz. Sexages.

Ew. Jana 11, 20-27. Cuda wielkiej Twej miłości.

Ep. Fil. 1, 12-21. Gdy za mną Bóg.

20 N	Sexages. Euchar.	Mięsop. Leona	7 8	17 21	—	8 59	
21 P	Eleonory	Maks. B.	7 6	17 23	0 45	9 31	
22 W	Piotra	Kat. św. Piotra	7 4	17 25	1 48	10 7	
23 Ś	Reinholda	Piotra, Damiana	7 1	17 26	2 43	10 51	
24 C	Wiktoryna	Macieja Apost.	6 59	17 28	3 30	11 42	
25 P	Macieja	Cezarego	6 57	17 30	4 11	12 40	
26 S	Zygfrйда	Aleksandra B.	6 55	17 32	4 45	13 43	

10 Tydz. Niedz. Estomihi

Ew. Marka 10, 35-45 Boże, zdroju Tv miłości.

Ep. 1 Kor. 1, 21-31. Spójrzij na Jezusa Fana.

27 N	Estomihi. Leandra	Zapustna Julii	6 53	17 34	5 14	14 50	
28 P	Nestora	Romana	6 50	17 35	5 38	15 59	

Badajcie Pisma, bo one są, które świadczą o mnie.

Ew. św. Jana 5, 39.

Dni	Lekcje	
	poranne	wieczorne
1 W	4Moj.17,9-15	1 Jana 4
2 Ś	" 17, 16-28	" 5
3 C	" 18, 1-7	Jana" 10
4 P	" 18, 8-19	" 11
5 S	" 18, 20-32	" 12
6 N	" 19, 1-20	Psalm 36
7 P	" 19, 13-22	1 Piotra 1
8 W	" 20, 1-13	" 2
9 Ś	" 20, 14-21	" 3
10 C	" 20, 22-29	" 4
11 P	" 21, 1-9	" 5
12 S	" 21, 10-35	2 Piotra 1
13 N	" 22, 1-12	" 2
14 P	" 22, 13-20	Obj. " 3, 14-22
15 W	" 22, 21-31	" 3
16 Ś	" 22, 32-41	Przyp. 19, 1-17
17 C	" 23, 1-10	Mat. 5, 43-48
18 F	" 23, 11-24	Pprzp. 3, 1-7
19 S	" 23, 25-30	1 Kor. 9, 24-27
20 N	" 24, 1-9	Psalm 21
21 P	" 24, 10-25	Mateusz 16
22 W	" 27, 1-11	2 Tym. 4
23 Ś	" 27, 12-23	Rzym. 13
24 C	" 28, 1-15	Przyp. 2, 1-11
25 P	" 28, 16-31	" 3, 1-13
26 S	" 29, 1-11	1 Kor. 13
27 N	" 29, 12-25	Jana 13, 1-15
28 P	" 29, 26-30	" 13, 15-28

Dla pamięci

1	
2	
3	
4	
5	
6	
7	
8	
9	
10	
11	
12	
13	
14	
15	
16	
17	
18	
19	
20	
21	
22	
23	
24	
25	
26	
27	
28	

Święta Wyznania Mojżeszowego.

1 i 2 Rozchodysz, czyli 1-sze
dnie m-ca Adar I.

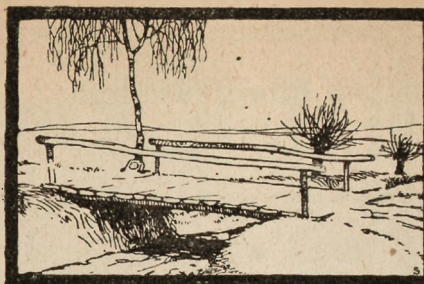
Pogoda

według 100-letniego kalendarza.

Do 4 bardzo zimno; potem śnieg;
od 7—13 silny mróz; od 14—19
śnieg; od 1—28 deszcz.

Przysłowia.

Deszcz nagły po mrozie długim,
Szkodzi chorobami drugim.



Marzec 1938

(dni 31)

Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca		Księżyca	
			wsch.	zach.	wsch.	zach.
1 W	Albina	Albina B. W.	6 48	17 37	6 0	17 10
2 Ś	Dzień pokutny ☉	Popielec. Heleny	6 46	17 39	6 20	18 23
3 C	Kunegundy	Kunegundy ces.	6 44	17 41	6 41	19 37
4 P	Adriana	Kazimierza kr.	6 41	17 43	7 2	20 53
5 S	Fryderyka	Adriana i Euzeb.	6 39	17 44	7 26	22 9

11 Tydz. Niedz. Invokavit

Ew. Mat. 16, 21-26. Rzuć, człowiecze marny świat.
Ep. Hebr. 4, 15-17. Jezu, zwycięstwo.

6 N	Invokavit Wikt.	Wstępna Wiktora	6 36	17 46	7 53	23 25
7 P	Eugenii	Tomasza z Ak.	6 34	17 48	8 27	—
8 W	Filemona	Bł. Winc. P.	6 32	17 50	9 10	0 38
9 Ś	Cyryla i Metoda ☿	Franciszki rzym.	6 30	17 52	10 3	1 45
10 C	Henryki	40 Męczenników	6 27	17 54	11 7	2 43
11 P	Rozyny	Konstantego w.	6 25	17 56	12 21	3 30
12 S	Grzegorza	Grzegorza w.	6 23	17 58	13 38	4 9

12 Tydz. Niedz. Reminisc.

Ew. Łuk. 10, 17-20. O Jezusie, zbaw mą duszę 142.
Ep. 1 Jana 2, 12-17. Racz się nademną. Nr. 180.

13 N	Reminisc. Ernesta	Sucha Krystyny	6 21	18 0	14 58	4 38
14 P	Zachariasza	Matyldy	6 19	18 2	16 17	5 5
15 W	Kryštofa	Klemensa	6 16	18 3	17 36	5 27
16 Ś	Henryka, Cyr. ☿	Abrahama Pust.	6 14	18 5	18 52	5 49
17 C	Gertrudy	Józefa z Arym.	6 12	18 7	20 6	6 10
18 P	Aleksandra	Gabryela Arch.	6 10	18 9	21 18	6 34
19 S	Józefa	Józefa Obl. M.P.	6 7	18 10	22 28	6 59

13 Tydz. Niedz. Okuli

Ew. Łuk. 9, 51-59. Spójrz na Jezusa Pana. Nr. 77.
Ep. 1 Piotra 1, 13-16. Gromadko mała. Nr. 162.

20 N	Okuli Wolframa	Głucha Wolframa	6 5	18 12	23 32	7 30
21 P	Benedykta	Benedykta op.	6 2	18 13	—	8 4
22 W	Kazimierza	Meki Pańskiej	6 0	18 15	0 31	8 46
23 Ś	Eberharda	Katarzyny kr.	5 58	18 17	1 22	9 35
24 C	Gabriela ☾	Marka i Tymot.	5 55	18 19	2 5	10 30
25 P	Zwiast. N.M.P.	Zwiast. NMP.	5 53	18 20	2 43	11 30
26 S	Emanuela	Dvzmasa	5 50	18 22	3 13	12 34

14 Niedz. Niedz. Laetare

Ew. Jana 6, 47-57. Jezu, życia mego życie. Nr. 73.
Ep. 2 Kor. 7, 4-10. O Jezu, wszelkiej łaski. 208.

27 N	Laetare Ruperta	Środop. Ludgera	5 48	18 24	3 39	13 42
28 P	Malchusa	Jana Kapistrana	5 46	18 26	4 2	14 52
29 W	Eustazjusza	Eustazjusza	5 43	18 28	4 23	16 4
30 Ś	Gwidona	Anieli wd.	5 41	18 29	4 44	17 17
31 C	Amosa ☉	Balbiny P.	5 38	18 31	5 5	18 34

Panie! do kogoż pójdziemy? Ty masz słowa żywota wiecznego.

Ew. św. Jana 6, 68.

Dni	Lekcje	
	poranne	wieczorne
1 W	4 Mojż. 30	
2 Ś	" 31, 1-24	
3 C	" 31, 25-41	
4 P	" 31, 42-54	
5 S	" 32, 1-15	
6 N	" 32, 16-42	
7 P	" 34	
8 W	" 35, 1-15	
9 Ś	" 35, 16-34	Rozmyśla-
10 C	" 36	nia pasyjne,
11 P	5 Mojż. 1, 1-18	oraz
12 S	" 1, 19-33	Psalmy 22 i
13 N	" 1, 34-46	69; Izaj. 42,
14 P	" 2, 1-15	49, 50, 51,
15 W	" 2, 16-25	Daniela 9.
16 Ś	" 2, 26-27	Zachar. 9,
17 C	" 3, 1-11	11, 12.
18 P	" 3, 12-29	Mat. 20-27.
19 S	" 4, 1-24	Marka 13-15
20 N	" 4, 25-40	Łuk. 20-23
21 P	" 4, 41-49	Jana 12-19
22 W	" 5, 1-18	
23 Ś	" 5, 19-30	
24 C	" 6, 1-9	
25 P	" 6, 10-25	
26 S	" 7, 1-16	
27 N	" 7, 17-26	
28 P	" 8, 1-10	
29 W	" 8, 11-20	
30 Ś	" 9, 1-19	
31 C	" 9, 20-29	

Dla pamięci

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

Święta Wyznania Mojżeszowego.

Dn. 3 i 4 Rozchodiesz, czyli 1-sze
dnie m-ca Adar II., dn. 16 post
Estery, dn. 17 Puryń, ostatki, dn.
18 Szuszan-Puryń.

Pogoda

według 100-letniego kalendarza.

Z początku lekki mróz, potem
odwilż, 8 i 9 deszcz ze śniegiem,
10—12 znaczne oziębienie, 22 i 23
słota, 24—27 pogoda z przymroz-
kami, od 28 pochmurno i deszcze.

Przysłowia.

Gdy suchy marzec, nagradza
Kwiecień, bo deszcze sprrowadza.



Kwiecień 1938

(dni 30)

Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Środa		Kwiecień	
			wsch.	zach.	wsch.	zach.
1 P	Teodora, Hug.	Teodory M.	5 36	18 33	5 29	19 51
2 S	Amalii	Franciszka	5 34	18 35	5 56	21 10

15 Tydz. **Niedz. Judika** Ew. Jana 13, 31-35. Chwał. Syonie, Zbawcę. 210.
Ep. 1. Piotra 1, 17-25. Bóg wszechmocny. Nr. 159.

3 N	Judika Dariusza	Czarna MB. Bol.	5 32	18 37	6 28	22 26
4 P	Ambrożego	Izydora	5 29	18 38	7 9	23 36
5 W	Hozjasza	Wincentego	5 27	18 40	8 0	—
6 Ś	Irencjusza	Celestyna	5 25	18 42	9 1	0 38
7 C	Celestyna	Epifaniasza	5 23	18 44	10 12	1 28
8 P	Liberiusza	Matki B. Bol.	5 20	18 45	11 27	2 9
9 S	Bogusława	Marii Kleofas.	5 18	18 47	12 45	2 40

16 Tydz. **Niedz. Palmarum** Ew. Jana 12, 1-8. Na Golgotę, duszo śpiesz. Nr. 74.
Ep. Heb. 12, 1-6. Wnijdźcie do nas i żyj w nas. 76.

10 N	Palmarum Ezech.	Palmowa Ezech.	5 15	18 48	14 2	3 8
11 P	Hermana	Leona W.	5 13	18 50	15 19	3 31
12 W	Juliusza	Wiktora M.	5 11	18 52	16 34	3 53
13 Ś	Justyna	Hermenegilda	5 9	18 54	17 48	4 14
14 C	Waleriana	Walerii i Justyn.	5 6	18 55	19 0	4 36

Wielki Piątek

Ew. Łuk. 23, 39-46. O głowo pełna cierpień. Nr. 71.
Ep. 2 Kor. 5, 14-21. Jezus mój miły. Nr. 70.

15 P	Wielki Piątek	Wielki Piątek	5 4	18 57	20 11	5 1
16 S	Rudolfa	Wielka Sobota	5 2	18 59	21 17	5 29

17 Tydz. **Wielkanoc.** Ew. Mat. 28, 1-10. Jezus żyje, w nim i ja. Nr. 90.
Ep. 1 Kor. 15, 12-20. Nastął nam czas. Nr. 89.

17 N	Wielkanoc. Rud.	Wielkanoc	5 0	19 1	22 19	6 2
18 P	Pon. Wielkanoc.	Pon. Wielkan.	4 58	19 2	23 13	6 41
19 W	Hermogenesa	Tymoteusza	4 55	19 4	—	7 27
20 Ś	Sulpicjusza	Sulpicjusza	4 53	19 5	0 0	8 20
21 C	Anzelma	Anzelma B. W.	4 51	19 7	0 40	9 18
22 P	Lotara	Opieki św. Józefa	4 49	19 9	1 12	10 20
23 S	Jerzego	Wojciecha B.	4 47	19 11	1 39	11 26

18 Tydz. **Quasimod.** Ew. Jana 21, 15-19. Pan zmartwychwstał. Nr. 95.
Ep. 1 Piotra 1, 3-9. Alleluja! Jezus żyje. Nr. 92.

24 N	1 po W. Quas.	Przewodnia Fidel.	4 44	19 12	2 3	12 34
25 P	Marka ew.	Marka	4 42	19 14	2 25	13 43
26 W	Kitejusza	Kleta	4 40	19 16	2 46	14 55
27 Ś	Anastazego	Teofila i Tertul.	4 38	19 18	3 7	16 9
28 C	Pawła	Pawła od krzyża	4 36	19 20	3 29	17 27
29 P	Sybili, Piotra	Piotra M.	4 34	19 21	3 55	18 46
30 S	Jozuego	Katarzyny	4 32	19 23	4 25	20 6

Słowo Chrystusowe niech mieszka w was obficie.

List do Kolosów 3, 16.

Dni	Lekcje	
	poranne	wieczorne
1 P	5 Mż. 10,1-11	
2 S	" 10,12-22	
3 N	" 11,1-17	
4 P	" 11,18-32	Rozmyśla-
5 W	" 12,1-16	nia pasyjne
6 Ś	" 12,17-31	Psalm 22, 69
7 C	" 13,1-12	Iezaj. 42, 49
8 P	" 13,13-19	50, 51, 52,
9 S	" 14	53; Dan. 9;
10 N	" 15,1-11	Zach. 9, 11,
11 P	" 15,12-23	12; Mt. 20-26
12 W	" 16,1-12	
13 Ś	" 16,13-22	
14 C	" 17,1-13	
15 P	" 27	
16 S	" 28	
17 N	" 17,14-20	D.A. 10,34-34
18 P	" 18,1-14	1 Kor. 15,1-2
19 W	" 18,15-22	Jana 3,1-21
20 Ś	" 19,1-13	" 3,22-36
21 C	" 19,14-21	" 10
22 P	" 20,1-9	Kolos. 3
23 S	" 20,10-20	Ew. Jana 20
24 N	" 21,1-14	Jana 15,1-16
25 P	" 21,15-23	" 6,47-59
26 W	" 22,1-12	" 6,60-71
27 Ś	" 23,20-23	1 Jana 2
28 C	" 24,1-9	" 4
29 P	" 24,10-22	Jana 6,1-21
30 S	" 27,1-26	1Ptr. 2,20-25

Dla pamięci.

- 1
- 2
- 3
- 4
- 5
- 6
- 7
- 8
- 9
- 10
- 11
- 12
- 13
- 14
- 15
- 16
- 17
- 18
- 19
- 20
- 21
- 22
- 23
- 24
- 25
- 26
- 27
- 28
- 29
- 30

święta Wyznania Mojżeszowego.

Dnia 2 Rozchodysz, czyli 1-szy dzień m-ca Nisan; dn. 16 i 17 Pesach, 1-sze uroczyste św. Wielkan. Od 18 do 21 wolne św. Wielkan., dn. 22 i 23 ostatnie uroczyste św. Wielkanocne.

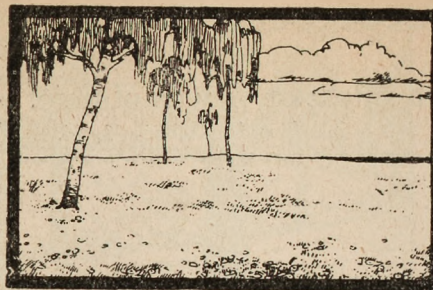
Pogoda

według 100-letniego kalendarza.

Z początku pogoda, 6 deszcz, kilka dni mrozu, a potem ładna wiosenna pogoda.

Przysłowia.

Sprzyja nam rok, gdy wilgotny
Kwiecień, gdy nie — bardzo słotny.



Maj 1938

(dni 31)

Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Środa wsch. zach.	Księżyc wsch. zach.	
19 Tydz. Niedz. Mis. Dom.			Ew. Jana 14, 1-6. O Jezu, coś na drzewie. Nr. 78. Ep. Efezów 2, 4—10. Cne owieczki. Nr. 299.		
1 N	2 po W. Mis. Dom.	2 po W. Zygmn.	4 30 19 25	5 3 21 20	
2 P	Zygmunta	Filipa	4 28 19 27	5 51 22 27	
3 W	Rocz. Konstytucji	Rocz. Konstyt.	4 26 19 29	6 50 23 23	
4 Ś	Floriana	Floriana	4 24 19 30	8 1 —	
5 C	Gotarda	Piusa V	4 22 19 32	9 17 0 8	
6 P	Ditricha	Jana w Oleju	4 20 19 34	10 35 0 43	
7 S	Gotfryda	Flawii p. m.	4 18 19 36	11 53 1 12	
20 Tydz. Niedz. Jubilate			Ew. Jana 12, 20-26. Niech cię, chrześcijan. Nr. 256. Ep. 1 Jana 4, 9-14. Dzień nastał nam. Nr. 93.		
8 N	3 po W. Jubilate	3 po W. Stanisł.	4 17 19 37	13 9 1 36	
9 P	Joba, Grzegorza	Grzegorza	4 15 19 39	14 23 1 58	
10 W	Gordiana	Izydora	4 14 19 40	15 36 2 19	
11 Ś	Mamerta	Najśw. M. P.	4 12 19 42	16 47 2 41	
12 C	Pankracego	Pankracego	4 10 19 44	17 57 3 4	
13 P	Serwacego	Serwacego	4 9 19 45	19 5 3 30	
14 S	Krystiana	Bonifacego	4 7 19 47	20 8 4 2	
21 Tydz. Niedz. Kantate			Ew. Jana 6, 6-69. Błogosław, duszo moja. Nr. 293. Ep. 2 Tymot. 2, 8-13. Jezu drogi, myśm się. Nr. 9.		
15 N	4 po W. Kantate	4 po W. Zofii	4 6 19 48	21 5 4 37	
16 P	Peregrinusza	Andrzeja Bob.	4 4 19 50	21 55 5 21	
17 W	Jodokusa	Paschalisa	4 2 19 51	22 36 6 12	
18 Ś	Eryka	Feliksa	4 1 19 53	23 13 7 9	
19 C	Sary	Piotra, Celest.	3 59 19 54	23 42 8 9	
20 P	Franciszka	Bernarda	3 58 19 56	— 9 12	
21 S	Feliksa	Wiktora	3 56 19 57	0 6 10 19	
22 Tydz. Niedz. Rogate			Ew. Łuk. 11, 5-13. O Panie, Boże mój. Nr. 273. Ep. 1 Tymot. 2, 1-6. Rzeszo święta, serce. Nr. 267.		
22 N	5 po W. Rogate	5 po W. Heleny	3 55 19 58	0 28 11 26	
23 P	Dezyderiusza	Dezyderiusza	3 53 20 0	0 48 12 36	
24 W	Estery	Donacjana	3 52 20 1	1 9 13 46	
25 Ś	Urbana	Grzegorza	3 50 20 3	1 29 15 1	
Wniebowstap. P.			Ew. Łuk. 24, 50-53. Dziś Zbawiciel nasz. Nr. 105. Ep. Kolos. 3, 1-4. Ducha Święt. błagamy. Nr. 110.		
26 C	Edwarda	Wniebowstap. P.	3 49 20 4	1 53 16 18	
27 P	Lucjana, Aug.	Bedy w. D. K.	3 48 20 5	2 21 17 37	
28 S	Wilhelma	Augustyna B.	3 47 20 7	2 54 18 55	
23 Tydz. Niedz. Exaudi			Ew. Jana 7, 33-39. O Jezu, słońce łaski. Nr. 271. Ep. Efez. 1, 15-23. Duchu Święty, mieszkaj. Nr. 113.		
29 N	6 po W. Exaudi	6 po W. Teodozji	3 46 20 8	3 38 20 8	
30 P	Ferdynanda	Feliksa	3 45 20 10	4 32 21 11	
31 W	Petroneli	Anieli	3 44 20 11	5 40 22 2	

Święto państwowe: 3-go Rocznica Konstytucji z roku 1791.

Kto z Boga jest, słów Bożych słucha.

Ew. św. Jana 8, 47.

Dni	Lekcje	
	poranne	wieczorne
1 N	5 Mz. 28,1-14	Jana 6,22-46
2 P	" 28,15-30	" 11, 1-16
3 W	" 28,31-44	" 11,17-45
4 Ś	" 28,45-52	" 11,46-57
5 C	" 28,58-69	Ez. 34, 1-16
6 P	" 29, 1-14	" 34,17-27
7 S	" 29,15-28	1 Płr. 2,1-19
8 N	" 30, 1-10	Jezaj. 42
9 P	" 30,11-20	" 43
10 W	" 31, 1-13	Mat. 5, 1-12
11 Ś	" 31,14-23	" 5, 13-20
12 C	" 31,24-30	" 5, 21-32
13 P	" 32, 1-14	" 5, 33-48
14 S	" 32,15-44	" 6, 1-18
15 N	" 32,45-52	" 6, 19-34
16 P	" 33, 1-12	" 7, 1-14
17 W	" 33,13-19	" 7, 15-29
18 Ś	" 33,20-29	1 Mz. 17,1-19
19 C	" 34	" 12
20 P	Jozua 1	" 3, 1-13
21 S	" 2	Rzym. 7
22 N	" 3	" 8
23 P	" 4	Jak. 1, 1-21
24 W	" 5	" 1, 22-27
25 Ś	" 6	Dz.Ap. 1
26 C	" 7	Efez. 1,1-23
27 P	" 8	Kol. 2, 1-10
28 S	" 9	Efez. 2, 1-10
29 N	" 10, 1-21	Łuk. 15,1-10
30 P	" 10,22-43	" 15,11-18
31 W	" 23	" 15,19-24

Dla pamięci

- 1
- 2
- 3
- 4
- 5
- 6
- 7
- 8
- 9
- 10
- 11
- 12
- 13
- 14
- 15
- 16
- 17
- 18
- 19
- 20
- 21
- 22
- 23
- 24
- 25
- 26
- 27
- 28
- 29
- 30
- 31

Święta Wyznania Mojżeszowego.

Dn. 1 i 2 Rozchodysz, czyli 1-sze dnie m-ca Ijar; dn. 19 Łąg-beomer.

Pogoda

według 100-letniego kalendarza.

Od 2 do 22 pogoda, ciepło, czasem deszcz i burza, 23 aż do końca pochmurno i przymrozki.

Przysłowia.

Gdy się przytrafi maj chłodny,
Dla zbóż, win i traw wygodny.



Czerwiec 1938

(dni 30)

Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca		Księżycy	
			wsch.	zach.	wsch.	zach.
1 Ś	Nikodema	Jakuba Star.	3 43	20 12	6 57	22 42
2 C	Efraima	Marcelina	3 42	20 13	8 18	23 14
3 P	Erazma	Serca Jezus.	3 42	20 14	9 38	23 41
4 S	Saturnina	Franciszka	3 41	20 15	10 56	—

24 Tydz. Zesł. Ducha św.

Ew. Jana 14, 15-21. O Duchu Święty. Nr. 111.

Ep. Eł. 2, 19-22. Duchu Św. z Ciebie. Nr. 114.

5 N	Zesł. Ducha św.	Zielone Świątki	3 40	20 16	12 13	0 4
6 P	Pon. Ziel. Świąt.	Pon. Ziel. Świąt.	3 40	20 17	13 26	0 26
7 W	Lukrecja	Roberta	3 39	20 18	14 38	0 46
8 Ś	Medarda	Maksvma B. W.	3 39	20 19	15 48	1 10
9 C	Prymusa	Pryma i Felic.	3 38	20 20	16 56	1 34
10 P	Onufrego	Małgorzaty kr.	3 38	20 21	18 0	2 4
11 S	Barnabasa	Barnabv Ap.	3 38	20 22	18 59	2 37

25 Tydz. Trójcy św.

Ew. Mat. 28, 16-20. Ojciec dobry i łaskawy. Nr. 116.

Ep. Efezów 1, 3-14. Alleluja! Pośpieszmy. Nr. 117.

12 N	Trójcy Św.	1 p.Z.św. Trójcy ś.	3 37	20 22	19 52	3 18
13 P	Tobiasza	Antoniego Pad.	3 37	20 23	20 36	4 6
14 W	Antoniego	Bazylego	3 36	20 23	21 14	5 1
15 Ś	Wita	Wita, Modesta	3 36	20 24	21 45	6 0
16 C	Justyny	Boże Ciało	3 36	20 24	22 10	7 2
17 P	Wolmara	Inocentego M.	3 36	20 25	22 34	8 8
18 S	Pauliny	Marka i Marcel.	3 36	20 25	22 54	9 14

26 Tydz. 1 Niedz. p. Trójcy św.

Ew. Mat. 13, 31-35. Ducha miłości. Nr. 225.

Ep. Dz. Ap. 4, 32-35. Wieczności jakżeż. 405.

19 N	1 p. Trójcy św.	2 po Ziel. św.	3 36	20 26	23 14	10 21
20 P	Rafała	Sylweryusza	3 36	20 26	23 34	11 30
21 W	Albanusa	Alojzego	3 36	20 26	23 55	12 41
22 Ś	Achacjusza	Paulina B. W.	3 36	20 26	—	13 55
23 C	Bazylego	Agrypiny P. M.	3 37	20 27	0 20	15 11
24 P	Jana Chrzciciela	Narodz. św. Jana	3 37	20 27	0 50	16 28
25 S	Elogiusza	Prospera B. W.	3 37	20 27	1 27	17 43

27 Tydz. 2 Niedz. p. Trójcy św.

Ew. Mat. 9, 9-13. Chwał, Syonie. Nr. 210.

Ep. Rz. 1, 1-15. Czemużbyś miał. Nr. 205.

26 N	2 po Trójcy św. ●	3 po Ziel. św.	3 38	20 27	2 15	18 51
27 P	7 Braci	Władysława kr.	3 38	20 27	3 16	19 50
28 W	Leona	Leona II W. P.	3 39	20 27	4 29	20 36
29 Ś	Piotra i Pawła	Piotra i Pawła	3 39	20 27	5 50	21 13
30 C	Pawła	Lucyny	3 40	20 27	7 13	21 43

Błogosławieni są, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.

Ew. św. Łukasza 11, 28.

Dni	Lekcje	
	poranne	wieczorne
1 Ś	Ew. Jana 24	Ez. 36, 1-27
2 C	Sędz. 1,1-15	Psalm 51
3 P	" 2	Efez. 2,19-22
4 S	D.Āp. 2,1-13	Jan. 14,23-31
5 N	Sędz. 5	D.Āp. 2,14-18
6 P	" 6, 1-22	Efez. 1,15-19
7 W	" 6, 23-40	Ps. 118, 1-18
8 Ś	" 7	" 118, 19-29
9 C	" 8, 1-12	Jer. 29, 1-14
10 P	" 3, 13-35	Izaj. 45, 1-26
11 S	Jana 1, 1-15	Rz. 11, 33-36
12 N	Sędz. 9,1-27	Izajasz 45
13 P	" 9, 28-57	D.Āp.17,1-15
14 W	" 10	" 17, 16-34
15 Ś	" 11, 1-22	1Jan. 4, 1-15
16 C	" 11, 23-40	" 2, 1-29
17 P	" 13	Łuk. 16,19-31
18 S	1Jan. 4,16-21	Psalm 91
19 N	Sędziów 14	" 92
20 P	" 16, 1-17	" 36
21 W	" 16, 18-31	" 144
22 Ś	" 17	D.Āp.18,1-17
23 C	Ruty 1	" 18, 18-26
24 P	" 2	Psalm 23
25 S	Łuk. 14,16-24	1Jan. 3,13-18
26 N	Ruty 3	D.Āp.19,1-22
27 P	" 4	" 19, 23-30
28 W	1 Śam. 1	" 20, 16-36
29 Ś	" 2, 1-17	" 20, 1-15
30 C	" 2, 18-36	Tytusa 1

Dla pamięci.

1	
2	
3	
4	
5	
6	
7	
8	
9	
10	
11	
12	
13	
14	
15	
16	
17	
18	
19	
20	
21	
22	
23	
24	
25	
26	
27	
28	
29	
30	

Święta Wyznania Mojżeszowego.

Dnia 31 Rozchodysz, czyli 1-szy dzień m-ca Sywan; dnia 5 i 6 Szownuos, uroczyste Zielone Świątki.

Pogoda

według 100-letniego kalendarza.

Do 8 zimno, potem do 21 pogoda i ciepło, ale na 14 obawa przymrozku, 22 wiatr, zimny deszcz, po 24 do końca upały. Jeżeli na św. Medarda będzie deszcz, to pogoda niepewna przez 40 dni.

Przysłowia.

Pogoda na Nikodema,
Cztery niedziel deszczów nie ma.



Lipiec 1938

(dni 31)

Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca		Księżycy	
			wsch. zach.		wsch. zach.	
1 P	Teobalda	Najśw. kr. Jezus.	3 41	20 27	8 36	22 8
2 S	Nawiedz. M. P.	Nawiedz. NMP.	3 41	20 26	9 57	22 31

28 Tydz. 3 Niedz. p. Trójcy św Ew. Łuk. 15, 11-32. Jezu, dobry. Nr. 237.
Ep. Dz. Ap. 3, 1-16. Panie, co mieszk. Nr. 150.

3 N	3 po Trójcy św.	4 po Ziel. św.	3 42	20 26	11 13	22 52
4 P	Ulryka	Teodora	3 42	20 25	12 27	23 15
5 W	Anzelma	Antoniego	3 43	20 25	13 38	23 39
6 Ś	Izajasza, Goara	Izajasza Pr.	3 44	20 24	14 47	—
7 C	Wilibalda	Cyryla i Met.	3 45	20 23	15 52	0 7
8 P	Kiliana	Elżbiety kr.	3 46	20 23	16 54	0 39
9 S	Cyryliusza	Weroniki P.	3 47	20 22	17 48	1 17

29 Tydz. 4 Niedz. p. Trójcy św Ew. Mat. 5, 13-16. Jezu, prawdziwa. Nr. 149.
Ep. Dzieje Ap. 4, 1-12. O Jezusie. Nr. 142.

10 N	4 po Trójcy św.	5 po Ziel. św.	3 48	20 21	18 34	2 3
11 P	Placyda	Piusa I pap.	3 49	20 20	19 14	2 55
12 W	Henryka	Jana Gw.	3 50	20 19	19 49	3 52
13 Ś	Małgorzaty	Małgorzaty P.	3 52	20 19	20 16	4 54
14 C	Bonawentury	Bonawentury B.	3 53	20 18	20 40	5 59
15 P	Rozalii, Ansg.	Rozesł. Apostoł.	3 54	20 17	21 1	7 5
16 S	Waltera	N. M. P. Szkapł.	3 55	20 16	21 21	8 11

30 Tydz. 5 Niedz. p. Trójcy św Ew. Łuk. 9, 18-26. Do boju chrześcijanie. 215.
Ep. Dz. Ap. 5, 34-42. Niech cały. Nr. 138.

17 N	5 po Trójcy św.	6 po Ziel. św.	3 56	20 15	21 41	9 20
18 P	Karoliny	Szymona z Lip.	3 58	20 13	22 1	10 28
19 W	Ruty	Wincent. a Paulo	3 59	20 12	22 24	11 40
20 Ś	Eliasza	Czesława W.	4 0	20 11	22 50	12 52
21 C	Daniela	Praksedy P. M.	4 1	20 10	23 22	14 7
22 P	Marii Magdaleny	Marii Magdaleny	4 3	20 8	—	15 21
23 S	Apolinarego	Apolinarego B.	4 4	20 7	0 4	16 30

31 Tydz. 6 Niedz. p. Trójcy św Ew. Mat. 21, 28-32. Zdarz, bym Nr. 228.
Ep. Dzieje Ap. 8, 26-38. Tobie, Jezu. Nr. 153.

24 N	6 po Trójcy św.	7 po Ziel. św.	4 6	20 5	0 57	17 33
25 P	Jakuba	Anny M.	4 7	20 4	2 2	18 25
26 W	Anny	Natalii M.	4 9	20 3	3 19	19 7
27 Ś	Pantelemona	Inoc. i Wikt.	4 10	20 1	4 42	19 41
28 C	Inocentego	Marty P.	4 12	20 0	6 7	20 9
29 P	Marty	Julitty i Donat.	4 13	19 58	7 30	20 33
30 S	Abdona		4 15	19 57	8 51	20 57

32 Tydz. 7 Niedz. p. Trójcy św Ew. Marka 4, 26-29. Tobie część i dziękcz. 172.
Ep. 1 Tym. 6, 6-12. Wyżej ma duszo. Nr. 227.

31 N	7 po Trójcy św.	8 po Ziel. św.	4 17	19 55	10 8	21 19
------	-----------------	----------------	------	-------	------	-------

Żywe jest słowo Boże i skuteczne.

List do Hebrajczyków 4, 12.

Dni	Lekcje	
	poranne	wieczorne
1 P	1 Sam. 3	Tytusa 2
2 S	Łuk. 15,1-10	1 Ptr. 5, 6-11
3 N	Sam. 4	Tytusa 3
4 P	" 5	Rz. 1, 1-17
5 W	" 6	" 1, 18-25
6 Ś	" 7	" 2, 1-16
7 C	" 8	Psalm 110
8 P	Psalm 24	1 Sam. 9,1-14
9 S	Łuk. 6,36-42	Rz. 8, 18-25
10 N	Rzym. 2,17-29	1 Sa. 9,15-27
11 P	" 3, 1-8	" 10
12 W	" 3, 9-20	" 11
13 Ś	" 3, 21-31	" 12
14 C	" 4, 1-8	" 13
15 P	" 4, 9-25	" 14,1-23
16 S	Łuk. 5, 1-11	1 Ptr. 3, 8-12
17 N	Rzym. 5,1-11	1 Sa. 14,24-56
18 P	" 5, 12-21	" 15, 1-16
19 W	" 6, 1-11	" 15,17-32
20 Ś	" 6, 12-18	" 16
21 C	" 7, 1-14	" 17, 1-29
22 P	" 7, 15-25	" 17,30-58
23 S	Mat. 5,20-26	" 6, 3-11
24 N	Rzym. 8,1-11	1 Sam. 18
25 P	" 8, 12-17	" 19
26 W	" 8, 18-27	" 20, 1-23
27 Ś	" 8, 28-39	" 20,24-42
28 C	" 9, 1-13	" 21
29 P	" 9, 14-33	" 24
30 S	Mark. 8, 1-9	Rz. 6, 19-23
31 N		1 Sa. 25,1-22

Dla pamięci

1	
2	
3	
4	
5	
6	
7	
8	
9	
10	
11	
12	
13	
14	
15	
16	
17	
18	
19	
20	
21	
22	
23	
24	
25	
26	
27	
28	
29	
30	
31	

Święta Wyznania Mojżeszowego.

Dn. 29 i 30 Rozchodysz, czyli 1-sze dnie m-ca Tamuz; dn. 17 Szewo-osor betamuz, post (na pam. oblęż. Jerozolimy); dnia 29 Rozchodysz, czyli 1-szy dzień m-ca Ab.

Pogoda

według 100-letniego kalendarza.

Na początku chłodno, od 9—12 noce chłodne, dni gorące, od 13 upały do końca miesiąca.

Przysłowia.

W lipcu z niemłą nadzieją
Gospodarze rzepy sieją;
Ci na Kiliana doła
Insi Małgorzatę woła.



Sierpień 1938

(dni 31)

Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Środa		Księżyc		
			wsch.	zach.	wsch.	zach.	
1 P	Piotra	Piotra w ok.	4 18	19 53	11 23	21 44	
2 W	Gustawa	N. M. P. Aniel.	4 20	19 52	12 34	22 11	
3 Ś	Augusta	Znal. rel. św. Szcz.	4 21	19 50	13 42	22 42	
4 C	Dominika	Dominika w.	4 23	19 48	14 46	23 18	
5 P	Oswalda	N. M. P. Śnieżnej	4 25	19 46	15 42	—	
6 S	Przem. Pańskie	Przem. Pańskie	4 26	19 44	16 31	0 0	

33 Tydz. 8 Niedz. p. Trójcy św. Ew. Mat. 12, 46-50. Ach, potrzeba. Nr. 143.
Ep. Dzieje Ap. 16, 16-32. Pójdę za Jezusem. 234.

7 N	8 po Trójcy św.	9 po Ziel. św.	4 28	19 43	17 14	0 50	
8 P	Donata	Cyriaka m.	4 29	19 41	17 50	1 47	
9 W	Ładysława	Romana	4 31	19 39	18 20	2 47	
10 Ś	Wawrzyńca	Wawrzyńca M.	4 33	19 37	18 45	3 49	
11 C	Hermana	Zuzanny i Dygny	4 34	19 35	19 8	4 56	
12 P	Klary	Klary P.	4 36	19 33	19 28	6 2	
13 S	Hipolita	Hipolita i Kas.	4 37	19 31	19 49	7 11	

34 Tydz. 9 Niedz. p. Trójcy św. Ew. Mat. 13, 44-46. Z ochoty szczerzej. Nr. 168.
Ep. Dzieje Ap. 16, 16-34. Pan Bóg jest. Nr. 11.

14 N	9 po Trójcy św.	10 po Ziel. św.	4 39	19 29	20 8	8 19	
15 P	Uśpienie Marii	Wniebow. M. P.	4 41	19 27	20 31	9 30	
16 W	Izaaka	Joachima	4 42	19 25	20 56	10 41	
17 Ś	Berty	Jacka W.	4 44	19 23	21 25	11 54	
18 C	Emanuela	Firmina B. W.	4 45	19 21	22 2	13 6	
19 P	Sebastiana	Mariana i Ruf.	4 47	19 19	22 49	14 15	
20 S	Bernarda	Bernarda b. p.	4 49	19 17	23 46	15 19	

35 Tydz. 10 Niedz. p. Trójcy św. Ew. Mat. 23, 34-39. Powstań duszo. 187.
Ep. Dz. Ap. 20, 17-38. O duchu św. Nr. 2.

21 N	10 po Trójcy św.	11 po Ziel. św.	4 51	19 15	—	16 14	
22 P	Oswald	Tymoteusza	4 52	19 12	0 56	16 59	
23 W	Zacheusza	Filipa	4 54	19 10	2 14	17 36	
24 Ś	Bartłomieja	Bartłomieja Ap.	4 56	19 8	3 36	18 7	
25 C	Ludwika	Ludwika kr.	4 58	19 6	5 0	18 33	
26 P	Samuela	NMP. Jasnogór.	4 59	19 4	6 22	18 58	
27 S	Gebharda	Przen. rel. ś. K.	5 1	19 1	7 42	19 21	

36 Tydz. 11 Niedz. p. Trójcy św. Ew. Łuk. 7, 36-50. Wieczna, Boże. Nr. 188.
Ep. Rzym. 8, 33-39. Niech cały się. Nr. 138.

28 N	11 po Trójcy św.	12 po Ziel. św.	5 2	18 59	9 0	19 46	
29 P	Ścięcie Jana	Ścięcie św. Jana	5 4	18 57	10 14	20 12	
30 W	Benamina	Róży Lim.	5 6	18 55	11 26	20 43	
31 Ś	Rebeki	Rajmunda w.	5 7	18 53	12 31	21 17	

Szczere jest słowo Pana.

Psalm 33, 4.

Dni	Lekcje	
	poranne	wieczorne
1 P	Rz. 10,12-21	1Sa. 25,23-49
2 W	" 11, 1-24	26
3 Ś	" 11,25-36	2 Sam. 1
4 C	" 12, 1-8	7
5 P	" 12, 9-21	" 11
6 S	" 13	" 12
7 N	Mat. 7,15-23	Rz. 8, 12-17
8 P	Rzym.14,1-13	2 Sam. 14
9 W	"14,14-15,3	" 18
10 Ś	" 15, 4-21	" 19
11 C	" 15,22-33	" 22, 1-15
12 P	" 16, 1-16	" 22,16-27
13 S	" 16,17-27	" 22,28-51
14 N	Łuk. 16, 1-9	1 Kor.10,6-13
15 P	" 12,35-40	2 Sa. 24,1-25
16 W	" 12,42-48	1 Król. 1
17 Ś	1 Królów 2	1Ptr. 1, 1-12
18 C	" 3	" 1, 13-17
19 P	" 5	Mat. 7, -15
20 S	" 8, 1-21	Jana 8, 1-11
21 N	Łuk.19,41-48	1 Kor.12,1-11
22 P	1Kr. 8,22-43	Psalm 1
23 W	" 8, 44-66	" 2
24 Ś	" 9, 1-9	" 3
25 C	" 9, 10-28	" 4
26 P	" 10, 1-13	" 5
27 S	" 10,14-29	" 6
28 N	Łuk. 18, 9-14	
29 P	1Kr. 11,1-13	
30 W	" 11,14-25	8
31 Ś	" 11,26-43	9

Dla pamięci

- 1
- 2
- 3
- 4
- 5
- 6
- 7
- 8
- 9
- 10
- 11
- 12
- 13
- 14
- 15
- 16
- 17
- 18
- 19
- 20
- 21
- 22
- 23
- 24
- 25
- 26
- 27
- 28
- 29
- 30
- 31

Święta Wyznania Mojżeszowego.

Dnia 7 Tysze-beab, post (na pam. Zburzenia Świątyni w Jerozolimie); dnia 27 i 28 Rozchodysz, czyli 1-sze dnie m-ca Elul.

Pogoda

według 100-letniego kalendarza.

Na początku ładnie, 11 deszcz, potem pogoda, od 29 słońce.

Przysłówia.

Bartłomieja cały wrzesień
Naśladuje i z nim jesień.



Wrzesień 1938

(dni 30)

Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Śłońca		Księżyca	
			wsch.	zach.	wsch.	zach.
1 C	Egidy	Idziego Op.	5 9	18 50	13 32	21 58
2 P	Racheli	Stefana kr.	5 10	18 48	14 25	22 45
3 S	Mansweta	Szymona Śłup.	5 12	18 46	15 10	23 39

37 Tydz. 12 Niedz. p. Trójcy św. Ew. Jana 8, 31-36. Jam Twą własn. Nr. 231.
Ep. Dz. Ap. 16, 9-15. Zbawienie wiara. Nr. 205.

4 N	12 po Trójcy św.	13 po Ziel. św.	5 14	18 44	15 49	—
5 P	Natanela	Wawrzyńca	5 16	18 41	16 21	0 38
6 W	Magnusa	Zachariasza	5 17	18 39	16 48	1 39
7 S	Reginy	Jana M.	5 19	18 36	17 12	2 44
8 C	Narodz. M. P.	Narodz. NMP.	5 21	18 34	17 33	3 51
9 P	Brunona	Sergiusza P.	5 23	18 32	17 54	4 59
10 S	Sostenesa	Mikołaja z Tol.	5 24	18 29	18 15	6 8

38 Tydz. 13 Niedz. p. Trójcy św. Ew. Marka 12, 41-44. Kochaj! Nr. 240.
Ep. 1 Ptr. 2, 1-10. Jaśniej wewnątrz. 216.

11 N	13 po Trójcy św.	14 po Ziel. św.	5 26	18 27	18 37	7 19
12 P	Amateusza	Gwidona w.	5 27	18 24	19 2	8 31
13 W	Amatusa	Eugenii	5 29	18 22	19 30	9 43
14 Ś	Podw. Krzyża św.	Podw. Krz. św.	5 31	18 20	20 4	10 56
15 C	Konstancji	Narodz. NMP.	5 33	18 17	20 47	12 6
16 P	Eufemii	Korneliusza	5 34	18 15	21 41	13 10
17 S	Lambertusa	Stygmy s. Franc.	5 36	18 12	22 44	14 7

39 Tydz. 14 Niedz. p. Trójcy św. Ew. Jana 5, 1-14. Zbawienia z łaski. Nr. 207.
Ep. 1 Tym. 1, 12-17. Z nieba idę na ten. 154.

18 N	14 po Trójcy św.	15 po Ziel. św.	5 38	18 10	23 56	14 54
19 P	Sydonii	Januarego	5 40	18 8	—	15 34
20 W	Fausta	Eustachiusza	5 41	18 5	1 14	16 6
21 Ś	Mateusza ew.	Mateusza	5 43	18 3	2 35	16 34
22 C	Maurycyego	Tomasza B. W.	5 44	18 0	3 55	16 58
23 P	Tekli	Tekli	5 46	17 58	5 15	17 23
24 S	Gerharda	N. M. P. O.	5 48	17 56	6 34	17 47

40 Tydz. 15 Niedz. p. Trójcy św. Ew. Jana 11, 1-11. Jezu, prawdziwa. Nr. 149
Ep. 2. Tesal. 3, 6-13. Wyżej, ma duszo. 227.

25 N	15 po Trójcy św.	16 po Ziel. św.	5 50	17 54	7 50	18 13
26 P	Cypriana	8 Męcz. kan.	5 51	17 51	9 4	18 42
27 W	Adolia	Kosmy i Dam.	5 52	17 48	10 14	19 15
28 Ś	Wacława	Wacława kr.	5 54	17 46	11 18	19 54
29 C	Michała	Michała Arch.	5 56	17 44	12 15	20 39
30 P	Hieronima	Hieronima kap.	5 58	17 42	13 3	21 31

Wnikanie w słowo Twoje oświeca i daje rozum prostaczkom.

Psalm 119, 130.

Dni	Lekcje	
	poranne	wieczorne
1 C	1Król. 12, 1-19	Psalm 10
2 P	" 12, 20-33	" 11
3 S	" 13, 1-10	" 12
4 N	Mrk. 7, 31-37	2Kor. 3, 4-11
5 P	1Kr. 13, 11-23	Psalm 13
6 W	" 13, 24-34	" 14
7 Ś	" 14, 1-20	" 15
8 C	" 14, 21-31	" 16
9 P	" 15, 1-15	" 17
10 S	" 15, 16-34	" 18, 1-20
11 N	Łuk. 10, 23-37	Gal. 3, 15-22
12 P	1Kr. 16, 1-14	Ps. 18, 21-51
13 W	" 16, 15-22	" 19
14 Ś	" 16, 23-34	" 20
15 C	" 17, 1-16	" 21
16 P	" 17, 17-24	" 22
17 S	" 18, 1-16	" 23
18 N	Łuk. 17, 11-19	Gal. 5, 17-24
19 P	1Kr. 18, 17-29	Psalm 24
20 W	" 18, 30-46	" 25
21 Ś	" 19	" 26
22 C	" 20, 1-21	" 27
23 P	" 20, 22-30	" 28
24 S	" 20, 31-43	" 29
25 N	Mat. 6, 24-34	Gal. 5, 25, 6, 10
26 P	1Kr. 21, 1-16	Psalm 30
27 W	" 21, 17-21	" 31
28 Ś	" 22, 1-14	" 32
29 C	" 22, 15-28	" 33
30 P	" 22, 29-40	" 34

Dla pamięci.

Święta Wyznania Mojżeszowego.

Dn. 26 i 27 Rosz-Haszana, Nowy Rok 5699 od stw. świata; dn. 26 1-szy d. m-a Tyszy; dnia 28 post Gedalji.

Pogoda

według 100-letniego kalendarza.

Do 10 słońca, potem trzy dni pogody, od 14 do 21 zmiennie, do 25 deszcz, koniec pogodny.

Przysłowia.

Mateusz bez dżdżów kotoku
Da win dość przyszłego roku.

1	
2	
3	
4	
5	
6	
7	
8	
9	
10	
11	
12	
13	
14	
15	
16	
17	
18	
19	
20	
21	
22	
23	
24	
25	
26	
27	
28	
29	
30	



Październik 1938

(dni 31)

Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca		Księżycy	
			wsch.	zach.	wsch.	zach.
1 S	Remigiusza	Bł. Jana z Dukli	5 59	17 39	13 44	22 28

41 Tydz. 16 Niedz. p. Trójcy św. Ew. Mat. 11, 25-30. Gdzież mi pociechy. 261.
Ep. Hebr. 12, 18-24. O miłości Jezus. 156.

2 N	16 po Trójcy św.	17 po Ziel. św.	6 11	17 37	14 20	23 27
3 P	Ewalda	Teresy	6 3	17 35	14 49	—
4 W	Franciszka	Franciszka i Ew.	6 5	17 33	15 14	0 31
5 Ś	Placydy	Placyda M.	6 6	17 30	15 37	1 37
6 C	Fryderyka	Brunona w.	6 8	17 28	15 57	2 43
7 P	Pelagii	NMP. Różańc.	6 9	17 25	16 19	3 53
8 S	Miłostawa	Pelagii	6 11	17 23	16 40	5 3

42 Tydz. 17 Niedz. p. Trójcy św. Ew. Mat. 12, 1-8. Błogosławieni. Nr. 238.
Ep. Hebr. 4, 9-13. Panie, w swem. Nr. 171.

9 N	17 po Trójcy ś.	18 po Ziel. św.	6 13	17 21	17 5	6 16
10 P	Amalii	Franciszka B.	6 15	17 18	17 32	7 29
11 W	Burcharda	Placydy	6 16	17 16	18 5	8 44
12 Ś	Maksymiliana	Maksymiliana B.	6 18	17 13	18 47	9 56
13 C	Edwarda	Edwarda kr. w.	6 20	17 11	19 37	11 3
14 P	Kaliksta	Kaliksta P. M.	6 22	17 9	20 37	12 3
15 S	Jadwigi	Teresy	6 24	17 7	21 47	12 52

43 Tydz. 18 Niedz. p. Trójcy św. Ew. Marka 10, 17-27. Wyżej ma duszo. 227.
Ep. Jakuba 2, 10-17. Ducha miłości. Nr. 225.

16 N	18 po Trójcy ś.	19 po Ziel. św.	6 25	17 4	23 2	13 33
17 P	Florentyny	Małgorzaty	6 27	17 2	—	14 7
18 W	Łukasza	Łukasza	6 29	17 0	0 20	14 36
19 Ś	Ferdynanda	Piotra z Alk.	6 31	16 58	1 38	15 0
20 C	Wandalina	Jana Kantego	6 33	16 56	2 56	15 25
21 P	Urszuli	Urszuli P. M.	6 34	16 54	4 13	15 48
22 S	Korduli	Korduli	6 36	16 52	5 29	16 13

44 Tydz. 19 Niedz. p. Trójcy św. Ew. Jana 9, 24-41. Bóg z łaski ten. Nr. 213.
Ep. Jakuba 5, 13-20. Rzeszo święta. Nr. 267.

23 S	19 po Trójcy ś.	20 po Ziel. św.	6 38	16 50	6 43	16 40
24 P	Salomei	Rafała arch.	6 40	16 48	7 55	17 12
25 W	Kryspina	Kryspina	6 42	16 46	9 1	17 49
26 Ś	Ewarysta	Ewarysta P. M.	6 43	16 44	10 2	18 31
27 C	Sabiny	Sabiny P. M.	6 45	16 42	10 55	19 21
28 P	Szymona i Judy	Szymona i Tad.	6 47	16 40	11 40	20 17
29 S	Engelharda	Narcyza B. w.	6 49	16 38	12 18	21 15

45 Tydz. 20 Niedz. p. Trójcy św. Ew. Jana 15, 1-8. Przybądź do mnie. Nr. 235.
Ep. Rzym. 14, 1-9. Chcę kochać Ciebie. 139.

30 N	20 po Trójcy św.	21 po Ziel. św.	6 51	16 36	12 49	22 17
31 P	Pam. Reform.	Wolfganga	6 52	16 34	13 15	23 21

Słowo Twoje jest pochodnią nocy mojej i światłością na ścieżce mojej.

Psalm 119, 105.

Dni	Lekcje	
	poranne	wieczorne
1 S	1Kr. 22,41-55	Psalm 35
2 N	Łuk. 7,11-17	Efez. 3,13-21
3 P	2 Królów 1	Psalm 36
4 W	" 2, 1-13	" 37, 1-20
5 Ś	" 2, 14-25	" 37, 21-40
6 C	" 3, 1-14	" 38
7 P	" 3, 15-27	" 39
8 S	" 4, 1-17	" 40
9 N	Łuk. 14,1-11	Efez. 4, 1-6
10 P	2 Kr. 4,18-44	Psalm 41
11 W	" 5, 1-14	" 42
12 Ś	" 5, 15-27	" 43
13 C	" 6, 1-23	" 44
14 P	" 6, 24-34	" 45
15 S	" 7, 1-11	" 46
16 N	Mat. 22,34-46	1 Kor. 1, 4-9
17 P	2Kr. 7,12-20	Psalm 47
18 W	" 8, 1-15	" 48
19 Ś	" 8, 16-29	" 49
20 C	" 9, 1-13	" 50
21 P	" 9, 14-29	" 51
22 S	" 9, 30-37	" 52
23 S	Mat. 9, 1-8	Efez. 4,22-28
24 P	2Król.10,1-17	Psalm 53
25 W	" 10, 18-36	" 54
26 Ś	" 11, 1-12	" 55
27 C	" 11,13-20	" 59
28 P	" 12, 1-15	" 60
29 S	" 12,16-22	" 61
30 N	Mat. 22,1-14	Efez. 5,15-21
31 P	2Król.13,1-13	Psalm 62

Dla pamięci

- 1
- 2
- 3
- 4
- 5
- 6
- 7
- 8
- 9
- 10
- 11
- 12
- 13
- 14
- 15
- 16
- 17
- 18
- 19
- 20
- 21
- 22
- 23
- 24
- 25
- 26
- 27
- 28
- 29
- 30
- 31

Święta Wyznania Mojżeszowego.

Dnia 5 Jom-Kipur, post, Sądny dzień; dn. 10 i 11 Sukos, uroczyste św. Szałasów; od 12 do 15 wolne św. Szałasów; d. 16 Hoszana-Raba, św. palm; d. 17 Szemini-Aceres; d. 18 Symchas-Tora, ost. urocz. św. Sukos. Dnia 25 i 26 Rozchodesz, czyli 1-sze dn. m-ca Marcheszwan.

Pogoda według 100-letniego kalendarza.

Do 8 pogoda, do 14 pochmurno, trzy dni pogody, 17 przymrozek, 18 mróz, od 19 do 21 rano zimno, dnie ciepłe, od 27 do końca pochmurno.



Listopad 1938

(dni 30)

Dni	Kalendarz ewangelicki	rzymsko-katolicki Kalendarz	Słońca		Księżycyca		
			wsch.	zach.	wsch.	zach.	
1 W	Wiktoryna	Wszystk. święt.	6 54	16 32	13 39	—	
2 Ś	Henryka	Dzień Zaduszny	6 56	16 30	14 0	0 27	
3 C	Huberta	Huberta B. W.	6 58	16 28	14 21	1 34	
4 P	Eryka	Karola Borom.	7 0	16 26	14 42	2 43	
5 S	Zachariasza	Zachariasza i Elz.	7 2	16 25	15 5	3 54	

46 Tydz. 21 Niedz. p. Trójcy św. Ew. Marka 10, 13-16. Twej opiece. Nr. 351.
Ep. Ef. 6, 1-9. Warownym grodem. 121.

6 N	Święto Reform.	22 po Ziel. św.	7 4	16 23	15 32	5 8	
7 P	Malachiasza	Engelberta	7 6	16 21	16 3	6 23	
8 W	Sewera	Klaudiusza	7 8	16 19	16 41	7 38	
9 Ś	Teodora	Teodora i Oresta	7 10	16 18	17 29	8 49	
10 C	Marcina Lutra	Andrzeja z Aw.	7 11	16 16	18 28	9 55	
11 P	Święto Niepodl.	Święto Niepodl.	7 13	16 15	19 37	10 49	
12 S	Jonasza	5 Braci p.	7 15	16 13	20 51	11 34	

47 Tydz. 22 Niedz. p. Trójcy św. Ew. Łuk. 9, 57-62. Nic nie może odjąć. 234.
Ep. Hebr. 13, 1-9. Cne owieczki Zbawcy. 229.

13 N	22 po Trójcy św.	23 po Ziel. św.	7 17	16 11	22 9	12 10	
14 P	Lewina	Józefata kunc.	7 19	16 10	23 27	12 40	
15 W	Leopolda	Leopolda	7 20	16 8	—	13 5	
16 Ś	Otomara	Edmunda B. w.	7 22	16 7	0 44	13 29	
17 C	Hugona	Grzegorza Cud.	7 24	16 5	2 0	13 52	
18 P	Galasjusza	Odon P.	7 26	16 4	3 15	14 16	
19 S	Elżbiety	Elżbiety kr.	7 27	16 3	4 28	14 42	

48 Tydz. 23 Niedz. p. Trójcy św. Ew. Jana 15, 19-27. Wieczności, jakie gromy. 405
Ep. Hebr. 10, 32-39. Ku niebiosom dążym. 219

20 N	23 po Trójcy św.	24 po Ziel. św.	7 29	16 1	5 39	15 11	
21 P	Cecylii	Ofiar. NMP.	7 30	16 0	6 47	15 45	
22 W	Alfonsa	Cecylii	7 32	15 59	7 51	16 23	
23 Ś	Klemensa	Klemensa P. M.	7 34	15 58	8 46	17 12	
24 C	Emilii	Jana od Krzyża	7 35	15 57	9 34	18 5	
25 P	Katarzyny	Katarzyny P. M.	7 37	15 56	10 15	19 4	
26 S	Konrada	Piotra P. M.	7 38	15 55	10 50	20 4	

49 Tydz. 1 Niedz. Adwentu Ew. Łuk. 1, 68-79. Czas abyśmy ze snu. Nr. 36.
Ep. Hebr. 10, 19-25. Boga niechaj chwali. Nr. 31.

27 N	1 N. Adwentu	1 N. Adwentu	7 40	15 54	11 17	21 7	
28 P	Gintera	Zdzisławy	7 42	15 53	11 42	22 12	
29 W	Andrzeja	Saturnina	7 43	15 52	12 4	23 17	
30 Ś	Noego	Andrzeja Apost.	7 45	15 52	12 24	—	

Święto państwowe: 11 Rocznica Niepodległości.

Bądźcie wykonawcami słowa Bożego, a nie słuchaczami tylko.

List Jakuba 1, 22.

Dni	Lekcje	
	poranne	wieczorne
1 W	2Kr. 13,14-25	Psalm 63
2 Ś	" 14, 1-16	" 64
3 C	" 14, 17-29	" 65
4 P	" 15, 1-16	" 66
6 N	" 15, 17-38	" 67
7 P	Jana 4,47-54	Efez. 6,10-17
8 W	2Król. 16,1-9	Psalm 68
9 Ś	" 16, 10-20	" 69
10 C	" 17, 1-23	" 70
11 P	" 17, 24-41	" 71
11 P	" 18, 1-16	" 72
12 S	" 18, 17-37	" 73
13 N	Mat. 18,21-35	Filip. 1, 1-11
14 P	2 Kr. 19,1-19	Psalm 74
15 W	" 19, 20-37	" 75
16 Ś	" 20, 1-21	" 76
17 C	" 21	" 77
18 P	" 22	" 78, 1-31
19 S	" 23, 1-20	" 78, 32-72
20 N	Mat. 25,1-13	2Ptr. 3, 1-14
21 P	2Kr. 23,21-27	Psalm 79
22 W	" 24	" 80
23 Ś	" 25, 1-17	" 81
24 C	" 25, 18-30	" 82-83
25 P	2Kron. 36	" 84-85
26 S	Ezd. 1	" 86
27 N	Mat. 21, 1-9	Rz. 13,11-14
28 P	E.2,1-3;55-70	Jer. 31,31-34
29 W	" 3	Hbr. 10,19-25
30 Ś	" 4, 1-10	Łuk. 1, 68-79

Dla pamięci.

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

Święta Wyznania Mojżeszowego.

Dnia 24 Rozchodysz, czyli 1-szy dzień m-ca Kisłeiw.

Pogoda według 100-letniego kalendarza.

Do 7 pogoda, potem deszcz, od 11—16 śnieg, trzy dni pogody, potem jesienna słońca.

Przysłowia.

Od tego, jaki dzień trzeci,
Podobny się marzec kleci.



Grudzień 1938

(dni 31)

Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca		Księżycy		
			wsch.	zach.	wsch.	zach.	
1 C	Arnolda	Eligiusza B. w.	7 46	15 51	12 45	0 24	
2 P	Kandyda	Bibiany P. M.	7 48	15 50	13 6	1 32	
3 S	Kasjana	Franciszka Ks.	7 49	15 49	13 30	2 43	

50 Tydz. 2 Niedz. Adwentu Ew. Łuk. 17, 20-30. Otwarte niebios bramy. 39.
Ep. 2 Piotra 1, 3-11. Boży syn z górnego. Nr. 28.

4 N	2 N. Adwentu	2. N. Adwentu	7 51	15 49	13 58	3 56	
5 P	Sary	Sabby	7 52	15 48	14 32	5 12	
6 W	Mikołaja	Mikołaja	7 54	15 48	15 16	6 26	
7 Ś	Antoniego	Ambrożego B.	7 55	15 47	16 10	7 35	
8 C	Poczęcie M. P.	Niep. Począ. M. P.	7 56	15 47	17 17	8 38	
9 P	Joachima	Walerii i Leok	7 57	15 47	18 32	9 28	
10 S	Judyty	N. M. P. Loret.	7 59	15 46	19 52	10 9	

51 Tydz. 3 Niedz. Adwentu Ew. Mat. 3, 1-11. Nadchodził, zbliżał się. Nr. 34.
Ep. 2 Tym. 4, 5-8. O jak powitać Ciebie. Nr. 32.

11 N	3 N. Adwentu	3 N. Adwentu	8 0	15 46	21 13	10 43	
12 P	Epimacha	Aleksandra m.	8 1	15 46	22 32	11 11	
13 W	Łucji	Łucji	8 2	15 46	23 50	11 35	
14 Ś	Tomasza	Dyoskora	8 3	15 46	—	11 59	
15 C	Joanny	Walerian. i Ireny	8 4	15 46	1 5	12 22	
16 P	Ananiasza	Euzebiusza	8 5	15 46	2 18	12 47	
17 S	Łazarza	Łazarza	8 6	15 46	3 29	13 14	

52 Tydz. 4 Niedz. Adwentu Ew. Jana 1, 15-18. Pobożno duszo ciesz. Nr. 38.
Ep. 1 Jana 1, 1-4. Bóg obietnic wiele czynił. 33.

18 N	4 N. Adwentu	4. N. Adwentu	8 7	15 46	4 37	13 46	
19 P	Abrahama	Nemezusza m.	8 7	15 47	5 41	14 23	
20 W	Amana	Teofila	8 8	15 47	6 40	15 7	
21 Ś	Tomasza	Tomasza Ap.	8 8	15 48	7 31	15 57	
22 C	Beaty	Honorata M.	8 9	15 48	8 14	16 54	
23 P	Dagoberta	Wiktoria P.	8 9	15 49	8 51	17 53	
24 S	Wig. Adama i Ewy	Wigilia. Adama	8 10	15 49	9 21	18 55	

53 Tydz. Boże Narodzenie. Ew. Mat. 1, 18-23. Powstań duszo ma. Nr. 50.
Ep. 1 Jana 3, 1-5. Noc ciemna kryje oblicze. Nr. 52.

25 N	Narodz. Chr. P.	Narodz. Chr. P.	8 10	15 50	9 46	20 0	
26 P	Szczepana Męcz.	Szczepana I M.	8 11	15 50	10 9	21 4	
27 W	Jana Ew.	Jana Ew.	8 11	15 51	10 29	22 10	
28 Ś	Młodzianków	Młodzianków	8 11	15 52	10 50	23 16	
29 C	Jonatana	Tomasza B.	8 11	15 53	11 10	—	
30 P	Dawida	Eugeniusza B.	8 11	15 53	11 32	0 24	
31 S	Sylwestra	Sylwestra P. w.	8 11	15 54	11 57	1 34	

O ziemi, ziemi, ziemi, słuchaj Słowa Pańskiego.

Jeremiasza 22, 29.

Dni	Lekcje	
	poranne	wieczorne
1 C	Ezdr. 4,11-24	Psalm 87-88
2 P	" 5	" 98, 1-19
3 S	" 6, 1-12	" 89, 20-53
4 N	Łuk. 21,25-36	Rz. 15, 4-13
5 P	Ezdr. 6,13-22	Psalm 91
6 W	" 7	" 92
7 Ś	" 8	" 93
8 C	" 9	" 94
9 P	" 10	" 95
10 S	Nehem. 1	" 96
11 N	Mat. 11,2-10	1Kor. 4, 1-5
12 P	Nehem. 2	Psalm 97
13 W	" 6	" 98
14 Ś	" 3	" 99
15 C	" 4	" 100
16 P	" 5	Jezaja 61
17 S	" 7	" 62
18 N	Jana 1,19-28	Filip. 4, 4-7
19 P	Nehem. 1	Jezaja 63
20 W	" 9, 1-15	" 64
21 Ś	" 9, 16-37	Łuk. 1, 8-38
22 C	" 10	" 1, 39-56
23 P	" 12	" 1, 57-80
24 S	" 13	Mal. 3, 19-24
25 N	Łuk. 2, 1-14	Tyt. 2, 11-14
26 P	" 2, 15-20	Tyt. 3, 4-7
27 W	Hebr. 1, 1-11	Jana 1, 1-14
28 Ś	Micha 5	Jezaja 65
29 C	Jer. 23, 1-22	" 66
30 P	" 32, 23-40	Jerem. 24
31 S	Izajasz 1	Psalm 103

Dla pamięci

- 1
- 2
- 3
- 4
- 5
- 6
- 7
- 8
- 9
- 10
- 11
- 12
- 13
- 14
- 15
- 16
- 17
- 18
- 19
- 20
- 21
- 22
- 23
- 24
- 25
- 26
- 27
- 28
- 29
- 30
- 31

Święta Wyznania Mojżeszowego.

Dnia 23 Rozchodysz, czyli 1-szy dzień m-ca Tebet; od 18 do 25 Chanuka, św. Kakabeuszów.

Pogoda według 100-letniego kalendarza.

Mgły, wróżące śnieg, 10 sucho, od 18—27 mroźno, 28 deszcz, 30 i 31 pogoda.

Przysłowia.

Orzech prędko gdy opada,
Zima się trwała nie nada.
Gdy długo trzyma szypułki,
Nie prędko słysząc kukulki.





EWANG. ŚW. JANA 10, 12



am jest

dobry pasterz

Psalm XXIII

Pan jest pasterzem moim, jak szczęśna to dola!
Wodzi mię przez ożywcze Ducha swego pola,
Upaja mię cichymi pokoju zdrojami,
Wskazuje skarby cudne, które na wiek da mi.

On mię prowadzi zawsze sprawiedliwą drogą,
Bym nie zszedł na manowce, co mię zgubić mogą:
Opatrzne oczy Boże dokoła mię strzegą,
Bym życiem zbożnym, świętym wielbił Imię Jego.

Chociażbym chodził nawet i w śmierci dolinie,
Wiem, że ma dusza nigdy, przenigdy nie zginie;
Choćby mię ogarnęła piekła otchłń sroga,
Nie boję się złej mocy — i tam znajdę Boga.

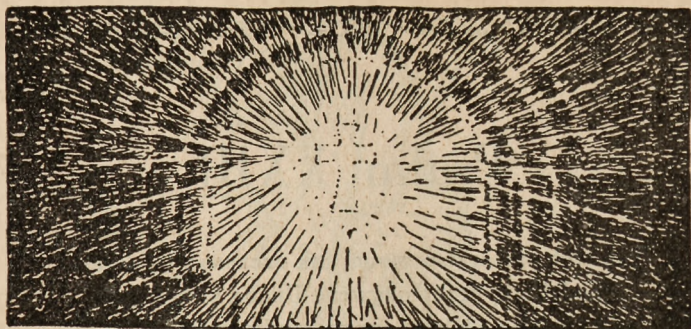
Albowiem Bóg jest ze mną, Jego dłoń mię wspiera;
On pociesza, wspomaga, a pomoc to szczerą:
Jak łaska w drodze znoјnej podeprze pielgrzyma,
Jak gwiazda tor rozjarzy, w pewności utrzyma.

Dobroć Twa jest nade mną, nie zaginę Panie,
Choć tysiąc nieprzyjaciół naprzeciw mnie stanie!
I nie dasz, Boże, upaść Twojemu wybrańcy,
Choć mu zgubę gotują zdrajcy i zaprzańcy.

Albowiem z miłosierdzia błogosławieństw zdroje
Ześlesz, obdarzysz niemi dni doczesne moje: —
A kiedy tak pielgrzymstwa minie żywot cały,
Szczęśliw, w cieniu Twych skrzydeł

zaznam niebios chwały.

Ks. Karol Schlafke.



Rozmyślanie noworoczne.

Luk. 2, 21: Tedy dano mu imię Jezus.

Gdy w dniu 31 grudnia wybija godzina północna, przed każdym z nas leżą dwie księgi. Każda z nich zawiera 365 kart. Jedną z nich zamykamy. Przeczytaliśmy ją — jak się mówi — od deski do deski. Wszystko, co w niej było napisane, poznaliśmy. Czyśmy też wszystko zrozumieli? Podobne były do siebie te karty, a jednak jakie różne! Na większości zapisane było słowo *p r a c a*, na nie wielu słowo *o d p o c z y n e k*. Na jednych czytaliśmy o szczęściu i radości, na innych o ciężkich przejściach i smutku. Raz widzieliśmy spełnione życzenia, raz znów zawiedzione nadzieje. Jedna karta głosiła nam o powstaniu nowego życia w naszym gronie, inną zdołał krzyż żałobny, świadczący o śmierci drogich, bliskich nam osób. — Ale jeżeli umieliśmy, czytając te karty i spoglądając na to, co się działo dokoła nas, zająrzeć i we własne serce, to na każdej karcie stało słowo *g r z e c h*, który każdy z nas sam na nie wypisał.

Gdy jakąkolwiek książkę przeczytamy, zastanawiamy się nad tym, co ona nam dała, czegośmy się z niej nauczyli, jaką korzyść wynieśliśmy z niej. Czy było w niej co nowego dla nas? Decydujemy, czy nam się podobała, czy też nie podobała. Może nad niejednym zagadnieniem w niej poruszonym zastanawiamy się jeszcze raz. Chowamy ją, aby do tego lub owego zdania jeszcze powrócić i nad nim się namyślić. Albo też odrzucamy książkę i orzekamy, że szkoda było czasu na czytanie.

A czy zastanawiamy się nad tą książką, którą w sylwestrowy wieczór zamykamy jako przeczytaną? Wielu nie chce tego uczynić. W wirze zabaw i uctwowania kończą stary rok. Nie radzi rozmyślać nad tym, co przeżyty rok dał i czego chciał ich nauczyć. Czy nie byłoby miłym przypomnieć sobie, co Bóg w łasce swej dał dobrego? Czy nie byłoby pożytecznym zastanowić się nad tym, co nas bolało

i lży z oczów wycisnęło? Czy nie byłoby zbawiennym rozmyślać nad tym, cośmy sami w tej księdze wypisali?

Wówczas będziemy mogli poznać, czy dobroć Boża i doświadczenia przez niego zesłane prowadziły nas do opamiętania. Czy poznaliśmy grzech swój i szukaliśmy Tego, który jedynie od grzechu zwolnić może — *J e z u s a*? Dlatego niejeden sądzi, że lepiej się nie zastanawiać nad tym, co było; zamknąć księgę i odrzucić ją na bok. Co było, to było; co się stało, to się nie odstanie. A że zarówno na tytułowej karcie, jak i na każdej stronicy wypisane było imię Jezus, o tym się nie pamięta. Może nawet wspomnienie tego wywołuje nie miłe uczucie.

Lecz otwieramy nową księgę. I znów na tytułowej karcie złotymi zgłoskami wypisane jest słowo Ewangelii noworocznej: *D a n o m u i m i ę J e z u s*. To słowo powinno być hasłem na cały Nowy Rok. Pod tym tytułem wychodzi nowa księga oznaczona liczbą 1938. Znów wszystkie jej karty będą jednej wielkości, zewnątrznie do siebie podobne, a jednakże różnorodne! Jednego dnia niepogoda, deszcz, może nawet wielka burza zahuczy, grzmoty i pioruny. Lęk i przygnębienie ogarnie serca ludzi. Potem znów słońce zajaśnieje i serca rozraduje. Burza oczyszcza powietrze, deszcz użyźnia ziemię. Gdyby słońce zawsze świeciło, musiałyby nastąpić drożyzna i głód. Bóg mądrze i łaskawie zsyła jedno po drugim, łącząc dobre ze złym.

Tak też na tych nowych 365 kartach. Wyczytamy i to, co nas boleć będzie, wywoła lęk, smutek i niepokój w sercach wznieci. Lecz potem niewątpliwie znów jasne karty odczytywać będziemy. Spokój w serca wstąpi. Może nieraz zdawać nam się będzie, że Bóg nas opuścił. Ale to przemienie. I znów przekonamy się, jak mądrym i łaskawym jest Bóg.

Lecz przede wszystkim powinniśmy zwrócić uwagę na kartę tytułową księgi, na której widnieje napis *J e z u s*. W Nim musimy poznać Tego, który chce i może nas uwolnić od najgorszego zła, jeżeli tylko my zechcemy. — Każda karta przeczytana w tej księdze powinna nam przypominać nie tylko to, cośmy przeżyli zewnątrznie, ale musi nas uświadomić o tym, cośmy myśleli, mówili, czynili, a wówczas poznamy też swój grzech i winę przed Bogiem i będziemy szukali Tego, który nas może uwolnić od zasłużonej kary, a imię *J e z u s* stanie się nam najdroższym imieniem. Nie na próżno będziemy wówczas czytali tę nową księgę, z każdej karty jej nauczymy się czegoś, co duszy naszej korzyść przyniesie. Pokój w serce wstąpi, będziemy wiedzieli, że utrapienia tego czasu nic nie znaczą w porównaniu z tą chwałą, która się ma objawić w nas. Z Nim żyć będziemy i z Nim też do chwały wiecznej wnijdziemy.

A więc uważnie, nabożnie czytaj tę nową księgę, która dziś przed tobą się otwiera, a korzyść wyniesiesz i docześnie i wiecznie. Ks. L.

Ks. Alfred Figaszewski, Brześć n. B.

Dusze w niepewności.

„I przechadzał się Jezus w świątyni, w przedsionku Salomona.

Tedy Go obstąpili żydzi i rzekli Mu: dopókiż dusze nasze w niepewności trzymać będziesz? Jeśliś Ty jest Chrystus, powiedz nam wyraźnie”.

Odpowiedział im Jezus: „powiedziałem wam i nie wierzycie . . .
Ja i Ojciec jedno jesteśmy”. Jan 10, 23—25, 30.

W czasach, kiedy świętemu miastu Jerozolimie jeszcze królowała wspaniała świątynia Salomona — w owych odległych czasach stanął wobec grzesznych, ułomnych, nędznych tak jako i my ludzi, On, Niewinny i Doskonały, Syn Boga Żywego, Jezus Chrystus i powiedział ludziom i wiekom: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy”.

I słuchali go ludzie, i padali przed Nim na twarz i szli za Nim, do kądolwiek szedł — bo Go potrzebowali.

I byli tacy, co pozostawili wszystko, by z Nim dzielić tułaczkę i prawdę Jego żyć — bo Go kochali.

I byli inni, którym ze zgrabiałyich od chciwości rąk nieprawą władzę nad duszami wytrącał, ogniem Słowa sumienia przepalał, co go podstrzegali i czyhali nań, by go zgładzić — bo Go nienawidzili.

I wielu było takich, co Go nienawidzili i pragnęli Jego śmierci. A ci byli możni i przebiegli. Sumienie im jednak spokoju nie dawało. Czyż można było nie wierzyć Temu, którego słowa z nieodpartą mocą wdzierają się do duszy ludzkiej? Prawda była zbyt oczywista. Ale niepomierne też było zaślepienie dumnych i pewnych siebie. Niejeden z tych zarozumiałych uczonych i pysznych książąt narodu spędził wiele nocy bezsennych, trawiąc w sobie prawdy mistrza z Nazaretu i broniąc się przed wiarą. Lecz jakże niewielu z nich przyszło do Jezusa ze swoją troską chociażby chyłkiem tak, jak ów trwożliwy Nikodem, książę żydowski. Zbyt trudno było im zrezygnować z tego, co stanowiło ich łakomy udział w życiu doczesnym; zbyt trudno wierzyć oczywistości, od której tak bardzo odbiegało to, czemu oni hołowali. Więc stanęli twardym, obojętnym murem w poprzek Prawdzie Bożej. A gdy ta jednak triumfowała, poczęli ją zwalczać namiętnie, zażarcie . . . I wreszcie ku zadośćuczynieniu swojej nienawiści. Prawdę tę ukrzyżowali i w zapieczętowanym grobie złożyli. Zemsta dosięgła Niewinnego, który ośmielił się być bezgrzesznym.

Musiał drogo zapłacić, że nie szedł utartym szlakiem wystugiwania się, schlebiania, a potem dostojęstw ziemskich. Krwią zapłacił, że nie chciał wejść w kompromis z tym, co „z tego świata”. Toż poważał się ich, czystych i tak w prawie Bożym uczonych, autorytet lekceważyć, im swoje zdanie przeciwstawiać, Bogu równym się czynić.

Niech ginie! Nie może być z Boga, co nie jest z nich stróżów sprawiedliwości i bogobojności.

I raczej woleli ponieść krew Niewinnego na zbrukanych zbrodnią sumieniach i krwią napiętnować własne dzieci, niż iść za Dobrym Pasterzłem i słuchać głosu jego jako ufne i wdzięczne owce, niż wyznać z psalmistą: „Pan jest pasterzem moim . . .” i uznać w ubogim Nauczycielu Pana i Zbawiciela.

Ale gdy Syn Człowieczy cichy i pokornego serca garnął ku sobie swoje owce, te, o których mówił, iż nikt mu ich z ręki nie wydrze, wtedy czerw sumienia, który im spędzał sen z powiek, który ich nieraz gnał przed oblicze Dziwnego Nauczyciela, ten czerw wydobywał z nich jakże tragiczny jęk zawiści i niepokoju, jęk, w którym dzwięczała rozpacz i nadzieje . . . Ich twarde sumienia, ich uparta ślepota pragnęły znaku, że oto rzeczywiście są świadkami ucieleśnionej Prawdy Bożej. Prawda ta, mimo iż tak oczywista, dopiero wyraźnie im oznajmiona, miała wydrzeć ich z pęt własnej pychy i przewrotności. Sami tych pęt zerwać nie chcieli . . .

Więc stawali przed Synem Człowieczym i obnażali przed nim ból swoich wyjąłowiatach dusz w nadziei, iż stanie się zadość ich palącemu pragnieniu pewności: „Powiedz nam wyraźnie! Daj znak! Czyż nie widzisz, jak się męczymy, czyż nie masz wreszcie litości nad sobą samym, o nieszczęsny, którego gniew nasz dosięże . . . Dopókiż dusze nasze w niepewności trzymać będziesz? Jeśliś Ty jest Chrystus, powiedz nam wyraźnie”.

Podziwiamy dziś ślepotę tych ludzi i nie umiemy współczuć tragiczmowi ich przeżyć. Mieli przed sobą odpowiedź jakże wyraźną, bo żywą. Byli świadkami największego cudu wszystkich czasów, cudu ucieleśnionego Słowa Bożego. I nie widzieli i nie rozumieli, bo na grudzie ich sumień nie mogła wzejść ruń wiary, bo nie zawołało w nich serce wołaniem człowieka z ludu: „Panie! pomóż niedowiarstwu memu”.

Tymczasem Ewangelia Chrystusowa zwyciężyła i wypromieniowywana z dusz wielkich mężów, którzy jak słupy ogniste wiary znaczą pochod chrześcijaństwa, poszła na podbój świata. Nie ostał się jej wyrafinowany świat pogańskiej Romy, nie zdusił jej nalot nieokietzanego barbarzyństwa ludów północy, nie zniszczył bakcyl herezji. Św. Augustyn z Hipponu, św. Bernard z Clairveaux, św. Franciszek z Assyżu, a potem reformatorowie: Wiklef, Hus, Luter, Zwingli, Kalwin, Łaski. Przedziwny zaiste pochod Słowa i Wiary . . . I z pokolenia w pokolenie szedł przypieczętowany krwią Odkupiciela Testament, zawsze Nowy, zawsze jako kryniczny źródło świętości, przenikający do dusz, które łakną i pragną; zawsze ożywczy i życiodajny; zawsze niosący w sobie posiew Królestwa Bożego.

Jego spadkobiercą stał się również świat dzisiejszy. Prawda przemawia w naszych czasach tak, jak mówiła za pierwszych wieków chrześcijaństwa, jak mówiła w dobie reformacji, jak mówiła w święte



i wielkie dni pielgrzymowania Chrystusowego na ziemi. Lecz już dawno przed wojną światową trawić począł duszę ludzkości jad mędrkowania i niewiary. Poczęto przeczyć oczywistej Prawdzie Bożej. Ba! poczęto głosić, że Jezusa wcale nie było, że Ewangelie to jeno mit. Do głosu przyszedł przymysłny i przewrotny rozum człowieczy, który wyprowadził duszę ludzką na szerokie rozłogi materializmu lub błędne ścieżki mglistych utopii.

Mimo zewnętrznej świętności kościołów, które przybrały tak wiele dostojności, pychy, okazałości, poczucia materialnej siły, poczęła się szerzyć obojętność religijna, lub co najwyżej zwyczajowa kościelność, a z nią coraz bardziej zacieśniał się krąg egoistycznych, pierwotnych, brudnych pragnień człowieka. Wrzód nieprawości ludzkich, od dawna gromadzonych, narastał i wreszcie pękł, bo pęknąć musiał, w bezprzykładnej okropności wojny światowej.

Ludzkość przeżyła potworne nieszczęście. Zawałił się cały budowany na rozumie ludzkim, a niby tak kunsztowny gmach zadumań, jego w sobie światopoglądu. Jego zaś miejsce zajęły zgłiszcziska i ruiny, których terenem stała się również niewierna, zbłąkana, zrozpaczona

dusza człowieka powojennego. Ogarnął ją stan, któremu nadano miano kryzysu. Kryzys ten stał się zjawiskiem powszechnym i zaplował w każdej dziedzinie życia. Stąd mówi się o kryzysie gospodarczym, politycznym, moralnym i t. p. Tymczasem właściwie jeden jest kryzys — owa utrata pewności, co do istotnej, podstawowej prawdy, owo załamanie się, które przeżywa dusza współczesnego człowieka.

Staje ta dusza wobec piętrzących się przed nią zagadnień i trudności. Czuje swoją bezradność, miota się w poszukiwaniu dróg wyjścia, a w głębi, cierpiąc niewystowienie, lub w sobie ból zagłuszając, świadomie lub nieświadomie tęskni za Prawdą: pragnie pewności, pragnie dla siebie stałego punktu oparcia w chaosie, jakże skomplikowanego życia. Osaczyło ją bagno względności i chłonie w ciemną otchłań. I pod razami, jakich nie szczędzi jej przeokropna i przesmutna rzeczywistość, spogląda ona coraz częściej, ale spogląda w niepewności, w stronę Tego, który rzekł: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy”.

Gdybyż to, co głosi Słowo Żywota, było Prawdą? Gdybyż można było mieć tę pewność, że tylko na drodze Chrystusowej jest zbawienie dla znękaney duszy człowieczej? A że tej pewności nie masz, więc pełne rozpacz, ale i faryzeuszowego gniewu pytanie: „Dopókiż dusze nasze w niepewności trzymać będziesz, o Ty, coś, zda się, obojętnie patrzył na rzeź tylu milionów istnień ludzkich; Ty, co cierpisz potworność rozpasanej bezbożności i dopuszczasz męczeństwa najlepszych i najwierniejszych? Jeślisz Ty jest Chrystus, jeśli w Tobie świat ma znaleźć pokój, jeśli w Tobie jest jutro szczęsne człowieka i ludzkości — powiedz nam wyraźnie”.

I powtarza się dziś w dziejach chrześcijaństwa to, co rozgrywało się ongiś w niewielkim kraiku, w świętym mieście narodu wybranego, tam, kędy królowała wspaniała świątynia najmędrszego z władców.

Prawda jest i dziś oczywista. Bije z każdego słowa Księgi Żywota. Leży jako skarb zakopany na dnie każdej duszy. Jaśniej perłą przedziwnej piękności w najtajniejszym zakamarku serca. Drga w bohaterskim nieraz świadectwie pełnego wiary wyznawcy. Szkli się tłą w rozmodlonym wejrzeniu ojca, któremu Przedwieczny oszczędził syna. Tai się w czułym uśmiechu matki, która, tuląc do łona swe dziecko, myśli o tej Matce, która była „błogosławiona między niewiastami” i dźierżyła w objęciach Dziecię — Syna Najwyższego.

Prawda jest! Brak jeno wiary. Człowiek radby mieć pewność wyzwolin, ale nie chce się własnym trudem a przede wszystkim wiarą w miłosierdzie Boże, przebić przez to zło, którym się odgradził od Boga. Raczej woli wszelki kompromis, niż zerwanie z fałszem, obłudą, przewrotnością, z tym, co stanowi jego życiowe pożytki i schlebia jego egoizmowi; raczej woli nienawidzieć, niż kochać; raczej woli błędzić i z uporem w błędzie trwać, niż szczerze wyznać: „Pan jest Pasterzem moim . . .”

Króluje więc niepodzielnie w duszy dzisiejszego człowieka niepewność, spowodowana brakiem wiary w Chrystusa, Syna Bożego. Nic też dziwnego, że świat obecny przeżywa kryzys, jakiego widownią nigdy nie był. Chrześcijan-męczenników zarania Kościoła, tytanów wiary czasów średniowiecza, nieustraszonych wyznawców czystego Słowa Bożego doby reformacji i poreformacji zastąpili ludzie, wiodący szaleńczy taniec wokół maszyny — molocha, pochłaniającego krocie istnień ludzkich w niekończącej się ofierze; ludzi, których niepokój gna na oślepać w mroczne jutro, którzy za wszelką cenę chcą stworzyć pozory postępu na drodze ku szczęśliwości, a brodzą w bągnię wyuzdanego użycia, w morzu krwi bratniej i, co najbardziej męczące, w ustawicznej niepewności: jestże Bóg, jestże kara, jestże zbawienie? Pragną pokoju, ale pragną go obtudnie, szukają szczęścia, ale nie w tym, co je dać może. Ileż ufności i nadziei pokładają w zbawczych systemach, mających ludzkość uszczęśliwić. Jakże szczytą się siłą materialną i jak zarozumiale odrzucają to, co z sobą niesie Biblia . . . I jakże są nieszczęśliwi . . .

Brak wiary zastąpiony został rozpaczliwą, nie przebieającą w środkach grą i walką, której atutami: brutalność, chytrych, podstęp, zdrada, a efektami — krzywda, nieszczęście ból i cierpienie . . . Człowiek dzisiejszy cierpi tak, jak cierpiał Izrael, ilekroć sprzeniewierzał się Jedyńemu Bogu, jak cierpieli żydzi, którzy, mając przed sobą Syna Bożego, wołali: „Jeśliś Ty jest Chrystus, powiedz nam wyraźnie”.

I dziś przed ludzkością staje Chrystus. Nie ten z tysięcy wspaniałych świątyń i ołtarzów, olbrzymich i pomnikowości rzeźb, przenięknych płócien . . . Nie ten, któremu świat wznosił miliony krzyżów, jakby na dowód, ile Go razy krzyżował . . . Lecz jawi się Chrystus, którego widzimy, słuchamy, podziwiamy i czcimy w Jego Testamencie. Ten, który jest Dobrym Pasterzem owiec, jakie Go znają i idą za Nim. One to stanowią Kościół, któremu On króluje.

I dziś ma człowiek do przeciwstawienia Mu tyle prawd z powołaniem się na różne autorytety i dziś w sumieniu swym jest niespokojny, bo nie może nie widzieć, nie odczuwać Prawdy, jaka Go dosięga w Słowie Bożym głoszonym i drukowanym, oraz w wyrokach Bożych, co się iszczą w życiu każdego. A mimo to nie wierzy i, by mieć wymówkę i usprawiedliwienie przed własnym sumieniem, które go nęka; by wreszcie nie być zmuszonym do ponoszenia wszystkich konsekwencji wiary żywej — woła całym swoim przyziemnym życiem i pełnią swego upartego zwątpienia: „Powiedz nam wyraźnie . . .”

I tak jak w owych odległych i dziwnych czasach, gdy po Przybytku Pańskim przechadzał się Syn Boży i dał Sobą odpowiedź światu na wszystkie wątpliwości, tak też i dziś bolesne i gdzieś wstydliwie w sercu czające się wołanie współczesnych dusz w niepewności ma za jedyną i ostateczną odpowiedź — Słowo Zbawiciela świata, które jest jednocześnie przesmutnym oskarżeniem dzisiejszej ludzkości: „Powiedziałem wam i nie wierzycie . . . Ja i Ojciec jedno jesteśmy”.

Ks. Jan Szeruda.

W poszukiwaniu jedności.

Konferencje ekumeniczne w Oksfordzie i Edynburgu.

Ruch ekumeniczny kościołów chrześcijańskich, którego celem jest jedność tych kościołów, przebył po konferencjach w Sztokholmie i Lozannie wielką zmianę. Utracił swych czołowych przedstawicieli w osobach: arcyb. Soederbloma, biskupów: Ammundsena, Brenta, Gore'a, prof. Deissmanna i wielu innych. W niektórych krajach kościoły mają trudności wewnętrzne i nie angażują się w ruch w tym stopniu, jak przed r. 1925 i po nim. W dodatku wielki optymizm zwolenników Ewangelii społecznej w Anglii i Ameryce w obliczu bardzo wielu trudności, jakie nastęrcza życie powojenne, zachwiał się. Nastąpiło otrzeźwienie. Trzeba było sięgnąć do podstaw wiary Kościoła chrześcijańskiego i zbiorowym wysiłkiem myśli ogarnąć zadania Kościoła jako społeczności wierzących, uświadomić sobie jego rolę w narodzie, państwie i życiu społecznym wogóle. „Kościół, naród i państwo” — to krąg zagadnień, które w klasyczny sposób uzewnętrznily się w Niemczech i nasunęły się jako centralne zagadnienie chrześcijaństwa w chwili obecnej. Tak więc ogólne pytanie konferencji sztokholmskiej: „Co ma do powiedzenia Kościół w dzisiejszym świecie?” zacieśniło się w ten sposób do kilku kręgów, które miały być przedmiotem konferencji ekumenicznej. Kilka lat trwały przygotowania komitetów do II ekumenicznej konferencji Kościołów chrześcijańskich, wydano liczne broszury i książki. Lwią część pracy spełnił „Ekumeniczny Instytut Badań” w Genewie. Wszelchnonnie i szczegółowo ujęty program konferencji w Oksfordzie w dn. od 12 do 25 lipca b. r. obejmował następujące zagadnienia: Kościół a naród; Kościół a państwo; Kościół, naród i państwo a porządek gospodarczy; Kościół, naród i państwo a wychowanie; Święty Kościół chrześcijański a świat narodów. W konferencji brało udział 712 przedstawicieli 113 kościołów i związków religijnych z 45 państw. Wśród uczestników było 254 oficjalnych przedstawicieli, 222 zastępców, 100 dokooptowanych uczestników, 25 czołowych wodzów ruchu ekumenicznego i 100 przedstawicieli młodzieży, która po raz pierwszy brała udział w konferencji ekumenicznej. Pod względem technicznym konferencja była wzorowo przygotowana i prowadzona. Faktyczne kierownictwo spoczywało w ręku nadzwyczajnego organizatora Dra J. Motta, który miał do pomocy liczny sztab współpracowników. Prezydium tej niezwykłej konferencji stanowili: arcyb. kantuarijski Lang, arcyb. Eidem z Upsali, metropolita Germanos, prof. William Adams Brown z N. Yorku, prezydent Boegner z Paryża i biskup hinduski Azariah z Dornakalu. Tak więc Oksford oznacza dalszy etap w łączeniu się

chrześcijan w celu wykonania posłannictwa Kościoła w świecie. Zeszli się przedstawiciele anglikanizmu, protestantyzmu i prawosławia. Przykro odczuwano brak delegatów „Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego” tym bardziej, że w walnej mierze przyczynili się do przygotowania programu konferencji i wydania cennych publikacji. Nieobecność delegatów nie oznaczała braku łączności duchowej Kościoła ewangelickiego w Niemczech z konferencją, która też dała wyraz poczuciu tej łączności w specjalnej rezolucji do braci w „Niemieckim Kościele Ewangelickim”. Protest przedstawicieli wolnych Kościołów w Niemczech już po przyjęciu rezolucji był zgryztem w poważnej dyskusji nad sprawą losu ewangelików w Rzeszy. I w tym wypadku pokazało się, że „Niemiecki Kościół Ewangelicki” nie może decydować sam o sobie, ale także i to wyszło na jaw, że pewne sfery polityczne nie życzą sobie, by protestantyzm zagraniczny zajmował się położeniem tego Kościoła. Nieobecność członków Kościoła katolickiego była zrozumiała po encyklice „Mortalium animos” z 6. I. 1928 r., która zabrania katolikom uczestnictwa w tego rodzaju konferencjach co oksfordzka.

Oksford oznacza nowy okres ruchu ekumenicznego. Przede wszystkim dlatego, że Kościół anglikański i wolne Kościoły Wielkiej Brytanii dominowały nad innymi. Anglikanizm uważa się za pomost między protestantyzmem a katolicyzmem i prawosławiem. Stojąc na stanowisku równorzędności kościołów chrześcijańskich, pragnie je zbliżyć i złączyć, łagodzić przeciwieństwa i wytwarzać atmosferę zgodnego współżycia. Brak mu prorockiego aktywizmu protestantyzmu, nie ma także ducha prastarej tradycji i mistyki prawosławia. W ruchu ekumenicznym odegrał bardzo ważną rolę jednego z głównych inicjatorów i pośredników. Teologia anglikańska i duch anglikanizmu zaważyły na szali dyskusji i w sformułowaniu rezolucyj oraz „Poselstwa”, które jest typowym przykładem unikania stanowczych i wyraźnych określeń, a jednocześnie zbiorem ogólnikowych powiedzeń. Pod względem teologicznym dyskusje i referaty nie stały na poziomie konferencji sztokholmskiej. Wielu mówcom chodziło głównie o praktyczne ujęcie zagadnienia. To wystąpiło na jaw w referatach nt. Kościoła, jego istoty i zadań (S. Zankow, W. Paton, J. W. Nixon, T. S. Eliot, P. Maury, S. M. Cavert, Yasuda), nt. Kościoła i sekularyzmu (R. Niebuhr, T. Z. Koo). Zaznaczyły się w nich poważne różnice zdań. To samo można było zauważyć w referatach nt. Podstaw etyki chrześcijańskiej (E. Brunner i dziekan Mathews). Wszakże z przemówień wyraźnie wynikało, że wszelka dyskusja o zadaniach Kościoła winna się rozpocząć od stwierdzenia jego istoty. Bardzo ważne w tym względzie były słowa Dra J. H. Oldhama, kierownika Ekumenicznego Instytutu Badań: „Kościół jest społecznością, zorganizowaną w celu pielęgnowania życia nabożnego, jednocześnie jest on społecznością ludzi wyzwolonych, którzy uzyskali nowe rozumienie życia, zostali włączeni w nowy porządek bytu i działają w no-

Pax aeterna.

Jak bałwany spienione, biją wraże fale
Ku odwiecznej świątyni, ryczą grzmotem burzy;
Ziemia jęczy w posadach, a z gór echo wtórzy,
Gdy żywioł rozhukany uderza po skalí.
Lecz w twierdzy Pan zastępów — On broni wytrwale
Swej prastarej dzierzawy — wróg już jej nie zburzy . .
Przeczysty nurt Edenu lśni się u podnóży
Syońskich, szemrząc z cicha, płynie w jasne dale

I nadszedł brzask zbawienia — Wódz wyszedł z stolicy
I dokonał swych sądów — a ludy zadrżały
Rozstępując się z hukiem — On zwyciężył w boju!
Niemasz morderczej wojny! Bóg potrzebował strzały,
Zmiażdżył orężne hufy skinieniem prawicy —
Sam wieści światu rządy wiecznego pokoju.

wym ducha". Oksford zajął się najważniejszym zagadnieniem chrześcijańskim doby współczesnej, a mianowicie zagadnieniem Kościoła. Zarówno referaty jak i sprawozdania 5 sekcji stanowią w tym względzie niezwykle cenny materiał, potrzebny zarówno teologom jak i wychowawcom. We wszystkich dotychczasowych dyskusjach ekumenicznych sprawa Kościoła nie była tak wszechstronnie rozpatrywana jak właśnie w Oksfordzie.

Drugą dziedziną, której bardzo wiele poświęcono uwagi, to sekularyzacja dzisiejszej kultury i chrześcijaństwa. Wnikliwa analiza dzisiejszej kultury przeprowadzona przez prof. R. Niebuhra, miała cechy sądu prorockiego, podczas gdy słowa Chińczyka, Dr. T. Z. Koo były oskarżeniem pod adresem krzewicieli kultury zachodnio-europejskiej. Głębokie w treści, a stanowcze w ocenie i potępieniu objawów wypaczenia ducha chrześcijaństwa w stosunkach międzynarodowych było przemówienie Sir Alfreda Zimmerna z Oksfordu. Trafną charakterystykę prądów kulturalnych i politycznych oraz aktualnych zagadnień świata, które stają się zagadnieniami wiary, podał Dr. A. Keller. Zagadnienie państwa i stosunek Kościoła do niego w jasnych i treściwych wywodach przedstawił prof. Brunner z Zurychu. Jeżeli się uwzględni okoliczność, że w dyskusji nad poszczególnymi referatami i sprawozdaniami sekcji zabierało głos kilkadziesiąt mówców z różnych stron świata, reprezentujących różne poglądy, wówczas zrozumie się nader ciężkie zadanie przewodniczących sekcji, którzy w sprawozdaniach swych, przyjętych jednomyślnie na plenum, nie chcieli podawać ogólników, lecz wyraźnie

określić stanowisko konferencji w tych sprawach, które były przedmiotem jej obrad. Z tych wskazań korzystać będą kościoły i ich przedstawiciele. Szczególnie ważne dla kościołów ewangelickich w Polsce są sprawozdania I, II i III sekcji (Kościół a naród; Kościół a państwo; Kościół, naród i państwo a wychowanie). Nad tymi zagadnieniami należałoby się gruntownie zastanowić.

Wspólna praca na zebraniach plenarnych i sekcjach złączyła przedstawicieli różnych Kościołów i jest niewątpliwie początkiem większego dzieła, szerzej niż w r. 1925 pojętego dzieła ekumenicznego.

Świat oczekuje „zbawczych czynów“, chce oglądać obraz rzeczywistej „społeczności świętych“, wspólnoty duchowej, która może się ostać przeciw różnym mocom demonicznym.

Wszelkie działanie Kościoła ma sens i trwałe wyniki, jest działaniem Ducha i Słowa. Dlatego też u podstaw konferencji Oksfordzkiej była myśl, że zgromadzenie wokół Słowa jest źródłem wszelkiej ułogostawionej pracy.

Oksford jest odpowiedzią na kilka pytań, wysuniętych przez dzisiejsze życie; szeregu zagadnień nie zdołano wszechstronnie ująć, a wymagają one wyraźnej odpowiedzi. Życie wysunie znowu mnóstwo innych spraw.

Zadatkami jedności i współpracy był nie tyle wynik narad, ile raczej duch nabożeństw w kościele akademickim Panny Marii. Ranne i wieczorne zebrania w tym przepięknym kościele gotyckim należały do najwznioślejszych chwil konferencji i niezawodnie pozostawiły u wszystkich trwałe ślady działania Ducha Chrystusowego. Tylko jedność w Chrystusie i „wrastanie w Chrystusa“ jest podstawą jedności kościołów. To też słusznie arcyb. kantuarijski mówiąc w katedrze św. Pawła o drodze do zjednoczenia powołał się na słowa „Poselstwa“ oksfordzkiego: „Źródłem jedności nie jest zgodny ruch woli ludzi; jest nim Jezus Chrystus, którego jedno Życie udziela się całemu ciału i poddaje Jego woli wolę wielu“.

Tej prawdy doznali także uczestnicy konferencji w Edynburgu, zwołanej w dn. od 3 do 18 sierpnia b. r. przez kierunek lozański ruchu ekumenicznego, który w przeciwieństwie do kierunku sztokholmsko-oksfordzkiego dąży do jedności „w wierze i ustroju“. Edynburg nie zgromadził tak wielkiej liczby uczestników jak Oksford. W konferencji brało udział 414 delegatów 122 Kościołów i związków religijnych z 43 krajów. Wyraźnie zaznaczała się przewaga elementu anglosaskiego. Głównym językiem obrad był język angielski. W naradach brali czynny udział teolodzy prawosławni, szczególnie profesorowie fakultetu teologicznego w Paryżu, zaznaczając przy każdej sposobności swe odrębne stanowisko dogmatyczne. Nad całością programu czuwał przewodniczący, którym był arcyb. Jorku, Dr. Temple, należący do najwybitniejszych teologów angli-

kańskich. Jednolite kierownictwo, spoczywające w ręku tak wytrawnego organizatora i teologa, zapewniło konferencji i jej sekcjom pomyślny przebieg i wynik pracy. A była ona niezwykle trudna, zwłaszcza, że w Edynburgu nie byli czołowi przedstawiciele teologii kontynentalnej.

Konferencja miała wziąć pod uwagę pełną rzeczywistość sytuacji świata, uroczystie stwierdzić fakt, że uczestnicy „zjednoczeni są w posłuszeństwie naśladowania naszego Pana i Mistrza Jezusa Chrystusa, dać każdemu uczestnikowi sposobność zagłębienia się w życie i nabożeństwo innych Kościołów i rozumienia ich wewnętrznego sensu. Wreszcie miała zbadać te sprawy wiary i ustroju, które dzielią chrześcijan”. Oczekiwano od niej, że „dopomoże Kościołom do takiej wspólnoty duchowej, by uświadomiły sobie ową jedność, która jest ukryta pośród wszystkich różnic, jedność, której źródło tkwi w posłusznym naśladowaniu jednego Pana i Mistrza”. Temu wzniosłemu celowi miały służyć nabożeństwa w katedrze i w sali obrad. Odbывały się one według porządku, podanego w specjalnej broszurze pt. *Psalm i modlitwy*. Pierwiastek indywidualny i subiektywny ograniczono do minimum. Położono nacisk na stronę obiektywno-sakramentalną. Czynny udział przedstawicieli różnych Kościołów w tych nabożeństwach nadawał im charakter ekumeniczny. Trzeba jednak zaznaczyć, że nie miały one takiej atmosfery, jaka panowała w Oksfordzie. Praca była tak zorganizowana, że w każdej z 4 sekcij mogli brać udział przedstawiciele różnych Kościołów i kierunków. Sekcje rozpatrywały następujące tematy: 1. Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa — 2. Kościół chrześcijański a Słowo Boże — 3. Kościół chrześcijański: jego urząd duchowny i sakramenty — 4. Jedność Kościoła w życiu i nabożeństwie. Każda sekcja miała podsekcje. Tak np. II sekcja, do której należałem, miała m. i. podsekcje: Pismo św. i Słowo Boże. Jak w Oksfordzie tak i w Edynburgu w centrum rozważań był Kościół jako całość i jedność, a nie jako związek pojedynczych Kościołów. Dopóki dyskutowano nad istotą i przejawami z Łaski Bożej z punktu widzenia biblijnego, istniała zgodność poglądów. To też sprawozdanie I sekcji było jednogłośnie przyjęte.

Inaczej przedstawiał się przebieg i wynik dyskusji nad zagadnieniami II, III i IV sekcji. Szczególnie w III sekcji zaznaczyły się bardzo wyraźne przeciwieństwa. Pomiędzy luteranizmem i wolnymi Kościołami z jednej strony a Kościołami episkopalnymi (anglikanizmem i prawosławiem) z drugiej strony istnieją głębokie i zasadnicze różnice poglądów na stosunek Kościoła do Słowa Bożego, na istotę urzędu i sakramentów, w szczególności Komunii św., na rolę Marii w kulcie religijnym. Prawosławni uważają, że pierwsze miejsce w dziele Zbawienia zajmuje Kościół, a nie Słowo. Kościół ma pełne prawo nauczania Pisma św., tłumaczenia go i uzupełniania. Tak więc tradycji kościelnej przypada ta sama rola, co i Pismu św. Kościoły

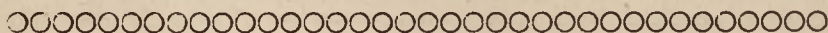
Reformacji natomiast uczą, że Pismo Św. jest jedyną normą wiary i życia. W nauce o sakramencie Komunii Św. stwierdzono zgodność; o ile chodzi o realną obecność Pana Jezusa Chrystusa, zaznaczono, że istnieją różnice w pojmowaniu uzewnętrzniania i okazywania się tej obecności. W nauce o Chrzcie Św. naogół stwierdzono zgodność; jednakowoż baptyści mocno uwydatnili swój odrębny punkt widzenia, kładąc nacisk na chrzest dorosłych i na świadomą wiarę jako nieodzowny warunek skutecznego przyjmowania łaski Sakramentu.

W takich okolicznościach przyjęto sprawozdania poszczególnych sekcji, owoc żmudnej pracy podsekcji i grup redakcyjnych. Ustalono w nich te punkty, co do których istnieje zgodność poglądów i nauki, a zarazem uwydatniono różnice, których istota i rozmiary wymagają dalszego studium. Odnosi się to do sakramentów, w szczególności do roli sakramentu w życiu Łaski, roli kapłana, znaczenia sukcesji apostoelskiej i urzędu, do tradycji i kutlu Marii. Taki sposób ujęcia zagadnienia jedności i różnic jest wyrazem istniejącej wspólnoty pewnych poglądów i nauki. Ale droga do jedności wiary jest daleka, chociaż członkowie Kościołów chrześcijańskich wyznawają wiarę w „jeden święty Kościół chrześcijański”. Zbyt wielkie są różnice dogmatyczne, by można mówić o jedności poza sferą wspólnoty Słowa i Modlitwy. W obliczu zasadniczych przeciwieństw stało się w Edynburgu jasne, że tylko wewnętrzny rozwój na miarę Chrystusa, „wrastanie w Chrystusa” jest właściwą, bo biblijną drogą do przezwyciężenia rozłamów i odrębności, zbliżenia i zjednoczenia. Dlatego też wszelka dyskusja ekumeniczna gubić się będzie w różnorodności nauki i nie będzie owocna, o ile nie rozpocznie się od Ewangelii, od Słowa i jego widzialnej i aktualnej formy, tj. od Sakramentu.

Kościół chrześcijański rozpoczął dyskusję ekumeniczną. Przedstawiciele ich wspólnie się naradzają, uczą się jeden od drugiego, a czynią to w atmosferze zaufania i wzajemnego poszanowania, przede wszystkim w atmosferze wiary w „Pana Jezusa Chrystusa, ucieleśnione Słowo Boże”, w duchu „posłuszeństwa wobec Głowy Kościoła, Króla Królów i Pana Panów” — jak mówi „Poselstwo” edynburskie, które daje obraz konferencji, przedstawia wyniki narad i wyraża nadzieję rzeczywistego zjednoczenia w Chrystusie.

Edynburg niewątpliwie oznacza nowy etap na drodze do tego wzniosłego celu.

Obie konferencje uchwaliły wyłonić komisję w celu zorganizowania „Rady Ekumenicznej Kościołów”, która ma m. i. reprezentować ruch ekumeniczny i kontynuować dzieło różnych jego kierunków. W ten sposób chrześcijaństwo nie-katolickie uzyska wspólną reprezentację.



Ks. D. Dr. Kesselring-Warszawa.

Filip Melanchton.

Gdy ewangelik luteranin u nas w Polsce, zaznajomiony jako tako z dziejami powstania, rozwoju i walk naszego Kościoła, myśli i mówi o wielkich mężach Reformacji, obok Lutra, tego płomiennego proroka i wodza, który mocarne rzucał słowa wiary i otuchy w serca nasypanych ojców, wymieni też i drugiego reformatora: Filipa Melanchtona. Każde dziecko ewangelickie, wychowane w zasadach i w naukach Kościoła Luterskiego, zna Lutra. Słyszało o tym mni-

chu, który zdobył się na najwyższy wysiłek i prawdziwie bohaterski czyn zerwania ze zeświecczałym i zdeprawowanym, ale potężnym i mściwym papieństwem, nie lękając się gromów klątwy Stolicy Piotrowej i nie uginając swych kolan przed Cesarzem Świętego Imperium Rzymskiego. Czy takie dziecko weźmie do rąk katechizm Lutra i Pismo św. w pięknym przekładzie naszego reformatora, czy zaśpiewa potężny hymn: „Warownym grodem jest nasz Bóg . . .”, czy wreszcie obchodzi Święto Reformacji, zawsze przed oczyma widzi postać tego najdroższego nam ojca i założyciela odrodzonego Kościoła Chrystusowego.



Mniej natomiast znany jest nie tylko u nas, ale i w innych krajach, gdzie nasz Kościół się krzewi i pracuje, ten drugi, wielki reformator, związany węzłami serdecznej przyjaźni z Lutrem i znakomicie z nim współpracujący. W czym leży przyczyna tej niezwyklej popularności Lutra i prawie powszechnej nieznamości życia i działalności Melanchtona? Luter to bohater, który na arenie walk wydobywał ze siebie najlepsze swoje siły i nigdy nie czuł słabości i znużenia, gdy dla dobrej sprawy wiary i Królestwa Bożego należało zwalczać przeciwników chociażby z narażeniem nawet własnego życia. Luter,

mówca z Bożej łaski, jakich niewiele posiadał nasz Kościół, w proczym natchnieniu i poczuciu swego posłannictwa, płynącego z wiary nigdy niezachwianej, porywał tłumy, których oburzenie, gniew, ale i tęsknotę za Bogiem, Jego prawdą i światłością odczuwał w swoim sercu. Melanchton natomiast posiadał naturę łagodną, zrównoważoną, nie skora do gniewu i gwałtownych słów. Nauka, badania najlepiej postępują naprzód w atmosferze spokoju, w cichych uczelniach i pracowniach naukowych, do których jak najmniej powinno dochodzić wrzawa i odgłos toczących się walk. Narody jednak prawie zawsze bardziej lgną do swoich wielkich wodzów narodowych i politycznych, silniej ich wyobraźnią pociągają i więcej są do nich przywiązani, aniżeli do mężów nauki. Tych areną walk jest warsztat pracy umysłowej, wewnętrznego skupienia się myśli, głębokich czasami zmagañ i bólów, które niejednokrotnie towarzyszą narodzinom nowej prawdy, nowego poznania, istotnego i przełomowego dla świata i ludzkości.

Do typu bohaterów i bojowców należał Luter. Do typu naukowców, ogarniających zagadnienia światopoglądowe, a więc i religijne, nie emocjonalnie, uczuciowo tylko, ale i racjonalnie, rozumowo, z tendencją do ujęcia całości zagadnienia i stworzenia syntezy, która wykreśla dla woli i czynu odpowiedni kierunek, należał Melanchton.

W dziele Reformacji i w jej dziejach ten po Lutrze największy reformator naszego Kościoła słusznie zajmuje bardzo wysokie i zaszczytne stanowisko. Jest to wielka szkoda i pewne zaniedbanie, że Melanchton tak mało na ogół jest znany szerszym warstwom społeczeństwa ewangelickiego. Uważam, że właśnie jego osoba i charakter, jego myśli i dążenia mają i dziś jeszcze nam wiele do powiedzenia. Melanchton żył w okresie bardzo żywego ruchu religijnego, który jednak w swoich celach był antykościelny. Poczęto burzyć dawne formy życia społecznego, kościelnego i umysłowego. Wszystko pragnęło załatwić się i rozprawić z całym szeregiem starych, uświęconych tradycją, ale niezdatnych do życia w nowych warunkach nakazów. W takich czasach zawsze obok dobrych, szlachetnych i mądrych pomysłów, czynów i ludzi, szerzą swoją działalność, budzą złe namietności w sercach i umysłach owi fałszywi prorocy i wrogowie jasnej drogi i prawdy. Tym bardziej jednak cenić należy w takich czasach ogólnego przewrotu, przewartościowania dawnych wartości, tych, którzy spokojnie, rozważnie, nieporuszeni żadnymi hasłami demagogicznymi, postępują wedle wskazówek swego sumienia, wewnętrznego przekonania i głęboko w sercach, szczerych i bijących gorąco dla każdej dobrej sprawy, wyrytych nakazów Bożych.

Melanchton jest i pozostaje dla nas przykładem i wzorem takiej indywidualności religijnej i wierzącej w najlepszym tego słowa znaczeniu. Nie lubował się i nie upajał Melanchton szumnymi słowami, teatralnymi gestami, nie szukał poklasku tłumów, ani nie starał się

im przypodchlebiać. Wydaje mi się rzeczą słuszną, by i naszemu ludowi ewangelickiemu postać Melanchtona została przypomniana, i by ją postawiono na wysokim świeczniku. Zasługuje na to już chociażby z tytułu zainteresowania się sprawami Reformacji w Polsce. O tym najlepiej świadczy cały szereg listów skierowanych do naszych teologów, wreszcie owo cenne świadectwo, które Melanchton wystawił narodowi polskiemu w znanym liście do króla Zygmunta Augusta. Chlubnego tego zadania podjął się w „Zwiastunie Ewangelicznym” z roku 1866 poraz pierwszy w Polsce nieznanym autor życiorysu Melanchtona, którym prawdopodobnie był niezapomniany dotąd u nas w Polsce pastor parafii warszawskiej: ks. Otto. Niestety cykl tych artykułów o Melanchtonie (16), o tej korespondencji nie wspomina, jakkolwiek porusza on cały szereg nawet drobniejszych spraw i wypadków z życia naszego reformatora.

Przedstawię życie, działalność i charakter Melanchtona jako wielkiego teologa nie tylko, męża nauki, autora wielu głębokich dzieł treści teologicznej i filozoficznej, — wśród nich wymienić należy pierwszą dogmatykę naszego kościoła lutereckiego i wiekopomną Konfesję, przedłożoną w 1530 r. na sejmie w Augsburgu cesarzowi Karolowi V i Stanom, stanowiącą pierwszą naszą księgę symboliczną i podstawę naszego wyznania, — ale jako męża głębokiej wiary i niezłomnej nawet w największym cierpieniu ufności w Boga.

W gronie wielkich i zasłużonych mężów Reformacji każdy jest inną indywidualnością. W naturze każdego z nich występują pewne cechy wspólne wszystkim i cechy różniące jednego od drugiego. Poznajemy tak przymioty charakteru, które wycisnęły niezatarte piętno na całym ich życiu.

Gdybyśmy mieli określić jednym zdaniem naturę i charakter Melanchtona, to nie moglibyśmy uczynić tego lepiej i trafniej, jak słowami: dusza jego najbardziej pragnęła i tęskniła za pokojem; nie za owym pokojem, który wypływa z objętości i samolubstwa, ale za tym prawdziwym darem niebiańskiego pokoju, który już i za życia przypaść nam może w udziale, jeśli otwieramy Bogu nasze serca, by je Swoim pokojem napełnił. Melanchton, ten najgłębszy uczony wśród naszych reformatorów, któremu przyznano w dziejach zaszczytny tytuł „wychowawcy Niemiec” i którego nazwano prawdziwą i wiekopomną ozdobą Kościoła ewangelickiego, najlepiej umiał cenić wartość słów Pisma Świętego o pokoju, przewyższającym wszelki rozum ludzki. Całe życie Melanchtona jest dla nas świetlanym i pociągającym przykładem najwierniejszej służby i poświęcenia się dla Kościoła i Spraw Bożych, wzorem wytrwałej i nieznużonej, mimo licznych cierpień i kolców, pracy i ofiarności. Jest w tej pracy Melanchtona i rozmach niezwykły i cierpliwa wytrwałość, bez której nigdy jeszcze nic naprawdę wielkiego na świecie nie zostało zdziałane. Już w domu ojca nigdy nie słyszał żadnego złego słowa i prze-

kleństwa, nie widział żadnej sceny pijaństwa, tak powszechnego w owych czasach. „Miej Boga w sercu, synu mój, i żyj uczciwie”, tak zegnał umierający ojciec swego dziesięcioletniego jedynaka. I dziwny to był chłopak ten mały, wątły i delikatny Filip Schwarzerd, którego przygarnął do siebie znakomity humanista Reuchlin, dając mu wedle przyjętego zwyczaju greckie nazwisko Melanchton. Zdolności jego były tak wybitne, że w dwunastym roku życia mógł się zapisać na studium uniwersyteckie w Heidelbergu, które w piętnastym roku życia ukończył jako „bakalarz wolnych sztuk”. Językiem łacińskim i greckim władał jak ojczystym, prace napisane przez młodzieńca dwudziestoletniego w tych językach wzbudziły podziw nawet takiego Erazma Rotterdamczyka, króla humanistów i największego uczonego 16 stulecia. W dwudziestym pierwszym roku, a więc w wieku, gdzie u nas i za naszych czasów młodzieniec ledwie pierwsze stawia kroki w swojej karierze życiowej, Melanchton powołany został na nowozałożony uniwersytet w Wittenberdze, którego najpiękniejszą był ozdobą i sławą. Dziwny to musiał być ten pierwszy wykład młodego, nieśmiałego i szepleniącego nawet nieco profesora, którego słuchacze przeważnie starsi byli od wykładającego profesora.

Miedzy Lutrem i Melanchtonem rozpoczęła się owocna dla Kościoła współpraca i serdeczna przyjaźń, która przetrwała wszystkie burze tego niezwykłego czasu. Na obrazie w kościele reformatorów w Wittenberdze, który przedstawia 4 reformatorów: Lutra, Melanchtona, Bugenhagena i Crucigera, obok Lutra, który motyką rozkopuje ziemię, by w niej zasadzić krzak winny, symbol Kościoła, Melanchton podlewa młodą roślinkę, w myśl głębokich słów apostoła Pawła w I liście do Koryntian 3, w. 6. Obraz ten może najlepiej charakteryzuje działalność Lutra: ostrym pługiem poruszyć glebę, przearać ją gruntownie, aby ziarno Słowa Bożego mogło już w niej kiełkować, rosnąć i plon upragniony wydać. Nie Lutra wyłącznie dziełem jest nasz Kościół, nie on sam tylko w owym czasie trudził się, pracował dla Winnicy Pańskiej. Bóg dał mu do pomocy cały szereg dzielnych, gorliwych, wiarą i otuchą przejętych mężów, którzy słowem, radą, modlitwą i czynem wspomagali go w tym wielkim dziele reformacji Kościoła i odrodzenia religijnej myśli i wiary. Takim plonem, bardzo nam wszystkim drogim, jest dzieło Melanchtona: *Konfessja Augsburska*, nasza Magna Charta i podstawa naszego wyznania luterskiego. Nie ma w tym Wyznaniu żadnego zdania wiary, żadnej nauki dogmatycznej, które by się nie opierały na czystym Słowie Bożym w Piśmie Św. W *Konfesji Augsb.* i w *Apologii*, czyli *Obronie Wyznania Augsb.*, przeprowadził dowód, że Kościół Ewangelicki nie stwarza sobie nowej podstawy dla dogmatycznych swoich nauk, lecz stanowczo i konsekwentnie opiera się na naukach Chrystusa i żąda przywrócenia na nowo wszystkich tych wierzeń religijnych, które w najstarszym Kościele, za czasów Chrystusa i Apostołów obowiązywały.

Niestety życie i praca Melanchtona nie zawsze znalazły uznanie i zrozumienie u cudzych i swoich. Już owo nieszczęsne Kolekwium w Marburgu 1529 r. otworzyło Melanchtonowi oczy na zagrażające naszemu Kościołowi niebezpieczeństwo rozłamu, niezgody, waśni i walk. Luter czynił wszystko, co czynił, z głębokiego przekonania i siedł zawsze za głosem i nawoływaniem swego sumienia. Szorstki i gwałtowny jego temperament unosił go jednak w walkach i sporach, tak że zrażał do siebie ludzi, a nawet przyjaciół. Melanchton miał naturę nawskroś pokojową, unikał zadrażeń, szukał porozumienia ze wszystkimi, którzy okazywali dobrą wolę. Ubolewał zwłaszcza nad rozłamem i walką między współwyznawcami luterskiego i reformowanego Kościoła, między protestantyzmem północnych Niemiec i Szwajcarii i południowych Niemiec. Przekonany był, że każda walka o nieistotne sprawy i wierzenia osłabi jeden i drugi odłam naszego Kościoła. I w tym się nie pomylił! Z całej duszy dążył do zgody i jedności. Przypominał zwaśnionym złote słowa Ojca Kościoła o konieczności zgody w zasadniczych kwestiach, wolności sądu w spornych i miłości we wszystkich sprawach. Doprowadził 1536 r. do t. zw. Ugody Wittenbergskiej, w rok później napisał znakomity swój traktat o Władzy Papieskiej i współdziałał przy opracowaniu wielu innych prac Lutra, który niejednokrotnie zasięgał światłej i rozumnej jego rady.

Od r. 1529 do 1560 r., w którym nastąpił zgon Melanchtona, nasz reformator stale i niezmiennie dążył do pojednania i zjednoczenia zwaśnionych teologów ewangelickich. W zgodzie bowiem i jedności widział najlepszą naszego Kościoła ostoję, warunek jego przyszłego rozkwitu i pewność jego zwycięstwa. Mimo bardzo ciężkich zarzutów, że zdradził sprawę Lutra, że poszedł w niewolę Kalwina i okazał zbytnią ugodowość wobec katolików, Melanchton spokojnie znośił te upokorzenia dla dobra sprawy, której służył. Wśród jego przeciwników wyróżniał się Maciej Flacjusz i Andrzej Osiander. „Milczę i przyjmuję policzki”, tak skarży się Melanchton w jednym ze swoich listów. Innym razem, kiedy nawet w kościele, podczas nabożeństwa doszło do tak gorszącej sceny, że jeden z pastorów (Hesshuzjusz) chciał drugiemu (Klebitz) przed ołtarzem wydrzeć z rąk kielich komunijny, poruszony tym wypadkiem, Melanchton tak się wyraził: „Pragnienie za niebieską ojczyzną pożera mnie, a gdybym dłużej miał żyć w tej niedoli, to nie chciałbym już nic mieć wspólnego z tym barbarzyństwem”.

Niektórzy ludzie przed swoją śmiercią w dziwnym skupieniu i niezwykłej powadze wypowiadają jakąś głęboką myśl, w krótkich ostatnich swoich słowach wyrażają najgorętsze swoje pragnienie i życzenia. Takie ostatnie słowa wielkich duchów ludzkości słusznie są, niby drogie klejnoty, przechowywane w pamięci naszej. Kiedy Melanchton umierał, stojący przy łożu zięć jego, Peucer, zwrócił się do

naszego reformatora z pytaniem, czy czegoś jeszcze nie pragnie. Usłyszał jako ostatnie słowa Melanchtona: „Niczego już nie pragnę, krom nieba”. Na krótko przed swoim zgonem, na myśl o zbliżającej się do niego śmierci, napisał te słowa: „Nie bój się śmierci. Ona cię uwolni od grzechów, od trosk i od owej „rabies theologorum”, od namiętnych sporów teologów. Śmierć cię zaprowadzi do światłości i do oglądania Boga. Poznasz wreszcie owe tajemnice, których za życia zrozumieć nie było ci danym”.



W świetle tych słów całe życie i praca Melanchtona nabierają niezwykłej wartości. W nich może najlepiej wyrażone jest to, co mogliśmy nazwać charakterem chrześcijańskim.

W innych stosunkach i warunkach musi działać Kościół Chrystusowy naszych czasów. Niestety, to co było gorącym życzeniem serca Melanchtona, celem jego starań i dążeń; zgoda w Kościele i pokój między wszystkimi jego członkami, zostało dotąd niespełnionym marzeniem. Tak samo niestety odżyła na nowo owa „rabies theologorum”, której zgubne skutki widzimy wszędzie, na wszystkich odcinkach naszej religijnej i kościelnej pracy.

Oby Melanchton, ów wielki zwiastun pokoju i miłości braterskiej, nie był w naszym Kościele już tylko postacią dawno minionych dziejów, ale apostołem prawdziwej ugody, wyrozumiałości i cierpliwości, których brak tak bardzo odczuwamy w naszych czasach.



Promień Łaski

Przychodzą ciężkie chwile zwątpień,
Kiedy w nas wiara dogorywa
Jak migotliwy lampy płomień,
W której niestaje już paliwa.

Wtedy niepokój myślą miota:
Dokoła noc się mrokiem sroży ...
Kamieniem kładzie się tęsknota
Na pierś ... Człęk czuje się w obroży ...

Wtedy rozpaczą serce krzyczy:
Jak krwi, tak wiary mu potrzeba!
Wzbiera w nim żrący jad goryczy
I pada wyrzut w bezdeń nieba ...

Lecz przecież znowu promień Łaski
Na ludzkie, grzeszne serce spłynie:
Rozjaśnia duszę wiary blaski
I zwątpień czarna chwila minie.

*

Tak to już w życiu jest człowieka,
Że, choć dla niego słońce świeci,
On od światłości sam ucieka
I błędny wpada w zwątpień sieci ...

Lecz słońce Łaski ze sfer górnych
Złotych promieni śle mu groty:
Więc, gdy je zwątpień skryją chmury,
Niech człowiek wiara śni sen złoty .



Ks. A. Figaszewski.

Ks. Alfred Figaszewski.

EXPO-37

Z wrażeń paryskich.

Zdziesięciu wspaniałych stolic europejskich, które znam, oraz licznych miast o wielkiej przeszłości, światowej sławie i dużym obecnie znaczeniu — Paryż pozostawił na mnie za pierwszej i drugiej w nim bytności wyjątkowe wrażenia. Trzeci, obecny mój pobyt, wrażenia poprzednie utrwalił i pogłębił.

O ile od innych miast wieje na przybysza obcością, a piękno ich wydaje się jakieś zimne i odległe, o tyle Paryż ma w sobie przedziwny czar, którym potrafi omotać każdego, nawet początkowo uprzedzonego przybysza. Miasto precudownych i przewspaniałych, jedyne na świecie perspektyw, które tak dobitnie świadczą o przedziwnej harmonii psychy ich twórców; miasto prześlicznych, w genialnym natchnieniu poczętych budowli i pomników, tchnących jakimś bezpośrednim, wnikliwym urokiem; miasto potężnych platanów i potłyskliwych asfaltów, przepysznych ogrodów i kwietników; miasto wszystkich ras i narodowości — Paryż ma swoją przedziwną wymowę, ma swój tajemny język, którym umie przemawiać pociągająco a ciepło, ma wdzięk, którym wzrusza.

A jest to przecież miasto olbrzymich kontrastów. Z jednej strony luksus i szaf użycia, przepych lokali i jakby zakłęte w okratowane witryny magazynów całe zawrotne fortuny: wszystko, co dać może pieniądź, tam jest do nabycia i chyba tylko tam. Z drugiej — wąskie zaułki starego Paryża z czającą się w postrzępionym łachmanie, o wyblakłym, głodnym spojrzeniu nędzą. Z jednej strony limuzyny, liberie, niewysławiony przepych toalet, wnętrz, życia, a z drugiej — szary człowieczek, siedzący w „metrze” na przeciwko mnie, w brudnym kołnierzyku, poplamionym ubraniu, ocierający ukradkiem napływające mu do oczu ciche, nieporadne łzy . . . Albo też strzęp ludzki, który na nocny spoczynek kładzie się w korytarzu tegoż metra na brudnej, wydeptanej tysiącami obojętnych stóp ludzkich, kamiennej podłodze. Tam znów music-hall, rewia, kabaret, dancing z oszalałym rytmem muzyki i tańca: wizja zmysłowego i uwodzicielskiego, pełnego blichtru pseudo-piękna — ów świat wyczarowany przez brudny interes dla etranżerów; — tu oto skupiona atmosfera istotnego piękna i jedyne w swoim rodzaju piękna, jakiego terenem jest prawdziwy Paryż. Pół setki muzeów, krocie atelier, setki księgarń oraz antykwarni i typ rozkochanego w książkach i pięknie starego profesora, takiego sobie Sylwestra Bonnard, którego sylwetkę idealnie odmalował niezrównany Anatol France. Albo też owa mnogość szkół i ciekawe postacie młodych zapaleńców, którzy z rozmachem chcą ziemię z posad ruszać, którzy noszą w sobie swoją prawdę i tę światu chcą objawiać.

Ale nad wszystkim: banalnością i szaleństwem, nad ekscysem i pięknem unosi się przedziwny umiar, przedziwna harmonia samego miasta, które bierze wszystko w siebie, ale samo potrafi okazać się z tym wszystkim, pragnącemu to widzieć, w takim pięknie, w tak przejmującym wyrazie, że nie wiesz, kiedy i jak stajesz się częścią Paryża, drgasz jego życiem, czujesz jego radością i smutkiem.

I cóż dziwnego, że w przeświadczeniu prawdziwego miłośnika Paryża Międzynarodowa Wystawa wdarła się brutalnie w samo serce miasta i rozbiła tę jego harmonię, jaką, rzec można, rozmachem oraz przedziwną melodią kształtu i barwy zachwycała widza. Bo, rzeczywiście, najpiękniejsza część miasta, a mianowicie pobraża Sekwany z 10 mostami na przestrzeni 3,5 kilometra, zostały zajęte przez setki pawilonów, robiących bądź co bądź wrażenie jarmarczne, tylko że w przeogromnej skali i o wysokim poziomie estetycznym. Najpiękniejsze perspektywy — przeszło 100 hektarów — zabudowano i otoczono wysokimi płotami. Nie ratuje sytuacji, że ogrodzeniu wystawy dano możliwie efektowny, miejscami wprost bajecznie pomysłowy wygląd. Paryżowi, jeśli chodzi o miasto, ujęto to, co miało najpiękniejszego. Zapewne, że nie zyskał też Paryż na tej fali cudzoziemców i prowincjonatów, która, gnana w przeważnej swej części powierzchowną ciekawością i zwykłym gapiostwem, istną powodzią przelewała się przez miasto w ciągu całego półrocza.

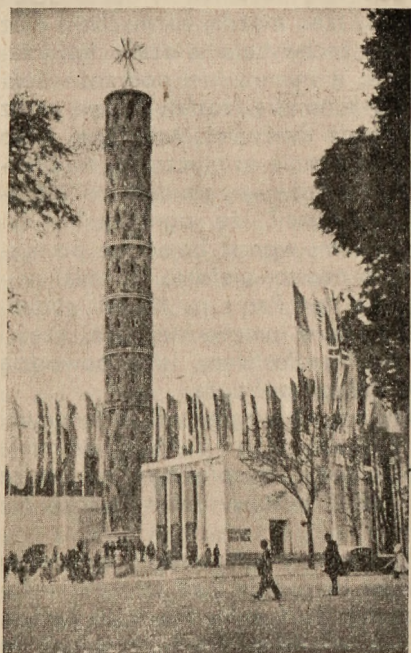
Jednym z założeń twórców wystawy poza względami kulturalnymi i gospodarczymi było, bez wątpienia, zadziwić świat. Wystawa miała być rekordem i mimo wielu trudności, jakie się spiętrzyły na drodze jej realizacji, stała się rekordem. Takiej wystawy świat jeszcze nie oglądał.

Oprócz różnych celów, jakie przyświecały Wystawie Światowej w Paryżu, celów, z których naczelnym było pojednać sztukę z techniką, piękno z pożytkiem, jeden został bardzo mocno podkreślony.

Naprzeciwko głównego wejścia na wystawę, które prowadzi po przez nowo zbudowany pałac Trocadero, na środku placu tejże nazwy wznosi się Pawilon Pokoju. Pokój został usymbolizowany w potężnej, 50-cio metrowej kolumnie, dźwigniętej na tle biegnącego półkolem o szlachetnych liniach pawilonu, zdobnej w rzeźbione na niej liście oliwkowe i uwieńczonej wspianą, jaśniejącą gwiazdą. Na kolumnie, otoczonej flagami wszystkich państw, biorących udział w wystawie, zostały umieszczone nazwiska wielkich mężów stanu — wczelników pokoju, a u podstawy widnieją olbrzymie litery PAX. Już to samo, że wznosi się pawilon pokoju poza obrębem właściwej wystawy, a wejście do niego jest bezpłatne, ma świadczyć, iż cały gigantyczny wysiłek twórców wystawy został podjęty w służbie pokoju światowego.

Z pod stóp kolumny pokoju, z wysokości jakich 5 pięter, mamy szeroką perspektywę na położoną niżej część miasta z wieżą Eiffla i rozmieszczonymi po bokach pawilonami 42 państw, uczestniczących

w wystawie. Rzut oka w tym kierunku, a oto na pierwszy plan swoim ogromem i niepozbanionym może tendencji przeciwstawieniem wysuwają się dwa olbrzymie pawilony Trzeciej Rzeszy i Z. S. R. R. Trudno nie spostrzec z jednej strony twardą, nieustępliwą, zawziętą wymowę wielopiętrowego masywu pawilonu niemieckiego z potężnym, dzierżącym w swych szponach swastykę z orłem u szczytu, z drugiej zaś —



Fot. St. Panek

Pawilon Pokoju w Paryżu.

rego poczynszy, a kończąc na Pierwszym Marszałku, nie pozbawiona jest dość silnego wyrazu i do wyobraźni przemawia. Zwiedzający rzecz Polak orientuje się, że jest to skrót naszych tysiącletnich dziejów z podkreśleniem ich ciągłości. Naogół zwiedzającym Francuzom podobała się, innych intrygowiała swoją zagadkowością. Trudno jednak powiedzieć, by to, cośmy widzieli w pawilonie polskim, było w swoim wyrazie polskie i by dawało poczucie Polakowi, że jest w atmosferze swojskiej, a cudzoziemcowi uzmysławiało Polskę. Można ocenić wysiłek wybitnie artystyczny twórców rotundy, jako bardzo udany w swej oryginalności i imponującej prostocie, nie można natomiast zgodzić się, by pawilon jako całość dawał jasne wyobrażenie przynajmniej tego, czym jest Polska. Sąsiedztwo zaś naszego lili-

wilon bolszewicki, złożoną z mężczyzny i kobiety, prących naprzód z wyciągniętymi rękoma, zbrojnymi narazie w młot i sierp. Wymowa tych dwu pawilonów, zwróconych ku sobie i zda się godzących w siebie dynamiką swego propagandowego nastawienia, bynajmniej nie zdejmuje niepokoju i obawy o jutro narodów z serca uważnego widza, który, stojąc pod kolumną ze złocistym napisem PAX, musi sobie uświadomić, że pokój światowy jest nie tylko jako pawilon poza obrębem rodziny narodów.

Wśród 42 państw, z których każde zakrzętnęło się około możliwie okazałego własnego pawilonu, nasze wystąpiło z czymś, co na pierwszy rzut oka robi wrażenie bardzo niepozorne i wygląda na jakiś rebus.

Niezbyt duża rotunda z siedmioma postaciami naszych Wielkich, od Bolesława Chrobrego



Pomnik Mickiewicza w Paryżu.

Fot. St. Panek

puta z niemieckim olbrzymem w jednym może znalazło swoje uzasadnienie, że jest on, jak to ktoś dowcipnie zauważył, niby niepozorny Dawid wobec pysznego Goliata.

Dość mizerne wrażenie, jakie w rezultacie robi na nas nasz pawilon, — poza oczywistą samą rotundą jako wybitnym dziełem sztuki — okupuje jawiąca się zwiedzającemu u innego wejścia wystawy postać zdrożonego pielgrzyma, który z wyżyn kolumny, stojącej na placu Alma, a więc znów poza terenem właściwej wystawy, zwrócony twarzą ku niej idzie z podniesioną jakoby ku opamiętaniu ręką. Idzie zdrożony pielgrzym Adam Mickiewicz, zaklęty w granit mistrzowskim dłutem przyjaciela, rzeźbiarza Bourdella, i mówi stolicy narodów o Polsce. Ten, który się modlił o wojnę narodów, by z powszechnej zawieruchy mogła powstać w bólach od nowa rodzona Polska, nie

ustał w swym trudzie proroka i gestem wymownym chce dziś jakby zatrzymać narody nad przepaścią, która grozi zagładą już nie nam, a całej Europie, całej naszej cywilizacji. Bo na przekór tendencjom wystawy i kurtuazyjnemu na niej rendez-vous narodów, na wielkiej arenie światowej dzieje się coraz gorzej. To tu, to tam zapala się żagiew wojenna, której iskry mogą lada dzień sięgnąć do tej beczki z prochem, na której pokwapiły się usadowić co najcięższe potęgi europejskie. Atmosfera stosunków międzynarodowych staje się coraz cięższa i nie potrzeba być specjalnym pesymistą, by, logicznie rzecz biorąc, przewidywać katastrofę. Chyba, że absurdałność przyszłej wojny i jej obosieczność utrzyma w szachu wojownicze zapędy różnych nadętych imperializmem wodzów.

Tymczasem Wystawa jest rewią sił twórczych w każdej dziedzinie życia nie tylko owych państw, których pawilony trzeba podziwiać, ale przede wszystkim samej Francji. Zdumienie budzi kraj, który w warunkach nader trudnych, wtedy, gdy na horyzoncie jego stosunków wewnętrznych i zewnętrznych nagromadziło się sporo ciężkich chmur, zdobył się na dzieło o tak potężnym rozmachu. Fenomenalny wysiłek francuski mimo wszystkie trudności gospodarcze, różne strajki i kłopoty, bezsprzecznie święci w wystawie swój triumf. Czy to będzie wspaniałe nowe Trocadero, czy pałace odkryć i wynalazków, światła, radia . . . czy też muzea sztuk pięknych, rozwój rzemiosła, prowincje francuskie, Francja zamorska, czy wreszcie wspaniałe fontanny świetlne, iluminowana wieża Eiffla, planetarium, oraz przepyszna bajka światła, fontan, zieleni i pawilonów na przestrzeni 100 hektarów kosztem blisko biliarда franków i pracą całej armii robotników i największych artystów — wszystko to imponuje, olśniewa, oszałamia, przyciąga . . .

Wysiłek był olbrzymi i moc zdziałano. Jaki będzie ostateczny bilans dotychczasowej wystawy, różni różnie przewidują. W każdym bądź razie wydaje się więcej niż prawdopodobne, że wystawa ulegnie przedłużeniu i będzie zadziwiać tłumy przez szereg miesięcy roku 1938, mimo iż to pociągnie za sobą koszty, wyrażające się cyfrą 600 milionów franków.

Rodzi się pytanie, czym jest Wystawa Światowa 1937 roku: Expo — 37, jak ją popularnie nazywają w skrócie? Zwiążła na to odpowiedź: jest apoteozą myśli i pracy ludzkiej, jest szczytem sztuki i techniki, jest zbrataniem piękna i maszyn, wdarciem się tego piękna w szczegóły życia codziennego, jest wreszcie wielkim krokiem ku lepszemu jutru ludzkości na drodze materialnych zdobyczy. Czy jest też wystawa wyrazem szczytowym tego, co stanowi istotną kulturę, kulturę ducha? I tak i nie: zależy, czego kto w niej szuka. Wśród plewy blichtru, reklamy i interesu są zdrowe ziarna wartości kulturalnych istotnych. Można wystawę porównać do magazynów jubilerskich na paryskich bulwarach: wszystko lśni się, błyszczy, gra tęczami barw, choć nie wszystko jest prawdziwe i drogocenne. Więcej tam wśród

brylantów i pereł t. zw. „zirconów” i kamieni syntetycznych, sztucznych: niby to samo, ale nie to. Dużo takich fałszywych kosztowności ma i wystawa w tym, co prezentuje. A najgłębszego i najrzetelniejszego w niej może i to, co przyniosła w swoim dorobku przeszłość: więc wspaniałe zbiory olbrzymich muzeów, więc dzieła geniuszów doby ubiegłej My, dzisiejsi, umiemy te twory ducha ludzkiego pięknie wystawiać, dawać im wspaniałe ramy, ale czy dane nam jest tworzyć na miarę Leonardów da Vinci'ych, Szekspirów, lub nawet nie tak nam odległych Goethych, Szopenów, Mickiewiczów, Wyspiańskich, Rodinów . . .? Może dane nam będzie jutro, ale dziś

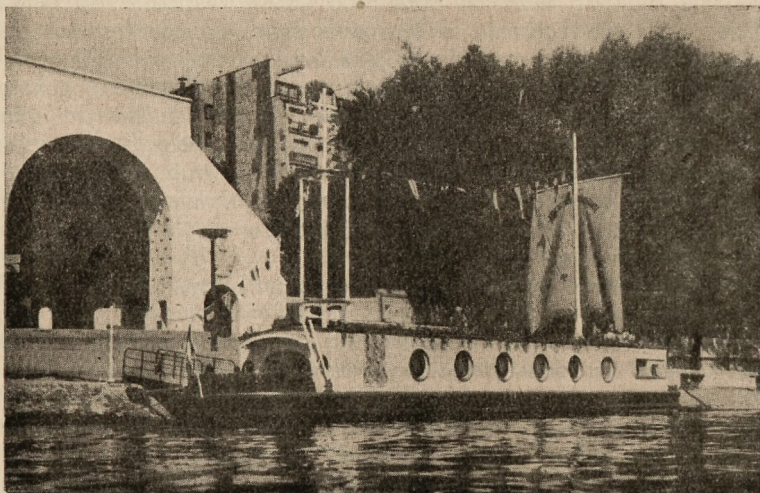
I mimowoli pytamy, czy w tej olbrzymiej imprezie, jaką jest wystawa, nie zabrakło tego, co z naszego punktu widzenia jest najważniejsze. Czy nie zabrakło w tym wszystkim, co oszołomieni oglądamy, tej mocy ducha ludzkiego, jaka ongiś, przed wiekami w twórczym jego zapamiętaniu się dźwigała potężne w kształcie, a koronkowe w wykonaniu katedry, lub mozoliła się nad cudownymi miniaturami manuskryptów; jaka była natchnieniem tysięcy po większej części bezimiennych artystów, których twórczy trud zdumiewa dzisiejszy świat i zdumiewać go długo jeszcze będzie; jaka wreszcie stwarzała świętych, krzyżowców, reformatorów Pytamy o wiarę, o chrześcijaństwo, o kościół.

Jest na wystawie olbrzymi pawilon pontyfikalny, którego środek zajmuje wspaniały marmurowy ołtarz, ale ściany absydy również wspaniały tron papieski. Wokół biegnącej galerii widz podziwiał liczne ołtarze różnych narodów, przyczym niektóre z nich, a między innymi włoski uderzają taką prostotą, że mogą się śmiało znaleźć w każdym kościele ewangelickim. Pawilon, w którym odprawiane są msze, mimo ogromu i oryginalności ołtarzy robi wrażenie raczej przykre. Wszystko tu jest nastawione na chwałę i potęgę namiestnika. Już to samo, że, gdzie zwykliśmy szukać ołtarza, stoi tron papieski, budzi niemiłe refleksje, a już muszą przejąć smutkiem krytycznego przechodnia tu i tam rozstawione pulpity, na których wyobrażono rozwartą wielką księgę. Na jednej jej stronie widnieje napis: „Jezus Chrystus mówi:”, po czym następują wyroki z Ewangelii, a obok na drugiej stronicie napis głosi: „Papież mówi:” i widnieją cytaty z encyklik. W jednym nawet wypadku na pierwszej stronicie było wypisane: „papież mówi:”, a dopiero na drugiej „Jezus Chrystus mówi:”. Komentarze zbyteczne, rzecz mówi za siebie. Jeśli się do tego doda, że większość mężczyzn wogóle nie zdejmuje kapeluszy w tym pawilonie, a zwiedzający zachowują się dość swobodnie, to świadectwo, jakie ma dać o chrześcijaństwie jedynie zbawiający kościół, jest dość nikłe i nie powoduje głębszego oddźwięku w masie. Sensację natomiast budzą szeregi cel różnych zakonów męskich i żeńskich oraz lady pełne dewocjonalii, sprzedawanych na pamiątkę.

Co prawda można jeszcze oglądać na wystawie przepiękne witraże kościelne, pełne głębokiego skupienia kaplice ewangelickie w pawi-

lonach państw protestanckich jak Szwecja i in., lub też miłe, katolickie kapliczki ludowe we francuskim ośrodku regionalnym. Ale jedynie ewangelicy francuscy, choć skromnie, wystąpili z tym, co stanowi podstawę Kościoła Chrystusowego, a mianowicie ze Słowem Bożym pisanym i Słowem Bożym głoszonym.

Z boku, w miejscu niepozornym na Sekwanie, stoi ozdobiona wielkim zielonym żaglem i krzyżem ewangelicka barka misyjna, której normalnym zadaniem było przemierzać wody Sekwany w dół i w górę rzeki, by nieść Słowo Żywota okolicznym przedmieściom, wsiom i miasteczkom. Bardzo gustownie urządzona, wyposażona we własne oświetlenie elektryczne, „Dobra Nowina” (nazwa barki) — dzieło



Barka misyjna „Dobra nowina”.

protestanckich architektów — posiada dość obszerną salę ze skromnym ołtarzem, a za nią małą salkę, obecnie stoisko Biblii i książki ewangelickiej. Tu odbywają się codzień krótkie nabożeństwa, przy czym zazwyczaj sala wypełnia się chętnymi słuchaczami. Znalazłem się na takim nabożeństwie. Przemawiał pastor Boegner, prezydent „Federation Protestante de France”.

Po wspólnej pieśni, porywającej słowem i melodią, rozległy się w ciszy małej arki, — jakby zagubionej pośród tysięcy wspaniałości Wystawy Światowej — przejmujące swym żarem i uniesieniem słowa Pawłowego hymnu o miłości: „Choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości nie miał, jestem jako miedź brzęcząca” . . . Mimo woli nasuwa się człowiekowi zestawienie oszałamiających świetności wystawy z postacią z odległych i przedziwnych czasów, postacią natchnionego mocą niepojętej wiary i miłości znowuż pielgrzyma,

którego słowa również rozbrzmiewały wśród współczesnych mu cudów świata starożytnego. W gruzach leżało wielkie Imperium Romanum, ale słowo Pawłowe o miłości przetrwało tysiąclecia . . .

Krótkie przemówienie człowieka naprawdę głęboko wierzącego uwypukliło cały dystans, jaki istnieje między cudami wystawy, krzyczącej o życiu, a tą chwilą, która staje się nieodzownie udziałem każdego człowieka: chwilą śmierci. Więc jest życie, które się z końcem swoim nie liczy, i jest śmierć, która wszystko chłonie. A między nimi zbłąkana, rozpaczona, oszalała dusza ludzka, która pożąda wieczności, ale drogi ku niej nie może, czy też nie chce znaleźć.

Tylko pełne boskiej mocy Słowo Żywota, owa Dobra Nowina i świadectwo o niej, jest tą niezwodniczą światłością, jaka prowadzi szukających Prawdy ku Temu, który rzekł o sobie: „Jam jest Droga, Prawda i Żywot” . . . Modlitwa Pańska, wypowiedziana z całym skupieniem, i błogostawieństwo apostołskie uwieńczyły te chwil kilkanaście, które, rzucone w pracowity dzień wystawy, stanowiły może skąpy, ale jakże błogostawiony posiew. Tysiące dusz zabrało go w siebie.

W niemej wdzięczności ściskam rękę mówcy — wybitnej postaci protestantyzmu francuskiego, otoczonej wyjątkowym szacunkiem wszystkich — i spieszę w wir wystawy, by przedewszystkiem oglądać to, co ruchliwy ewangelicyzm francuski wystawił w Pałacu Prasy, na Wystawie Książki i Stoisku Biblii.

Idę poprzez ulice, mosty i passerelles Expo — 37. Wystawa jarzy się miliardem światła. Tłumy niesłonną falą wypełniają pawilony i płyną, poruszane pragnieniem oglądania. Zbliża się kulminacyjny punkt wieczornego programu . . . I za chwilę wśród huku pękających rakiet wyniosła wieża Eiffla mieni się i skrzy krociami sztucznych gwiazd, wobec których błedną migotliwe światelka odległych planet. Jednocześnie Sekwana tryska w ciemń nieba strumieniami perlących się i jaśniejących wszystkimi, o najsłabszych odcieniach barwami fontan. Wnikliwe tony muzyki zdają się być tą czarodziejską batutą, która potrafiła spleść ruch, dźwięk i barwę w jedną nieoglądaną jeszcze i niesłyszaną przez świat symfonię. Zachwyt przejmie setki tysięcy serc: piękno mówi . . .

Daję się ponieść ogólnemu zachwytowi. Śledzę z zapartym oddechem niewysłowiony czar świetlnego igrzyska, którego tłem — malownicza panorama wystawy. Serce przejmie skurcz tęsknoty za nieskończonością, ale świadomość szepcze duszy, że ten nastrój z czarownej baśni — to tylko iluzja, fantasmagoria, która za chwilę rozplynie się, jak owe zwiędłe, tęczowe mgły rozperlonej wody, a duszom ludzkim do ich życia tak mało lub zgoła nic nie pozostanie . . . I dźwięczą mi pośród cudów Paryża przejmujące jak tchnienie życia słowa umęczonego, znękanego prześladowaniami, lecz jakże w Chrystusie mocarnego Pawła: „Choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości nie miał, jestem jako miedź brzęcząca . . .”

Luter i Biblia.

To, co miał najlepszego z Ducha, sztuki, natchnienia i siły, ofiarował Luter Biblii. Przez 12 lat trudił się nad przekładem Starego Testamentu. Powoli wzrastało jedno z największych dzieł Reformatora. Ta powolność nie tłumaczy się brakiem sił, ale wielkością zamierzonego dzieła.

Pragnął mieć tekst hebrajski jasny, zrozumiały i niedwuznaczny. Pisze, że tłumacząc Joba, w ciągu 4 dni przełożył trzy linijki. Psalterz, który przekładał kilka razy, przełożył jeszcze raz, kończąc przekład całego Starego Testamentu. W Koburgu dyktuje cały szereg uwag dotyczących psalterza, bowiem w pracy swojej dąży zawsze do uchwycenia sensu tekstu, forma i słowa przychodzą same.

Prace nad przekładem zawieliły na siły jednego człowieka, powołuje więc specjalną komisję, złożoną z przyjaciół, którzy mają mu pomagać w trudnościach językowych i gramatycznych. Tak więc Melanchton, sławny znawca języka greckiego, przynosi ze sobą Biblię grecką, Kruziger hebrajski tekst i chaldejski, Jonas, Bugenhagen i Aurogallus komentarze rabinów. Luter odczytuje swój przekład, a zebrani rozpoczynają dyskusję nad poszczególnym werzetem. Był w tej komisji także protokulant Mag. Roerer.

Psalm 46, którego protokół wynosił 16 stron pisma, staje się wzorem dla hymnu „Warownym grodem jest nam Bóg”.

Kiedy Luter ukończył swój przekład, który do dziś dnia jest jego największym dziełem, nie rozwiązuje komisji, złożonej z drogich mu przyjaciół, ale jeszcze nieraz ich woła, aby radzić nad poprawkami czy nowymi wydaniem przekładów, jak np. nad Nowym Testamentem.

Jeszcze za życia Reformatora zjawiają się ludzie, którzy pragną prześcignąć Lutra w jego dziele. We Francji rozpoczęły się prace nad przekładem łacińskim. W Bazylei Sebastian Muenster, który dla swego przekładu posługuje się komentarzami rabinów. Luter, który nigdy, gdy chodziło o gramatykę, nie miał nic przeciwko ucynom żydowskim, wystąpił gwałtownie przeciwko Muensterowi za to, że posługiwał się żydowskimi komentatorami.

Każde miejsce Pisma św., które mu mówiło o Nowym Testamencie, uważał za właściwie wyłożone. Biblia była dla niego słowem Bożym, dzień w dzień przeżywał boskie działanie Pisma św., ono było częścią jego ducha. W mowach, w listach znajdowały się cytaty z Pisma św. Dwa razy do roku czytał systematycznie Biblię. Tak znał doskonale Pismo św., że treść każdego rozdziału miał w pamięci.

Żył w postaciach biblijnych. Najpierw żył apostołem Pawłem, w którym widział odbicie całego swego życia. Z latami na czoło wysuwają się jednak Patriarchowie i Prorocy. Tak jak Luter i Abraham spać nie może w ciężkich chwilach życia. Jak Luter, narzekają Mojżesz i Jeremiasz. Jak Luter, walczy Jakub z aniołem przeciwko śmierci i grzechowi.



Głęboko i gruntownie zna Luter różnorodność skali dzwiękowej Starego Testamentu. Do wszystkich proroków dołączył wyjaśnienia. Kaznodzieja Salomonowy nie pochodził od Króla, lecz z czasów Makabejskich. Styl salomonowy odpowiadał Księdze Joba. Druga Makabejska składała się z wielu części.

Szczególłą uwagę poświęcił pierwszej Księdze Mojżeszowej, nad którą pracował przeszło 10 lat, po jego śmierci wydrukowano to dzieło na przeszło trzech tysiącach stron. Z jakim pietyzmem odnosił się do Biblii, świadczy fakt, że sam wybierał czcionki i papier do druku. Obrazy, które miały zdobić tekst, zostały przygotowane pod jego kierunkiem. Jezus sam musi nieść swój krzyż, Mojżesza przedstawił jako pasterza, prowadzącego owce na puszczę, zaś Chrystusa jak z puszczy wyprowadza owieczki. Szczególnie lubił sceny batalistyczne, im poświęcił dużo miejsca. Naprzykład duch, który w postaci gołębia spłynął na apostołów, przedstawiany został w postaci dumnego orła. Prawie milion tak przygotowanych egzemplarzy rozszedł się po całych Niemczech, tak, że co trzydziesty mieszkaniec miał jeden egzemplarz. Takie są oto krótkie dzieje największego dzieła Reformatora — przekładu Biblii.

Gustaw Meyer, stud. teol.

Maria Figaszewska.

Sumienie.

Irenka nie miała matki. Żyła sobie z babcią, chorowitą i przygłuchą staruszką. Kochała tę swoją babusię i, choć miała jeszcze, starała się po powrocie ze szkoły pomagać jej we wszystkim.

Prawda, że serduszko dziewczynki rwało się ku zabawie z dziećmi. Chętnieby biegła z nimi wesoła, jak one. Ale czyż może stara babcia zmywać statki i szorować podłogę sama? Nie, tego serduszko Irenki znieść nie mogło. Drobnymi, dziesięcioletnimi rączkami pomagała babci, jak mogła.

Mało więc czasu zostawało dziewczynce na swawolę. Musiała przecież i lekcje odrabiać.

A uczyć się Irenka lubiła. Codziennie rano dowiadywała się czegoś nowego, czego dotąd nie wiedziała, a co było bardzo ciekawe. Chwaliły też nauczycielki dziewczynkę za pilność i pracowitość i zawsze za wzór innym ją stawiały.

Największą przyjemnością Irenki były książki. Przepadała za nimi. Zachwycała się cudownymi bajkami i różnymi opowieściami, pełnymi czarów i dziwów. W głębi serduszka wierzyła mocno w owe światy bajeczne i często myślała o tym, że kiedyś i w jej życiu wplecie się jakaś cudowna, niepojęta, nieznaną bajka.

Tymczasem niewesołe było życie Irenki i babusi. Były biedne, i to bardzo biedne. Irenka nie jadła chleba z masłem i nie piła słodkiego mleczka. Chleb, który stanowił śniadanie dziewczynki, był zawsze suchy, a kawa taka licha. Obiad zaś składał się z zupy. Naturalnie, że zupy były różne: raz kartoflanka, raz kapuśniak, raz znów na odmianę barszcz. Ale Irenka nie martwiła się tym. Czasami tylko łzy zaszkliły się w oczach Irence, gdy przechodziła obok drzwi sąsiadów, z których buchał ponętny zapach duszącej się pieczeni lub gotowanych potraw. Wtedy czuła Irenka, że dzieje się jej krzywda, zrozumieć jeno nie mogła, kto i za co ją krzywdzi. Wnet jednak potrzasała dumnie główką i szła do domu, jakby wstydząc się swej słabości.

Najsmutniejszymi chwilami dla Irenki były duże, szkolne pauzy, przeznaczone na posiłek. Wtedy, kiedy wszystkie koleżanki wyciągały z torebek swe drugie śniadania, troskliwą ręką mateczek przygotowane, często jeszcze smacznym jabłuszkiem urozmaicone, Irenka uciekała do kącika i kryła oczy za książkę. Bała się, że dziewczynki z oczu jej wyczytają głód i pragnienie jadła, a tego za nic nie chciała okazać. Nikt nie wiedział, że Irenka jest tak bardzo biedna. Nie znosiła ludzkiej litości i nic nigdy nie przyjąłaby od nikogo. Wszak wewnątrz siebie, w myślach swych, była zawsze królowną zaklętą,

którą zły czarownik w biedną małą Irenkę zamienił. Za biedę swą, ukrywaną tak zawzięcie i dumnie, czasami i kary znosiła. Zdarzało się, że niezawsze miała potrzebne zeszyty, czym gniewała nauczycielki i nauczycieli. Nagabywana, rumieniła się i stale szeptała drżącym głosem: zapomniałam ... Dziwiły się nauczycielki tak słabej pamięci i tak rozważnej i dobrze się uczącej dziewczynki.

Wreszcie któregoś dnia poszła kierowniczką szkoły do babci Irusi i pytała o przyczynę. Babcia potrząsnęła smutnie głową:

„Nic o tym nie mówiła — rzekła — nie chciała, widać, sprawić mi nowych kłopotów. Wiedziała, że nie mam pieniędzy. Widzi bo Pani, jest nam teraz ciężiej, niż zwykle”. —

Powoli rozgadała się staruszka i jął opowiadać dzieje swej niedoli. Oto teraz pieniądze, które miała w banku, wyczerpały się. Wyprzedaje więc to, co ma droższego i tym ratuje się od zupełnej nędzy.

„Czy Irenka nikogo już niema prócz pani?” — pytała wzruszona nauczycielka. Babcia Irenki machnęła ręką: „Bliżsi zmarli, dalsza zaś rodzina nigdy nie interesuje się biednymi krewnymi”. — Tu dwie ciężkie łzy wysunęły się ze starczych oczu i spłynęły po zmarszczonoj twarzy.

Otarła je szybko i uśmiechnawszy się, rzekła: „Mimo to nie tracę nadziei. Wierzę, że Bóg nas nie opuści i że nic się nie dzieje bez Jego woli”. Nauczycielka gorąco uściśnęła rękę staruszki i wychodząc prosiła, aby babcia przyszła do szkoły. Tam otrzyma wszystkie zeszyty, potrzebne dla Irusi, tak, by dziewczynka miała ich pod dostatkiem. Chętnie szkoła jej pomoże. To dziecko jest tak zdolne i pracowite, że przyjemnie jest je uczyć.

Irenka dziwiła się, czemu teraz babcia ogląda tak często jej zeszyty. A gdy tylko widzi, że jakiś się kończy, wnet daje drugi, — czysty. Dziwiła się i zarazem cieszyła, bo już nie potrzebowała narażać się na gniew nauczycielki.

Byłaby Irenka zupełnie szczęśliwa, gdyby nie jedna rzecz, o której stale myślała i której gorąco pragnęła. Nie była to rzecz trudna do zdobycia, ale Irenka nie śmiała prosić o nią babcię. Tym wielkim marzeniem były kolorowe ołówki. Miały je wszystkie dziewczynki i wszystkie ślicznie pomalowały sobie nimi ryciny w książkach, a na lekcjach rysunków robiły nimi barwne obrazki. Irusia zaś miała jeden tylko ołówek czarny i to mocno już wypisany o szczerbatym końcu. Prawda, że dziewczynki pożyczają na lekcji rysunków potrzebne ołówki, ale dziewczynka marzyła o swoich własnych.

Wielka też radość ją spotkała, gdy pewnego ranka przyszła do szkoły i znalazła na swym pulpicie duży, pół czerwony, pół niebieski ołówek. Irence aż serce zabiło ze wzruszenia. Szybko włożyła ołówek do piórnika, zadowolona, że dziś wcześniej przyszła do

szkoły i że pierwszą była w klasie. Gdyby tylko trochę później przyszła, napewnoby inne dziewczynki zabrały ołówek. Widać, musiał ktoś z popołudniowej szkoły zostawić go na pulpicie. Co ją to zresztą obchodzi, kto go zostawił, ona znalazła go, więc jest jej. Może ten ktoś, co go zostawił, ma dużo więcej ołówków, tak, że nawet nie zauważy zguby swojej, a dla niej przecież to cały skarb. — „Tak, — postanowiła, — nikomu nic nie powiem, później dopiero, za parę dni, pokażę dziewczynkom mój ołówek“.



Dalej nie miała już czasu zastanawiać się. Nadchodzące koleżanki wciągnęły ją do rozmowy, a później lekcje zajęły jej uwagę całkowicie.

Po szkole szła chyżo do domu, ciesząc się na te przyjemne chwile, które ją czekały przy zabawie z ołówkiem.

Pręciutko uwinęła się przy pomaganiu babci, nie bardzo dziś dokładnie odrobiła lekcje i wreszcie odetchnęła.

Teraz otworzyła piórnik i uśmiechnęła się do ołówka.

Leżał wspaniały, błyszczący czerwienią obok starego pióra i okaleczonego kikuta czarnego ołówka. Mały strudzony kawałek gumy „myszką” zwany, płatał się między jego równiutko zatemperowanymi końcami, a „złotą”, bo jeszcze nie używaną, stalówką.

Paluszki Irenki objęły ołówek pieśczośliwie. Zdjęła z półeczki ulubioną swą książkę z bajkami i zabrała się do pracy. Jakże miła to była praca. Aż w zapale języczek wysunął się naprzód, błyszcząły oczęta. Książka powoli nabierała życia. Smutne dotąd postacie wrózek spowiły się w obłoki błękitu, blade ich zadumane czoła objęły ogniste przepaski. Kwiaty zaczęły się różowić pod dotknięciem paluszków Irenki, niebieszczyć woda, a słońce na wszystkich obrazkach zapłonęło królewską purpurą.

Pochłonięta pracą ani się obejrzała jak nadszedł wieczór. Przypasiał barwy ołówka, okrył znużeniem zmęczone oczy.

Już też i babcia wołała do wieczery. Zebrała więc książki, ołówek umieściła w piórniku i zapakowała wszystko starannie do teczki. Dzień Iruś się kończył.

Po wieczery porozmawiała nieco z babcią, ale o ołówku przemilczała. Później zmówiła swój pacierz, rozebrała się i, ułożywszy na krzeselku ubranie, wsunęła się do łóżka.

Po chwili babcia zgasiła światło i również ułożyła się do snu.

Teraz dopiero Irenka poczuła, jak była zmęczona i jak przytulnymi były kołderka i poduszka. Powieki zaczęły jej ciężać rozkosznie. Odwróciła się do ściany, zwinęła w kłębuszek i . . . już, już miała zasypiać, gdy w przymykających się oczach zamigotał wiszący nad łóżeczkiem a oświetlony właśnie bladawym odbłaskiem poświaty księżycowej Krzyż.

Nagle wydało się Irence, że bolesne zawsze oczy Chrystusa jakoś smutniej patrzą na nią i że ciało Jego bardziej zwisa w męce.

Drgnęła i, otworzywszy szeroko oczy, objęła nimi Krzyż. Po raz pierwszy błysnęła jej myśl, że to musiał być straszny ból tak wisieć i być przybitym nawskroś gwoździami.

Biedny, biedny Pan Jezus, szeptała do siebie smutno, zarazem czując, że jakiś dziwny niepokój ściska jej serce. Poduszka wydała się teraz twarda, niewygodna, kołdra paliła. Czowała, że sen odleciał i że nie powróci. Usiadła na łóżku i spojrzała ku babci, ale miarowy oddech staruszki, dowodził, że babcia już usnęła.

Irenkę ogarnął lęk. Z bijącym sercem przyglądała się cieniom, ukrytym po kątach pokoju. Przez szyby sączyło się blade światło księżycowe, obejmując coraz szerszym kręgiem sprzęty i ściany.

Powoli światło doszło do stołu, objęło srebrną płamą stojące na nim drobiazgi, zatrzymało się na teczce, powoli poszło w stronę łóżka Iruś i zamigotało w jej oczach.

Patrząc teraz na oświetloną czarną plamę teczki, zrozumiała Irusia nagle rzecz straszną. Tam, w tej teczce, leżał ołówek, ołówek, który nie był jej własnością, ołówek przecież nie jej. Była to wszak czyjaś własność, zabrana przez nią. O, zgrozo! Gorąco rumieńcem zalało policzki, buchnęło płomieniem w piersi Iruś. . . . W uszach zaczęła dzwonić uporczywa myśl: ukradłam . . . ukradłam . . .

W przerażeniu ścisnęła rączki aż do bólu. „Boże, co ja uczyniłam”, — szeptała rozpaczliwie, — co ja zrobiłam? O, gdybyż to już był dzień, gdybym mogła oddać ten ołówek”.

Ale minuty wlokły się teraz, jak długie godziny, godziny wstydu i żalu strasznego.

Nagle nie wytrzymała już Irusia i zaszlochała . . .

Babcia drgnęła i uniósłszy się na łóżku, spytała niepewnie: „Czy to ty, Iruś?”

Odpowiedział jej jeszcze rozpaczliwszy i głośniejszy szloch.

Przerażona babunia zerwała się z łóżka i, objawwszy płaczącą dziewczynkę, pytała niespokojnie, o co chodzi.

„Boli cię co, Iruś? Mów, dziecinko”, — zachęcała, głaszcząc starganą główkę.

Wtedy przerywanym od płaczu głosem opowiedziała Irusia babci całą prawdę o ołówku.

Babcia westchnęła cicho i przytuliła główkę dziecka do piersi:

„Źle uczyniłaś, Iruś. Ale ponieważ rozumiałaś to, masz teraz możność naprawienia złego czynu”.

Irenka podniosła zapłakaną twarz. — „Och, babciu”, rzekła gorąco, „gdybym to już mogła uczynić. Nie masz, babciu, pojęcia, jak mi ten ołówek ciąży”.

„Babciu, moja babciu, jaka ja się czuję chora, jaka nieszczęśliwa”, — skarżyła się dziewczynka.

— „To sumienie, Iruśko, tak cię męczy”, — rzekła smutnie babcia.

Irenka popatrzała pytająco na babcię: „A co to jest, babciu, sumienie?”

Babcia uśmiechnęła się tkliwie do wnuczki: „Sumienie, widzisz dziecko, to głos Boży, rozlegający się w duszy każdego człowieka i ostrzegający go przed złem, przed grzechem” — rzekła poważnie.

— „Czemu więc ten głos nie ostrzegł mnie, gdy brałam ołówek?” — pytała z żalem dziewczynka.

— „Zagłuszyłaś go w sobie pragnieniem rzeczy, nęcącej cię. Chciałaś się bawić, chciałaś mieć ołówek, bo widziałaś, że inni mają. Chciałaś mieć. Mieć bez względu na sposób, w jaki do posiadania ołówka doszłaś. A wiedz o tym, Irenko, że chcesz mieć coś bez poradenia się głosu sumienia, to znaczy postąpić wbrew woli Bożej. Wszak Bóg mówi: „Nie pożądaj . . . żadnej rzeczy bliźniego swego”. Pożądanie wielu ludzi zgubiło i wielu jeszcze zgubi. — W gorączce dnia, w wirze pragnień człowiek sięga po nieswoje, lecz kiedy wieczór na-

stąpi, kiedy znużone ciało ma zaznać odpoczynku, wtedy przychodzi do głosu sumienie. Ono to, jak sprawiedliwy sędzia, potępia złe uczynki człowieka i nieraz wydaje nań bezwzględny wyrok. Przypomnij sobie Judasza, którego sumienie zawlekło aż na gałąź samobójców. Bywa, że człowiek głosu sumienia posłucha i uratuje się od zguby, lecz bywa również, że usiłuje zagłuszyć w sobie jego głos. Wtedy sumienie jakby zamiera w człowieku. Ale biada temu człowiekowi, bo ani się spostrzeże, kiedy zduszone sumienie zbudzi się i wielkim głosem pocznie w nim wołać. I nic już nie zagłuszy tego głosu, aż nie stanie się zadość sprawiedliwości Bożej”.

Tu babcia przygarnęła wnuczkę do siebie i dodała: „To, że sumienie w tobie, kochana Iruś, przemówiło i żeś go usłuchała, napętnia mnie wielką radością i dumą. Słuchaj zawsze głosu sumienia, a błogosławić ci będzie Ten, który był Sumieniem całej ludzkości”.

Irenka spojrzała uważnie na babcię.

— „Kto to taki, babciu? — pytała.

Babcia wskazała na krucyfiks, zawieszony nad łóżeczkiem. — „Oto On, drogie dziecko, Dobry Pan nasz Jezus sprawił, że, chociaż zła-małaś nakaz Boży, jest ci to odpuszczone. On cierpiał za twój grzech”.

— „Staraj się Iruś“, — mówiła babcia dziwnie uroczystym głosem, — abyś nie powiększała Jego męki. Aby życie twoje nie było jeszcze jednym więcej cierniem, kolącym Jego święte ciało”.

— „Przyrzekasz mi to, Irusiu?“ — pytała. — „Widzisz, stara już jestem, nie wiem, kiedy Bóg powoła mnie do siebie, chciałabym więc, abyś słowa moje zapamiętała na całe życie. Nawet wtedy, Iruś, kiedy już babci przy tobie nie stanie . . .”

— „Przyrzekasz?“ — pytała staruszka, nachylając się nad dziewczynką i z powagą patrząc w jej oczy.

Irusia złożyła dłonie. — „Tak, babciu“ — szepnęła z przejęciem — „przyrzekam. Ja już nigdy nie zapomnę tego, coś mi powiedziała”.

Babcia ucałowała dziewczynkę.

— „No, a teraz śpij, kochanie“, — rzekła drżącym głosem — „jutro naprawisz swój błąd”.

Upieściwszy małą, babcia odeszła do swego łóżka. Irenka naciągnęła kołderkę szczelniej i przytuliła się do poduszki.

Po chwili milczenia, kiedy babcia leżała już w łóżku, dziecinny głosik jeszcze zapytał:

— „Babciu, jakże będę wiedzieć, że żyję tak, aby Pan Jezus przeze mnie nie cierpiał?“

Babcia uśmiechnęła się przez łzy.

— „Wtedy, dziecko, gdy w tobie będzie gościł pokój, jaki daje czyste sumienie”.

Irenka spojrzała ku Chrystusowi, rozpiętemu na Krzyżu.

Usteczka jej coś cicho i tkliwie szeptały do Niego . . .

Radość!

(Rozważanie.)

Dziś brak nam radości. Człowiek o ponurym wyrazie twarzy stał się zjawiskiem tak częstym, że nawet wprost niespostrzeżonym. Uśmiech zniknął jakby przygłuszony bólem czasów współczesnych, tematem rozmowy stało się narzekanie. Niewątpliwie, czasy współczesne pełne niepokoju, tragicznych zmagañ człowieka z losem przeciwnym, nie skłaniają tak łatwo do wybuchu spontanicznej wesołości — rzeczy zwykłej naturom pierwotnym i wolnym. Jarzmo kultury przepojonej pesymizmem i niewiarą zabiło radość w sercu człowieka. Przeraża nas w tym względzie tragiczna wymowa danych statystycznych z r. 1935: 4119 ludzi popełniło samobójstwo, w r. 1936 liczba ta wzrasta do 4451 osób. Granica, w której ma miejsce największa liczba samobójstw to lata od 20—29, a więc są to lata najpiękniejsze, lata największego zapału i entuzjazmu życiowego. Te lata największych nadziei i najgórnieszych snów, są latami najczarniejszego pesymizmu i najgłębszego smutku. Niema w tym młodym pokoleniu tej nadziei w przyszłość, wiary w życie, w siebie — niema radości życia. Gdy tymczasem „radość to dźwignia i potrzeba życia”.

Pismo święte mówi przeszło 250 razy o radości. Język hebrajski zna 20 wyrazów, oznaczających radość i wesołość. Człowiek Starego Testamentu żyje radością i weselem, ale nie tylko on, bo i natura bierze udział w tej wielkiej, świętej radości. Święta swoje obchodził Izraelita z radością i klaskaniem w dłonie, a czyż my potrafimy zdobyć się w święta na ten prawdziwy świąteczny radosny nastrój? . . . Piękne słowo o radości czytamy w księdze Ezrasza: „Nie bądźcie smutni, wesele Pańskie jest bowiem mocą naszą”. W Nowym Testamencie ewangelista Łukasz rozpoczyna swoją ewangelię Magnificat Marii: „wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi”. Ewangelista Jan ukazuje nam postać Zbawiciela w Kanie Galilejskiej, gdzie, jak powiada teolog angielski Stalker: „wodę codziennego życia przemienił w wino”. I ta radość idzie poprzez cały Nowy Testament, więcej nawet, bo jej nie zdoła zaćmić cień krzyża, ani ogrom boleści cierpiącego Zbawiciela, który nawet w godzinie śmierci, w ostatnim dramacie swego życia, ma słowa radości i szczęścia, wyrzeczone do złoczyńcy: „dziś jeszcze będziesz ze mną w raju”.

Wrogowie chrześcijaństwa nie widzą w Nim jednak tej radości. występują przeciwko Chrystusowi jako „wrogowi radości” i „symbolowi zaprzeczenia życia”. Cóż za straszliwe niezrozumienie i ignorancja powiedzieć tak o tym, który rzekł: „Jam jest prawda i życie”. Wystąpili z tym zarzutem wielcy filozofowie-pesymiści Schopenhauer i Nietzsche.

O pierwszym z nich powiedział teolog ewangelicki Weinell, że „pomieszał buddyjski ideał cierpienia i ascezy z chrześcijańskim ide-



atem miłości i ofiary". Dlatego prawdziwe są słowa apostoła Pawła, który mówi: „Weselcie się zawsze w Panu, powtórnie mówię wam, weselcie się”. Więc nie Chrystus jest wrogiem radości, co stwierdził Jego wielki apostoł pogan Paweł, ale ci wszyscy pesymiści od Leopardiego, „tego czarnego tabędzia z Recaut”, do Schopenhauera i Nietschego. Żałują oni, że minął ów piękny okres helleński, „gdy bogowie prowadzili ludzi na lekkim pasku radości”. Gdy tymczasem Boeck, jeden z największych znawców starożytnej Grecji, powiedział, „Grecy w chwili największego rozwoju sztuki i rozkwitu wolności, byli nieszczęśliwsi niżby się zdawać mogło”. Sztuka grecka była zawsze w gruncie rzeczy pieśnią o cierpieniu. Dziś ludzkość musi zainaugurować nowy okres radości, nie w sensie greckiego hedonizmu, lub rzymskiego hasła *carpe diem*, ale radości w oparciu o wiarę i nadzieję. Zejść trzeba z drogi buddyjskiej Nirwanv, albo zabójczego wyżycia się tak modnego w naszych czasach. Wielki myśliciel Emerson powiada, że siła twórcza tkwi nie w pesymizmie, ale w optymizmie. Życiu naszemu brak celu i brak wiary. Życie wydaje się służbą, a służba przekleństwem. Brak wiary potęguje w oczach człowieka doznane zawody i czyni ludzi nieszczęśliwymi na burzliwej fali życia. Uczucie radości jest dalekie jak niebo od ziemi. Człowiek zna tylko brutalne pożądanie, to jego rozkosz. Trzeba jednak zejść z tej drogi, drogi upadku i degeneracji — jakiś ponury szlak samobójców — trzeba nam poddać się rozkazowi apostoła Pawła: „Weselcie się w Panu”. Me y e r, stud. teol.

Ks. R. T.

Polski ewangelicyzm Torunia w przeszłości i teraźniejszości.

Niema w Polsce poza Gdańskiem drugiego miasta, związanego tak silnie z polskim ewangelicyzmem, jak Toruń. Niezliczone pamiatki, znajdujące się w kościołach dziś katolickich, świadczą o potędze i polskim charakterze ruchu reformacyjnego. Wystarczy tylko wstąpić na chwilę do kościoła Panny Marii, przyjrzeć się wspinałym epitafiom, pochodzącym z czasów, gdy kościół ten był luterskim, zwrócić uwagę na mauzoleum Anny Wazówny lub nagrobek barokowy Anny z Leszczyńskich Potockiej. Zmuszeni jesteśmy wtedy schylić czoła przed relikwiami polskiego luteranizmu.

Już w r. 1520 i 21 zaczęto w Toruniu jawnie głosić naukę Lutra. Nie było wprawdzie jeszcze w tym czasie zorganizowanego zboru, lecz „nowinki” wdarły się prawie do każdego domu. Gdy legat papieski Ferrei przybył do Torunia, by demonstracyjnie spalić przed kościołem św. Jana pisma i portret Lutra, tłum obrzucił go kamieniami.

Wraz z poplecznikami ratować się musiał ucieczką, a portret Lutra został z płomieni wyratowany.

Świadczy to dobitnie o nastrojach nurtujących w ówczesnym społeczeństwie toruńskim. Nie trwało też długo, gdy ludność samorzutnie przemieniła kościoły katolickie na ewangelickie. W ten sposób stary kościół Panny Marii, przypominający tak bardzo swym wewnętrznym wyglądem kościół tejże nazwy w Gdańsku, kościół św. Jakuba i św. Jerzego stały się świątyniami „szczerego słowa Bożego”. Tu blisko 200 lat rozbrzmiewały piękne pieśni polsko-ewangelickie, tu głoszone Ewangelię według nauki Lutra. Reformacja szerzyła się tak wśród ludności polskiej jak i niemieckiej. Niewielka garstka torunian z przedmieść pozostała wierną katolicyzmowi. Toruń był też najbardziej poza Gdańskiem ewangelickim miastem w dawnej Rzeczypospolitej. Przez 200 lat ewangelicy rządili miastem i zawsze dochowali wierności swemu królowi, niejednokrotnie zagorzałemu katolikowi.



Inż. Zygmunt Wojciechowski,
b. zasłużony prezes polskiej
parafii ewang.-augsb. w Toruniu.

Tu też odbywały się ogólnopolskie synody ewangelickie, tu ważyły się nieraz losy polskiej reformacji. Wspomnę tylko najważniejsze. W r. 1595 zjechało się do Torunia 70 duchownych wyznania luterskiego, helweckiego i czeskiego oraz wielka liczba szlachty z wszystkich stron Korony i Litwy. Synod rozpoczął się uroczystym nabożeństwem w kościele luterskim Panny Marii. Pod przewodnictwem Stanisława Orzelskiego, starosty radziejowskiego debatowano nad dwiema sprawami: 1) jak utwierdzić i wzmocnić ugodę sandomierską, aby przywrócić jedność protestantyzmowi i 2) obmyśleć środki dla zapobieżenia krzywdom i prześladowaniom, na jakie ewangelicy są wystawieni, zwłaszcza przez działalność jezuitów. Uгода sandomierska została zatwierdzona, ale jak po jej uchwaleniu w r. 1570 tak i teraz nie została całkowicie wprowadzona w życie. Odśpiewaniem 84 psalmu i hymnu ambrożyjskiego w kościele Panny Marii zakończono obrady tego wiekopomnego synodu.

Jeszcze raz ewangelicki Toruń był widownią powszechnego zjazdu t. zw. colloquium charitativum (przyjacielskie zebranie), zakrojonego jeszcze na większą skalę. Było to w r. 1645. W tych obradach wzięli udział prócz ewangelików także przedstawiciele kościoła katolickiego. Zastanawiano się nad pogodzeniem wszystkich wyznań chrześcijańskich, czyli nad przywróceniem jedności w kościele polskim. Trzeźwo myślący protestanci nie wierzyli w możliwość takiej ugody. Jedyną możliwością zaprowadzenia jedności kościelnej było porzucenie przez protestantów swej wiary, a tego przecież uczynić nie mogli. Nie dziw też, że konkretnych rezultatów zjazd nie przyniósł.

Nastąpił dla ewangelicyzmu polskiego w ogóle ciężkie czasy. Odsuwanie od godności królewskich, prześladowania, jawne gwałty, miecz i trucizna — oto środki walki z protestantyzmem. Celowali w tym jezuita. Miasto takie, jak Toruń, nie ucierpiało jeszcze wówczas tak bardzo, władze miejskie ewangelickie mogły każdej chwili bronić swych współwyznawców. Nie mniej jezuita, wspierani przez najwyższe czynniki w państwie, nie zasypiali swej sprawy. Szukali „zbłąkanych dusz” i gdy spokojna praca ich nie dała żadnych wyników, wkroczyli na inną drogę: wywołać zamieszki religijne, przedstawić katolików jako ciemniejszych, których religię się znieważa. I na tym tle wyrosła głośna sprawa toruńska.

Dnia 16 lipca 1724 r. odbywała się procesja na dziedzińcu kościoła św. Jakuba. Poza murem kościelnym stała grupka chłopców ewangelickich, którzy przy przenoszeniu monstrancji zdjęli czapki. To jednak nie wystarczyło jezuitom, wychowankowie ich rzucili się na chłopców, chcąc ich zmusić do przyklęknienia. Gdy tego uczynić nie chcieli, pobito ich dotkliwie. Wieczorem tegoż dnia wychowankowie jezuitów rzucili się z kijami na uczniów-ewangelików i dopiero straż miejska zaprowadziła porządek, uwięziwszy jednego z uczniów

jezuickich. Rektor kolegium jezuickiego zażądał od burmistrza Roesnera natychmiastowego uwolnienia swego wychowanka. Gdy temu nie stało się zadość, uczniowie jezuicy rzucili się na spokojnych mieszczan-ewangelików. Straż miejska schwytała przywódcę ich, uwalniając poprzednio uwięzionego. W odpowiedzi na to jezuici schwyтали wieczorem spokojnie stojącego ucznia ewangelika. Tego było już za wiele, mieszczenie ewangelicy postanowili się rozprawić z jezuitami, szerzącymi jawny gwałt. Zebrał się wielki tłum przed kolegium jezuickim, żądając uwolnienia schwytanego ucznia. Gdy jezuici na to odpowiedzieli gradem kamieni, rozdrażniony tłum wtargnął do kolegium, uwalniając ucznia. Gdy straż miejska znów zaprowadziła porządek, jezuici znów zaczęli rzucać kamieniami, strzelając nawet do rozchodzących się ewangelików. „Ta napaść tak silnie rozjątrzyła pospółstwo, że tym razem rzuciło się na kolegium, a przeobrażeni jezuici uderzyli w dzwon na trwożę. Tłum wtargnął do środka, połamał napotkane sprzęty i powyrzucawszy je, spalił na ulicy” (Kraśiński.) Straż przywróciła niebawem spokój w mieście.



Albert Schmidt,
prezes polskiej parafii ewang.-augsb.
w Toruniu.

Jezuici zrobili z tego sprawę, głośną na całą Polskę. Z rozkazu króla sprawę przekazano specjalnej komisji, złożonej wyłącznie z katolików a w większej części z duchownych. Oczywiście wyrok takiego sądu musiał być okrutny. Burmistrz Roesner skazany został na ścięcie i konfiskatę majątku, na ścięcie skazano również 11 mieszczan, z których czterech, obwiniętych nadto o bluźnierstwo, skazano na ścięcie prawej ręki przed śmiercią, a ciała ich po ścięciu miały być spalone. O co obwiniono burmistrza? O niedbalstwo, i za to skazano go na śmierć. Przecież mordu podczas najścia na kolegium nie dokonano.

Sędziwy i wielce zasłużony burmistrz, który przez bohaterską obronę miasta przed szwedami dał dowód swego patriotyzmu polskiego, został ścięty nad ranem dnia 7 grudnia 1724 r. na dziedzińcu ratuszowym. Na pytanie, czy by nie chciał ocalić się przez wyrzeczenie się swej wiary, odpowiedział przecząco i skończył życie ze stałością i poddaniem się męczennika chrześcijańskiego.

Następnego dnia przy poświęceniu zabranego ewangelikom kościoła Panny Marii, jezuita Wieruszowski wygłosił kazanie na tekst I. ks. Machabeuszów 4, 36, 48 i 57. Do członków komisji, która doprowadziła do wykonania wyroku, zwrócić się bluźnierczo tymi słowy: „Ecce viri, potius angelis quam hominibus simillimi”. (Oto mężowie raczej do aniołów niż do ludzi podobni).

Wyrokiem tym zadano polskiemu ewangelicyzmowi w Toruniu cios ostateczny. Władzę nad miastem podzielono zrazu między ewangelików i katolików, lecz zczasem wpływy tych ostatnich wzmagwały się znacznie. Ewangelicy coraz bardziej utwierdzali się w przekonaniu, że król i władze państwowe to ich śmiertelni wrogowie, że Polska ich tylko toleruje, a gdy nadejdzie stosowna chwila, rozprawi się z nimi ostatecznie. Słabsze jednostki dały się zwieść jezuitom, silniejsze, trwające z uporem mimo szykany przy swej wierze, widzieli w królu pruskim swego jedynego obrońcę, który też nie ominiął żadnej okazji, aby wystąpić w obronie ciemionych. Nie ewangelicyzm wynarodowił ich, lecz wrogie ustosunkowanie się społeczeństwa katolickiego i władzy państwowej rzuciło ich w objęcia niemczyzny. Przecież ewangelicki Toruń wraz z innymi miastami pruskimi dał nieraz dowód swej niewzruszonej wierności dla królów polskich, nawet wtedy, gdy ludność katolicka innych miast łączyła się z najeżdżcą protestanckim. Tak było podczas wojen z Karolem Gustawem (1655—1657). Miasta, zamieszkałe przez ewangelików, trwały wiernie przy swym prawym królu Janie Kazimierz, zagorzałym katoliku i to w czasie, gdy opuściła go większość katolickich poddanych. Podczas najazdu Karola XII Toruń dzielnie odpierał szwedów, dotrzymując wierności Augustowi II.

Od krytycznego roku 1724 ewangelicyzm polski w Toruniu coraz bardziej traci na znaczeniu. Pamiętać jednak należy, że w tym czasie znaczna część ludności ewangelickiej jeszcze była polską i utrzymywała swych księży polskich. Takim był od r. 1763 przy kościele św. Krzyża w Starym Mieście Krzysztof Haberkant (nazwisko niemieckie!), o którym czytamy u Dittmana („Beiträge zur Geschichte der Stadt Thorn”): „Auch war er ein sehr guter Pole; schrieb und redete rein und zierlich polnisch”.

Utrata niepodległości była prawie kresem polskiego ewangelicyzmu w Toruniu. Rząd pruski godnie zaopiekował się ewangelikami, krzywda ze strony katolików już im się nie działa za cenę swej przynależności narodowej.

Przyszła czas wyzwolenia. Orzeł biały zbudził się ze snu i zerwał się do podniebnego lotu. Nastąpiły nowe czasy — czasy wolności wyznaniowej. Musiał się też zbudzić ewangelicyzm polski — inaczej być nie mogło. Toruń nie został na szarym końcu. Już w r. 1921 dzięki usilnym zabiegom ks. kapelana Mamicy została zorganizowana polska parafia ewangelicko-augsburska, która od samych po-

Psalm CL.

Chwalcie Boga w świątyni! niech radosne pienia
Uderzą z mocą wielką w złociste sklepienia,
Aż zadrży gmach w posadach, zatrząsną się ściany,
Gdy hołd powinny zagrzmi Panu ponad pany!

Chwalcie możnego Stwórcę! On króluje w sławie —
Ludy całe i światy, jak pył nędzny prawie,
Zaległy tron Świętego, który z wyżyn ducha
Pokornych pień stworzenia niegodnego słucha

Niechaj zabrzmí na sławę Mu dźwięk trąb srebrzysty,
I szemrzą harfy smętne — psalmodia lutnisty,
Słowika świętych dziedziń ku wyżom wylata,
Ścieląc się u stóp Ojca i Władcy wszechświata.

Grajcie, surmy mosiężne, wzbij się hymnie chwały!
Zawódcie struny drgliwe, a dzwoneków rząd cały
Niech igra piosnkę wdzięczną — ta jak ranna rosa,
Operli szatę Bożą, błękitne niebiosa.

Chwal Pana swego, ludu! wysław Stworzyciela!
Uwielbiaj Go za dary, których ci udziela,
Sław Go psalmem radosnym, chwal żywota pieśnią —
W niej niechaj uwielbienia twe się ucieleśnia!

Ks. Jan Karol Schlaffke.

czątków przejawia bardzo ożywioną działalność i śmiało kroczy na-
przód. Jednakże brak stałego duszpasterza oraz częsta zmiana ad-
ministratorów nie pozwoliła parafii nadać jasnego celu. Ostatniemu
administratorowi, ks. W. Preissowi, parafia zawdzięcza zorgani-
zowanie Stowarzyszenia Młodzieży, którego duszą od szeregu lat jest
niestrudzony p. Menke Stefan, oraz Koła Pań, gdzie znów obok ca-
łego szeregu dzielnych pań pracuje intensywnie i z poświęceniem
p. Doktorowa L. Chyrczakowska.

Wielkie zasługi wokoło scalenia życia parafialnego położył ostatni
prezes p. inż. Zygmunt Wojciechowski, któremu parafia dużo ma do
zawdzięczenia. Obecnie godność prezesa piastuje od kilku miesięcy
p. dyr. Albert Schmidt, długoletni zasłużony członek Rady kościelnej.

Od 1 września b. r. parafia toruńska wkroczyła na nowe tory, otrzy-
mując swego pierwszego, stałego duszpasterza w osobie ks. Ryszarda
Frenklera. Działalność organizacji parafialnych znacznie się ożywiła
i da Bóg, że wyda dobre owoce.

Żywimy nadzieję, że polski ewangelicyzm Torunia scali się jeszcze
bardziej i odnowi chlubną tradycję. Zdarz to Panie!

ściu nie należały do łatwych — Bóg jednak pobłogosławił Dziesięcioletnie więc marzenia tutejszych ewangelików przybrały wreszcie kształt widomy: w centrum wojewódzkiego miasta Brześcia — miasta, które złotymi głoskami zapisało się w dziejach ewangelicyzmu polskiego — stanął kościół ewangelicki. Jego dumna, potężna wieżyca króluje nad miastem i ściąga na siebie spojrzenia zdumionych brzeszczan, którym to, w tak krótkim czasie, wybudowanie kościoła wydaje się czymś nieprawdopodobnym. Bo rzeczywiście wszystko, co dotychczas pracowicie wzniesiono, a mianowicie cały



Dotychczasowa kaplica, w której odbywały się nabożeństwa.
Przed ołtarzem grupa konfirmandów z Ks. kap. Figaszewskim.

blok kościelny, budowano wszystkiego 5 miesięcy. Nie wiem, czy który z licznych naszych kościołów ma za sobą tak krótki okres budowy.

Począwszy od fundamentów, sięgających w głąb ziemi blisko trzy metry, po przez potężne mury z czterometrowej wysokości oknami aż pod żelbetonowy strop, wiązania dachowe i wielki masyw wieży, aż po trzymetrowy krzyż żelazny — wszystko to zostało wykonane tak, by kościół trwał wieki, skutecznie opierając się zębowi czasu: Beton, cegła i żelazo — oto główne materiały, z których powstał cały gmach. Zdobí go dach, pokryty odpowiednio grubą blachą i obramowany kantowymi rynnami z pomiedziowanej blachy cynkowej.

Niejednego czytelnika zadziwi być może, że w dzisiejszych kryzysowych czasach stosunkowo niewielka i niezamożna parafia zdobywa się na własny kościół. Rzecz byłaby rzeczywiście nie do pojęcia, gdyby nie to, że budowa kościoła w Brześciu poza poparciem w materiale ze strony Władz Wojskowych znalazła najmiłszy oddźwięk w sercach ewangelików całej Polski, którzy nie poskapili na rzecz

budowy częstokroć bardzo szczodrych ofiar. Posypały się więc datki z odległych krańców Polski, jak z Cieszyńskiego, G. Śląska, Poznańskiego, Pomorza. Szczególnie zachód naszego kraju dał wielkie dowody pocucia jedności wyznaniowej z nami. Nie pozostała w tyle i Warszawa, a i z innych stron napływają dary. Parafie, stowarzyszenia, instytucje, a najwięcej poszczególni ewangelicy bez różnicy narodowości, ci właśnie, którzy tworzą nasze parafie, i którzy mają najwięcej przywiązania do kościoła, wzięli sobie do serca słowa odezwy, załączonej w swoim czasie do wszystkich naszych pism kościelnych.

W ten sposób kościół w Brześciu urósł do symbolu jedności ewangelickiej w naszej Ojczyźnie, i jako dzieło ewangelików całej Polski świadczy dowodnie, że jesteśmy jedną wielką rodziną, że mamy zrozumienie dla naszego Kościoła jako całości i że umiemy sobie podawać bratnie dłonie, aby zaświadczyć, że nasz ewangelicyzm nie jest czczą formą lub pustym dźwiękiem, że jest on pełen głębokiej religijnej treści, która wypełnia serca wierzących i manifestuje się w życiu codziennym.

A właśnie ci wierzący i nikt inny winni stanowić u nas o jedności Kościoła. Dla nich to krzyż na wyniosłej wieży świątyni ewangelickiej w odległym Brześciu n. B. będzie miał głęboką wymowę. Krzyż ten jak i kościół, dźwignięty wspólnym wysiłkiem wszystkich ewangelików naszego kraju, wznosi się ponad wszelkie waśni oraz namietności i triumfuje w naszych sumieniach. Niechaj też będzie on tym krzyżem, który swymi ramionami utrzyma w świętej łączności to, co ludzkie zaślepienie, przewrotność i prywatą usiłowały rozerwać i zniszczyć. Wszak wzniosł się wiara i ofiarnością tylu szczerých serc ewangelickich . . . *).

*) Tym z pośród Domowników Wiary, którzy jeszcze nie mieli możności przyłożyć ręki do budowy kościoła w Brześciu n. B. i przez to zmanifestować swoją jedność z całą Wielką Rodziną Ewangelicką u nas w kraju, podajemy nasze konto w P. K. O.: Parafia Ewangelicko-Augsburska w Brześciu n. B., konto czek. 64.897. Ofiary przyjmują również Redakcje naszych pism kościelnych.

Życiorys Mikołaja Czarnego Radziwiłła.

Sąsiadujące z Litwą i Żmudzią Prusy Wschodnie przyjęły z Wielkim Mistrzem swoim, Albertem I., siostrzeńcem Zygmunta I., wyznanie luterskie. Kupcy litewscy jeździli z towarami do Lipska, Frankfurtu i innych miast w północnych Niemczech, gdzie już reformacja rozpowszechniona była. Z Prus Książęcych i z Inflant przybyło wielu nowowierców do miast litewskich. Pomiedzy szlachtą litewską rozszerzała się reformacja tymi samymi niemal drogami, nadto — zamożniejsza szlachta litewska i ruska podróżowała po całej Europie, zawierała małżeństwa z cudzoziemkami wyznania protestanckiego i wysyłała synów swoich do szkół niemieckich, gdzie przesiąkali nauką Dr. Marcina Lutra i innych, albo też sprowadzała na nauczycieli domowych uczonych niemieckich, przesiąkniętych dobrze

luteranizmem. Poza tym ustawiczna styczność szlachty litewskiej z koronną, napojoną nowościami religijnymi i rozpowszechnianie dzieł o reformacji, w całej Litwie i Rusi chciwie czytanych, oraz zwykła w takich wypadkach propaganda z Korony, Prus, Inflant i Niemiec, celem pozyskania licznych zwolenników, podkopywały, mimo największej czujności duchowieństwa, kościoł katolicki i wschodni. Nie bez znaczenia dla rozwoju protestantyzmu na Litwie był fakt, że znalazł on mniej więcej w początkach swego na tej ziemi rozwoju, oparcie o jednego człowieka, ale potężnego, poważaniem i mirem wśród narodu się cieszącego. Był nim Mikołaj Czarny Radziwiłł, Wojewoda Wileński, Marszałek i Kanclerz Wielkiego Księstwa Litewskiego, syn Jana Brodatego i Anny Kiszczanki. Urodził się w Nieświeżu dnia 4 lutego 1515 r. Nauki swoje odbywał za granicą, w akademiach niemieckich, gdzie silnie podówczas szerzące się zasady reformacji nie małe wywarły wrażenie na młodym umyśle, przejął się też poglądami nowymi, w szczególności nauką Kalwina i Zwingliego. Po powrocie do kraju został dowódcą gwardii przybocznej (praetorianum) młodego króla Zygmunta Augusta, a w roku 1544 otrzymał na sejmie Brzeskim urząd Marszałka Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Wszystkie działania Mikołaja Czarnego, podjęte tak dla usług publicznych jako i w celu ugruntowania wielkości i znaczenia „familii” swojej, noszą niepospolitą cechę rozsądku i przebiegłości, i okazują w nim męża znakomitego. I rzeczywiście, jego należy uważać za twórcę wielkości, znaczenia i przewagi domu Radziwiłłowskiego.

Przy końcu r. 1547 wyprawił się Mikołaj Czarny za granicę, do Augsburgu, gdzie przebywał wówczas cesarz Karol V. Otrzymał od cesarza w dniu 10. XII. dla siebie oraz dla brata swego rodzonego, Jana, i potomków dyplom na tytuł książąt na Nieświeżu, Ołyce i Klecku, dla brata zaś stryjecznego, Mikołaja Rudego, i jego potomków tytuł książąt na Birżach i Dubinkach, we cztery dni potem dyplom powyższy potwierdzony został przez króla Rzymskiego, Ferdynanda I. Gdy na początku r. 1548 Mikołaj Czarny wrócił do Wilna, trafił na uroczyste ogłoszenie przed całym Senatem Litewskim Barbary, siostry stryjecznej, za małżonkę Zygmunta Augusta. Za królem udał się do Krakowa, aby go wspierać swoimi radami w mającej nastąpić walce ze stanami koronnymi. I pomyślny skutek uwieńczył jego zabiegi — Barbara została uznana jako królowa i koronowana.

Mikołaj Czarny, popierając sprawę Barbary, pracował w interesie własnym i całej swojej „familii”, ale postępowanie to zaspakajało równocześnie najgorętsze życzenie króla. Zygmunt August do końca życia swego nie przestał więc odwdzięczać się Mikołajowi Czarnemu. I tak w r. 1549 na sejmie, potwierdził król dyplom cesarki na tytuł księżęcy Radziwiłłom. W tymże samym roku nadał Mikołajowi Czarnemu Województwo Trockie i pod szczególny zarząd oddał mu Dryświat i Starostwo Brzeskie. W następnym roku 1551, uczynił go Kanclerzem Wielkim Wielkiego Księstwa Litewskiego, a w r. 1552

Wojewodą Wileńskim. Mikołaj Czarny Radziwiłł piastował więc najwyższe urzędy na Litwie, a ponieważ król najczęściej w Koronie przebywał, wszystkimi prawie sprawami Wielkiego Księstwa zarządzał.

Książę Mikołaj, przepojony jeszcze od młodości zasadami reformacji, posłując kilka razy do cesarzów Ferdynanda i Maksymiliana, jeszcze bardziej się w niej ugruntował, a powróciwszy do kraju, wyrzekł się wiary przodków i w r. 1553 przyjął protestantyzm. Książę Mikołaj nie tylko że żonę swoją, Elżbietę Szydłowiecką, dzieci i domowników nakłonił do zmiany religii, ale korzystając z wielkiego znaczenia i wpływów, jakie miał na Litwie, większą część szlachty, i to z najznacniejszych, przeciągnął do kalwinizmu. Przyjawszy, jak wyżej powiedziano, około r. 1553 wyznanie reformowane, zaprowadził je natychmiast po obszernych dobrach swoich i królewskich, które w Litwie miał dożywotnio. A że w tej prowincji brak było duchownych nowego wyznania, sprowadził z Korony kilku sławnych i gorliwych zwolenników reformacji, jak Wawrzyńca Kryszkowskiego do Nieświeża, Tomasza Falkoniusza do Kłecka, Żaczycza z Praszowic do Brześcia, Wędrychowskiego i Marcina Czechowicza dla Wilna. Poza tym brał Radziwiłł pod swoją opiekę wszystkich protestantów, tak w Koronie, jak i w Litwie, a nawet niektórym, zwłaszcza uczonym, uposażenia z własnej szkatuły wyznaczał, zachęcając tym sposobem wszystkich do odstępstwa. Zwycięstwo dysydentów nie było jednak jeszcze ani pewnym, ani zupełnym, dopóki katedry biskupie istniały, dopóki król na stronę reformacji otwarcie nie przeszedł. Wypadało im więc siły swoje rozproszone skupiać, łączyć i w jedną całość zlewać, aby tym pewniej i silniej w samo serce przeciwnika ugodzić. Różnowiercy mało- i wielkopolscy, połączwszy się już z sobą w tym celu na synodzie, w Koźminku w r. 1555 odbytym, postanowili wciągnąć do związku z sobą Kościoły reformowane w Litwie. Wystali w tym zamiarze w r. 1560 Blandratę do Mikołaja Czarnego Radziwiłła, prosząc go, by łaskawie pracował nad połączeniem Kościołów litewskich wyznania helweckiego z Kościołami tegoż wyznania w Małopolsce i Braćmi czeskimi w Wielkopolsce, tudzież, aby Kościoły helweckie w Litwie uchronił od schizmy, którą Stakar swoją niweczającą nauką o Trójcy św. między zborami małopolskimi wprowadzał. Takież samo poselstwo wyprawili Małopolanie do Kościołów helweckich w Litwie. Radziwiłł przyjął Blandratę, przysłał zborom małopolskim 1600 talarów na szkoły i ubogich i wysłał posłów swoich na synod, na który poza tym Małopolanie wyznania helweckiego z Braćmi czeskimi z Wielkopolski w Książu dn. 14., 15. i 18. IX. 1560 r. się stawili.

W 1556 r. Inflanty, prowincja sąsiednia Litwy, zaburzyły się i dały księciu Mikołajowi okazję do okazania znakomitych przysług krajowi. Wielki Mistrz zakonu Inflanckiego, Fürstenberg, skłoniwszy się ku reformacji, napadł na arcybiskupa ryskiego, Wilhelma, Margrabiego Brandenburskiego, siostrzana Króla Zygmunta Augusta, dobył go w Kokenhauzie i wszystkie dobra jego zagarnął. Przy końcu

1556 r. otrzymał książę Mikołaj od króla polecenie, aby wszystko do wyprawy przygotował. W następnym roku przybył król do Litwy i w towarzystwie księcia Mikołaja i innych panów wyruszył przeciw Mistrzowi Inflanckiemu. Obóz główny zatoczono pod Pozwolem na Żmudzi; już działanie tylko przedniej straży, pod dowództwem księcia Mikołaja Rudego Radziwiłła, tak przestraszyło Mistrza, że przez posła cesarskiego począł się starać o pokój. Gothard Kettler, następca Fürstenberga w godności Wielkiego Mistrza, gdy widział się zagrożonym silnie przez Moskwę, a własnymi siłami ocalić się nie miał nadziei, udał się do króla Zygmunta Augusta, prosząc o pomoc i o przyjęcie Zakonu pod swoją opiekę. Król postanowił, za poradą księcia Mikołaja, jedynie jako dziedziczny Wielki Książę Litewski nieść pomoc Zakonowi. Za pośrednictwem i głównym staraniem księcia Mikołaja zawarte zostało z zakonem Inflanckim przymierze zaczepno-odporne przeciwko Moskwie. 28. XI. 1561 r. na sejmie w Wilnie Inflanty zostały wcielone do ogólnego składu Rzeczypospolitej Polskiej, uznając króla Zygmunta Augusta i następców jego władcami Inflant. Takim sposobem za staraniem księcia Mikołaja Czarne go pozyskana została piękna prowincja.

Ale inna rzecz, nie mniejszej wagi, zaprzętała wówczas umysł księcia Mikołaja Radziwiłła i innych Panów litewskich. Była to unia, którą król Zygmunt August koniecznie chciał przeprowadzić. Książę Mikołaj, również jak i brat jego, Hetman Wielki Litewski, bardzo byli przeciwni zjednoczeniu się ściślejszemu obojga narodów. Książę Mikołaj, otrzymawszy niedawno godność książęcą od cesarza rzymskiego i zrównawszy się przez to z innymi domami książęcymi, pochodzącymi z dawnych dynastji panujących, a przewyższając je bogactwami i godnością senatorską, powziął zamiar postawienia domu swojego w zależność tylko feudalną od władzy panującej, tak jak książęta Rzeszy Niemieckiej byli w zależności od cesarza. Jego wpływowi i namowom przypisać należy, że Zygmunt August, zrzekając się prawa dziedzicznego na Litwie, aby przez nie nie hamować wolnego obioru króla, któryby był (przy zachowaniu owego prawa) zarazem i Wielkim Księciem Litewskim, zostawia oba narody przy swoich oddzielnych prawach, przywilejach i zwyczajach. W r. 1569 przy ostatecznej unii, zawartej na sejmie lubelskim, i to zmienione zostało, stało się to atoli już po śmierci ks. Mikołaja Czarne go.

Ostatnie lata życia Radziwiłła zajmowały szczególnie sprawy religijne. Dysydenci litewscy i koronni nie mieli jeszcze ksiąg liturgicznych, nie mieli Pisma Świętego w ojczystym języku. Radziwiłł postanowił potrzebie tej zaradzić, a wezwawszy do pracy niektórych uczonych wyznania swego, jak Szymona Zacjusza, Piotra Statoriusza, Grzegorza Arzacjusza, Andrzeja Trzecieckiego, Jakuba Lubelczyka i kilku innych, szczęśliwie ukończony przekład Biblii dał w r. 1563 Wojewódce, drukarzowi krakowskiemu, specjalnie w tym celu do Brześcia sprowadzonemu, do wydrukowania, wydawszy na to około

10 000 złotych p. ówczesnych i poświęciwszy przepyszne wydanie to Zygmuntowi Augustowi. W r. 1562 dwór swój w Wilnie, naprzeciwko kościoła św. Jana leżący, na zbór obrócił, a wkrótce po tym nowy kościół wymurować kazał. W r. 1563 bawiącego w Wilnie Zygmunta Augusta naklonił do uchylenia statutu Władysława Jagiełły, w Horodlu przeciw różnowiercom wydanego, od wszelkich dostojności i urzędów ich wyjmującego.

Mimo czerstwego zdrowia i nie zbyt podeszłego wieku dn. 28 maja 1565 roku życie zakończył. Pochowany został w Wilnie, potem zwłoki jego przewieziono do Dubinek.

Śmierć Mikołaja Czarnego Radziwiłła była niezmiernie ciężkim ciosem dla sprawy różnowierców, w szczególności dla kościołów wyznania reformowanego w Litwie. On bowiem, posiadając nieograniczone zaufanie Zygmunta Augusta, mógł sam tylko zapobiec sprowadzeniu jezuitów do Wilna, a tym samym odwrócić zamachy tak niebezpiecznego dla reformacji nieprzyjaciela; on sam tylko mógł utrzymać w wyznaniu helweckim własnych synów, których powrót do kościoła katolickiego (około r. 1573) nieobliczalnie wyznaniu temu wyrządził szkody w Litwie; on nareszcie sam tylko mógł oddalić, albo przynajmniej zmniejszyć bardzo schizmę, którą w wyznaniu helweckim Gonezjusz i inni na Podlasie i Litwę wnieśli.

Dla całokształtu charakterystyki pięknej postaci religijnej Mikołaja Czarnego przytaczam głębokie i budujące przemówienie jego do syna swego, Mikołaja Krzysztofa, Sierotką zwanego, w dniu konfirmacji tegoż: „Wyznaję, kochany synu, że za staraniem sławnych przodków twoich i mojem zabieganiem zebrałem znaczny majątek, zjednałem sobie wielką sławę i powszechne poważanie w narodzie. Dawszy ci życie, abyś wszystko to po mnie odziedziczył, cieszę się bardzo, widząc cię już w tym wieku. Lecz nigdy serce moje nie było napełnione większą radością, nigdy w duszy mojej nie czułem rozkoszniejszego uniesienia, jak teraz, gdy cię widzę w tym miejscu, w którym pewne najświętszej wiary chrześcijańskiej wyznanie z ust twoich usłuszę i ujrzę, że te godła, którymi mocna nadzieja wiecznego zbawienia oznajmioną jest od Pana wiernym jego, do ust twych przyjmiesz. To bowiem, kochany synu, jest prawdziwie dobrem, co nas wiecznym węzłem z Bogiem łączy, co miłością niebian serce nasze zażrzewa, co do pewnego dziedzictwa życia owego wiecznego doprowadza. To zaś, co służy doczesnym tylko wygodom życia, jest ulotnem i zmiennem, podległym tysiącnym przypadkom i zawsze bliskim zguby. Od owych więc ziemskich do niebieskich rzeczy, odpowiedź kochany synu umyśl: w tej pobożności, w tej czystej wierze, w której cię, za wielkim staraniem mojem i pilnością wychowanego, kościołowi oddaję, spędź całe dalsze życie! A tak Bóg błogosławić cię będzie, tak uczynisz imię twoje sławnym po wszystkie dni żywota twego, tak na koniec wiecznego szczęścia owego, największej nagrody dostąpisz”.

Gustaw Adolf Loppe, stud. teol.

Ewangelicki ruch religijny wśród Ukrańców.

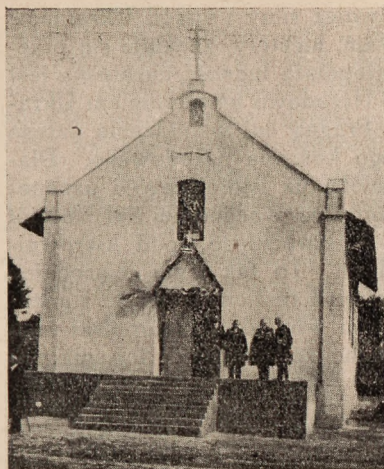
Ruch ewangeliczny wśród Ukrańców w Małopolsce Wschodniej przedstawia się obecnie jako początek reformacji życia religijnego całego ukraińskiego narodu, początek czegoś wielkiego, niezbędnego i dla dalszego rozwoju wprost rozstrzygającego.



Uroczystość poświęcenia ukr.-ewang. kościoła w Jezierzanach
w lipcu 1937 r.

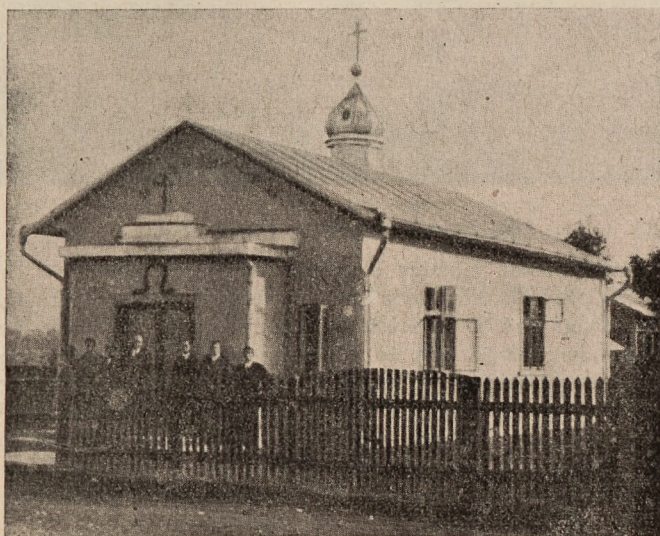
Kiedy w roku 1925 dwaj ukraińscy pastory prezbiteriańscy przyjechali z Ameryki do Polski i w ewangelickich kościołach w Kołomyi i Stanisławowie odprawiali pierwsze nabożeństwa w języku ukraińskim, okazało się, że Ewangelia już przedtem tu dotarła i znalazła wdzięczną, urodzajną glebę. Ruch żywej, ewangelicznej wiary ogarniał nawet miejscowości, nie będące w żadnym ze sobą związku. Stało się to jakby samo z siebie, i to właśnie było najcudowniejsze. A zrozumiałem to jest jedynie, gdy się zważy, że przypadło nam w udziale wzniosłe zadanie głoszenia ludowi ukraińskiemu szczerzej, czystej Ewangelii.

Na kartkach historii narodu ukraińskiego nie brak śladów wielkiej Reformacji. Nie było coprawda odpowiednich kaznodziejów ani misjonarzy, niemniej jednak duch protestantyzmu aż po dzień dzisiejszy wywierał potężny wpływ na życie umysłowe narodu ukraińskiego i ca-



Ukr.-evang. kościół w Pałabiczu. Ukr.-ewang. kościół w Krechowcu.

łym okresom jego dziejów nadawał swe piętno ewangelickie. Widzimy to przedewszystkiem u Tarasa Szewczenki, jak bardzo jego twórczość była pod wpływem Biblii. To samo stwierdzamy i u Kulisza, w jego przekładzie Biblii na żywy język ukraiński. W okresie



Ukr.-ewang. kościół w Jezupolu.

powojennym ruch ewangeliczny jest również silny i wśród Ukraińców w Rosji i na Wołyniu w Polsce, lecz tam, niestety, znajduje się przeważnie w rękach sekciarskich. W Małopolsce ludność ukraińska jest swej narodowości bardziej świadoma. Narodowo uświadomieni Ukraińcy małopolscy sekt nie przyjmują. Pragną oni wzbudzenia całego swego narodu, a potem ewangelickiego kościoła narodowego. Dlatego też szukali przyłączenia do kościoła już istniejącego i uznanego, a takim właśnie kościołem w Małopolsce Wschodniej był Kościół ewangelicki wyznania augsburskiego i helweckiego, pod kierownictwem superintendenta D. T. Zoecklera. To też jemu miarodajne czynniki kościelne powierzyły patronat nad ruchem. Tak to i pozostało po dziś dzień. Kościół ewangelicki wschodnio-małopolski tego nowego zadania odrzucić nie mógł, mimo że dla jego i tak nikłych sił oznaczało to ciężar nielada.

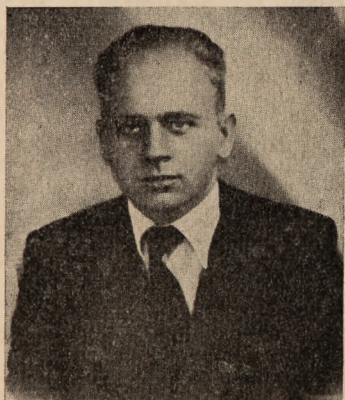


Ukr.-ewang. kościół w Hanusowcu.

Niebawem wskutek różnicy poglądów w ruchu powstało rozdwojenie. Część przyjęła kierunek konserwatywny Reformatora D. Marcina Lutra, druga zaś — Kościoła reformowanego. W łonie Kościoła augsbursko-helweckiego oba te kierunki miały możliwość pozostania w zupełnej odrębności obok siebie a reprezentowania jednej całości na zewnątrz, ale różne wpływy zewnętrzne i kielkowania wewnętrzne temu przeszkadzały. Doszło wreszcie do przykrych rozpraw, co wywołało wzajemną nieufność, do tego stopnia, że większość Ukraińców kierunku reformowanego się odłączyła i przyłączyła do Kościoła reformowanego warszawskiego.

Obecnie Kościołowi ewangelickiemu wyzn. augsb. i helw. podlega: 14 ewang.-luterskich ukraińskich kaznodziejów (4 teologów i 10 mi-

sjonarzy) i 4 kantorów oraz 2 reformowanych teologów. Dalszy rozwój tego ruchu sprawił, że w okolicach Stanisławowa, Buczacza i Tarnopola powstały większe zbory ewangelicko-luterskie, a ostatnio podjęta została praca misyjna i na Wołyniu. Nowe zbory wystawiły kilka ewang.-luterskich gmachów kościelnych i 3 domy modlitwne. Co do ilości pozyskanych dusz, to dokładna statystyka jest niemożliwa, gdyż kler, zwłaszcza grecko-katolicki, jako też i urzędy państwowe utrudniają oficjalne przeprowadzenie przejść z kościołów nieewangelickich. Jednakże, gdy się nadarza sposobność zwiedzenia tego lub owego nowego zboru, sposobność osobistego zetknięcia się z ukraińskimi współwyznawcami i prowadzenia z nimi rozmów o Słowie



Ks. J. Fuhr,
Pastor dla spraw Kościoła ewangel.-ukraińskiego.



Ks. Th. Jarczuk,
proboszcz ewang.-ukraiński.

Bożym, doznaje się cudownych wrażeń, wtedy dowiaduje się na nowo, że nie bacząc na przeszkody, ruch ten wciąż jeszcze się rozwija, i że mimo wszelkiej przeciwności i szykany pragnienie czystej Ewangelii coraz bardziej się wzmacnia. A jeśli się nadto zważy, że bolszewickie bezbożnictwo z Rosji rozpoczęło swój pochód na wszystkie tereny Kościoła wschodniego, i że taka inowacja grozi i naszym kresom, to można dopiero ocenić, jakie wielkie znaczenie ma to, że w obliczu takich zmagających duchownych naród ukraiński zdobył się na głośne wołanie o Ewangelię.



Z podróży do Ziemi Świętej.

Dobijamy do Hajfy. U wejścia do portu stoją dwa angielskie okręty wojenne. To trochę podnieca przybyłych Żydów. Znaczący, jest tu nie wszystko w idealnym porządku. Zdała widać olbrzymie zbiorniki ropy, gdyż w Hajfie jest uście tego słynnego rurociągu naftowego z Iraku.

Od strony morza Hajfa wygląda malowniczo. Zwłaszcza ta część położona na górze Karmel. Wieczorem n. p. zdaje się, że górę tę obsiadły świętojańskie robaczki, tak pełno tam jest światełek.

Rewizja jest szczegółowa. Szukają broni, narkotyków i nowych rzeczy do oclenia. Gdyż poraz piąty żandarm spytał się mnie, czy



Grupa Arabów.

mam coś nowego, rozłłoszczony, powiedziałem mu, że owszem nową skórę na czole, bo faktycznie stara zeszła mi poprzedniego dnia na morzu od ciągłego opalania się. Na takie szczere zadeklarowanie nowej rzeczy uśmiechnął się żandarm, zaprzestał rewizji i wspaniałomyślnie nieocliwszy jej, puścił mnie.

Nareszcie jestem w Palestynie, którą tak wielu, bez względu na wyznanie i narodowość, chciałoby odwiedzić, gdyż zarówno chrześcijaństwo, jak żydzi i muzułmanie mają tu swoje święte miejsca.

Nowa Hajfa jest zabudowana nowoczesnymi budynkami, ma szerokie asfaltowe ulice i cudowną dzielnicę wilową na górze Karmel. Tam też się najpierw wybrałem. Zdała już widać piękny gmach politechniki żydowskiej. Całe zbocze góry pokryte jest ogrodami, z których ogród perskiej sekty czcicieli ognia jest wprost cudem tropikalnej przyrody. Wśród tej zieleni rozpościera się nadzwyczajny widok na całą Hajfę, port i morze, z drugiej strony na dolinę zwaną Emek

Izrael, usianą licznymi koloniami żydowskimi. W dali widać góry Libanu.

Następnie postanowiłem pojechać na północ od Hajfy do Akko tego najstarszego palestyńskiego miasta, a obecnie osady arabskiej, gdzie są ruiny zamku krzyżowców, który był pierwszą i potem ostatnią ich twierdzą na tej ziemi. Zamiar ten wprawił w przerażenie pewnego znajomego Żyda, gdyż w Akko mieszkają sami Arabowie i to bardzo fanatyczni, mogą mnie więc napaść, sądząc, że jestem Żydem. Mimo to pojechałem tam arabskim autobusem i nie miałem żadnych przykrości z ich strony, z wyjątkiem dłuższego targu z przewodnikiem, co tu jest zwykłą rzeczą i paru mylnych informacji co do kierunku drogi. Ale to mnie też nie zraziło, gdyż w Egipcie Arab na zapytanie: gdzie jest ta ulica, odpowiada co mu w tej chwili strzeli do głowy, nie rozumiejąc, że źle wskazuje lub kłamie. Tu na szczęście z tym jest lepiej. Akko jest charakterystyczną osadą arabską, pełną małych domków, o płaskich lub półkolistych dachach. Na ulicach wąskich, krętych i nieemitosiernie brudnych, tłok i nieopisany hałas. Co chwila w ten tłum ludzki wciska się jeszcze parę objuczonych osłów, lub wielbłądów, potrącając i rozpychając otaczających. Arabów to nie przejmuje. Z całym spokojem robi każdy to, co do niego należy. Mimowoli rzuca się w oczy nadzwyczajna uroda rasy arabskiej, wszyscy rośli i postawni, o rysach twarzy regularnych. U mieszczan bardziej okrągłych, u beduinów bardziej ostrych. Wygląda prawie każdy, jak piękny brązowy posąg. Kobiety trzymają się przesadnie prosto, a to skutkiem noszenia ciężarów na głowie. Jedyłą rzeczą, która u większości Arabów razi, to straszny wygląd oczu. Mają prawie wszyscy egipskie zapalenie, które zaniedbane w brudzie, doprowadza do wygnicia powiek, a nawet ślepoty. Przykry to więc widok. Ślepych jest bardzo dużo. Doprawdy trzeba się cieszyć, gdy zobaczy się w ciągu dnia paru z obydwoma zdrowymi oczami. Za Akko jest cmentarz, a raczej miasto umarłych, gdyż obok grobów znajdują się małe domki, w których Arabowie od czasu do czasu spędzają parę dni na rozmyślaniach w sąsiedztwie grobów rodzinnych, które im wcale nie przeszkadzają. W ogóle jest tu inne zapatrywanie na życie i śmierć. Życie n. p. nie ma takiej wartości jak u nas. Tu zarznąć kogoś to nic nadzwyczajnego. Z tego powodu dzieją się u Arabów ciekawe historie. W Egipcie n. p. panuje jeszcze prastare prawo odwetu. Zdarza się n. p., że dwaj pasterze z dwóch sąsiednich wsi spędzając owce w południe do cienia pod jakąś rozłożystą figę, pokłócą się o tę cień. Rozumie się, dobywają zaraz noże i jeden często przypłaca to życiu. Wieś zabitego czuje się w obowiązku zarznąć winowajcę. Co wkrótce staje się. Sąsiednia zaś wieś wyprawia się do nich nocą i mordują paru mężczyzn. Ci znów po pewnym czasie robią tamtym to samo. I tak ciągnie się ten łańcuch zemsty. Aż po paru miesiącach pobiera się jakieś małżeństwo, którego strony są z obu wsi. I wtedy na weselu przy wspólnej uczcie godzą się wioski, ale

też do czasu nowej okazji. Drugi przykład, jak mało cenia tu życie. W zeszłym roku, gdy wracał premier Egipski z Anglii po uzyskaniu pseudo korzyści wolnościowych i miał specjalnym pociągiem jechać z Aleksandrii do Bairu, ustawiły się tłumy ludności z delegacjami i sztandarami wzdłuż tej drogi, ażeby witać go owacyjnie. W programie było zatrzymanie się tego pociągu w środku drogi na jednej dużej stacji i tam jak zwykle miałyby być przemowy i t. d. Jednak tuż przed odjazdem z Aleksandrii zniesiono to zatrzymanie i miano jechać wprost do Kairu. Tymczasem, na tej stacji, wiedząc, że pociąg stanie, ustawiły się tłumy na torach. Gdy nadjechał pociąg, maszynista widząc tłum, nawet nie zwalniając biegu w orął się w niego, przerznął i pognął dalej. Rezultat: kilkadziesiąt zabitych i kilkaset rannych. W prasie nawet nie było większego oddźwięku.



W myśl nie przejmującego się Araba „malesz”. t. zn. nic nie szkodzi. Taką tu ma wartość życie ludzkie. Nic więc dziwnego, że zabić kogo dla Araba to „malesz”. Wracając do opisu Akko, muszę zaznaczyć, że jest to również stary fenicki, a potem rzymski port. Za cmentarzem na małym cyplu wysuniętym w morze, leży dawna twierdza krzyżowców. Cudnie położone mury schodzą aż do morza. Gdy widzę, jak fale opryskują te mury i baszty, mam złudzenie, że jestem w Dubrowniku w Jugostawii. Anglicy skorzystali z tego zamku i urządzili tu największe i najcięższe więzienie w Palestynie. Niedostępnym swym położeniem nie obawia się ani rozruchów ani odbicia więźniów.

Na widok tych potężnych murów mimowoli schyla się czoło przed tymi co je wznosili. Co za potężny duch zapału musiał porywać tych ludzi, żeby w tak ciężkich warunkach wznosić takie twierdze. Można dużo krzyżowcom zarzucić, ale zapał ich trzeba podziwiać.

Gdy wróciłem z Akko do Hajfy, oglądali mnie Żydzi z pewnym podziwem, czy jestem cały. Z Hajfy, zwiedzając przy drodze położone kolonie, pojechałem do Tel-Aviv. Samo miasto nie zrobiło na mnie specjalnego wrażenia. Wszystko nowoczesne: szerokie asfaltowe ulice, domy nowoczesne z natryskami, w najmniejszym nawet lokalu. Jedynie interesującym jest to, że powstało w iście amerykańskim tempie na szczyrych piachach w ciągu kilkunastu lat. Osobiście czuję się tu jak w Polsce. Na każdym kroku słysząc tu polski język, a nawet powiem więcej, tu słysząc go jak na Nalewkach. Obecnie buduje się na 3 zmiany port i nową elektrownię, chcąc ostatecznie konkurencję zgnieść arabski port w Jaffie, która leży obok. Tak blisko, a jak olbrzymia różnica.

Tam znów typowy wschód. Wąskie uliczki, pełne Arabów i zwierząt. Na każdym niemal kroku widać zburzone domy arabskie przez Anglików w czasie rozruchów. Musiało tu być ciepło. Artylerię mają dobrą. Teraz też nie na lepsze się zapowiada.

Chcąc następnie zwiedzić południowe kolonie żydowskie, najbardziej zagrożone przez Arabów, i tak wtedy mając gotowy obraz wybrzeża t. j. dawnej krainy Filistynów, udałem się w głąb Palestyny do miejsc świętych.

Z Tel-Aviv urządziłem sobie wycieczkę na południe przez Mikwe Izrael, Nachlat Jehuda, Rischon Lezion, Ness Ziona, Ajanoth, Gedere do Beer Tuhii. Chcę bowiem zwiedzić najbardziej zagrożone przez Arabów kolonie żydowskie. Pierwsza z wymienionych wyżej miejscowości Mikwe Izrael, co znaczy po polsku „Nadzieja Żydów”, jest doświadczalną szkołą rolniczą, założoną w 1870 r. przez Karola Netera w porozumieniu z Aljansem żydowskim. Znajduje się tu obecnie 250 uczniów, którzy przechodzą wszechstronne wykształcenie rolnicze w ciągu 3 lat, po czym specjalizują się.

Mają 2617 dunamów ziemi, z czego bardzo dużo zajmuje parden, t. j. ogród pomarańczowy, który mają w dwóch rodzajach: systemem arabskim i kalifornijskim (co 5 m. drzewo), następnie wielki ogród botaniczny, w którym są wszystkie drzewa i rodzaje żywoptotów. Cudowne klomby, na nich niemal wszystkie południowe rośliny, kwiaty i kaktusy. Piękna aleja eukalyptusowa, a na końcu smukła ściana zieleni, to płot z cyprysów, które chronią ogród od wiatrów. Obok grób założyciela, na niedużym wzniesieniu. Dalej olbrzymie gospodarstwo 2 tys. kur. Co 3 tygodnie idzie do inkubatorów 12 000 jaj. Wylęga się około 70 procent i kurczęta po 7 dniach sprzedają. Jaj samych nie można kupić.

W Palestynie najlepiej udaje się gatunek kur Likorn. Gospodarstwo mleczne liczy 120 krów, niestety zdrowych jest tylko 70 i trzymane są oddzielnie. Obcym wstęp wzbroniony, ażeby nie zawlec panującej choroby. Rasa krów jest mieszana arabska i holenderska. Jedna krowa

daje rocznie 4—6 tysięcy litrów mleka. Paszy nie ma na miejscu, trzeba więc sprowadzać suszoną. Ciekawe są urządzenia wodopojów. Ażeby krowa miała stale świeżą wodę do picia, w miskę wmontowana jest mała dzwignia, która za naciśnięciem nosem wypełnia miskę wodą.

Mają również ule, dające rocznie 1,5 tony miodu. Obecnie dały tylko 0,5 tony, gdyż pomarańcze kwitły 11 dni, a nie 3 tygodnie, jak zwykle. Przy szkole jest laboratorium, badające ziemię z całej Palestyny. Ogólnie odnosi się tu miłe wrażenie i uznanie dla pracy.

Drugą miejscowością z kolei jest Nachlat Jehuda, osada fabryczna, gdzie wyróżniła się fabryka żyłek „Okawa” z najnowocześniejszymi maszynami. Podziwiałem całkowicie zmechanizowane pasowym systemem powstawanie i pakowanie żyłek. Tak robi się 100 000 sztuk dziennie. Ładna jest również fabryczka puddingów z automatycznym



Nad jeziorem Genezaret z dopływem Jordanu.

ich pakowaniem. Dalej zwiedziłem najstynniejsze w świecie po Bordeaux winiarnie w Rischonie, założone 1882 r. przez Rotschilda z 17 000 dun winnicy. Mają tu największe na świecie kadzie z winem w piwnicach, gdzie jest taki silny zapach, że bez maski gazowej nie można wejść. Następnie dalej są osady robotnicze: Nell Ziona 20 000, Behowot 10 000 i Kwar Bilu. W pobliżu znajduje się 2 letnia szkoła rolnicza dla 200 dziewcząt. Założona przed 7 laty przez Adę Fischmann, popierana przez organizację kobiet w Rumunii. Mają 80 dun padesu, 60 dun warzyw i 50 krow. Do ciężkiej pracy jest 20 mężczyzn. Dziewczęta przez 18 miesięcy uczą się wszystkiego, a przez 6 specjalizują się. Sabat i koszer obserwują. Są dwie kuchnie: mięsna i mleczna. Ciekawym jest, że znajdują się tu przedstawicielki z 21 państw.

Nazwa Anajot jest prastara arabska, gdyż na drodze do Egiptu tutaj w licznych źródłach arabowie poili bydło. Obok jest ich święte miejsce, grób Nebi Rubin, dokąd co rok zjeżdżają się, wznosząc na cały miesiąc istne miasto namiotów.

Następną miejscowością jest Instytut chemiczny i doświadczalny Wejzmana w Rechowot, który ma nazdór nad 1 000 000 dun ziemi, założony przez Keren Kajemet, t. j. Fundusz Narodowy Żydowski. Tu w tym królestwie próbek i retord bada się ziemię, wodę i wszystkie rośliny i wytwory przemysłu. Do zasług należy to, że podniesiono wydajność ziemi, tak, że gdy dawniej rodzina musiała mieć 100 dun ziemi, dziś wystarcza 20. Ostatnią zdobyczą jest znalezienie środka przeciw gniciu pomarańcz w transporcie i wykryciu, że skórka jest wartościowszą od wnętrza. Obecnie już robią z niej pudingi.

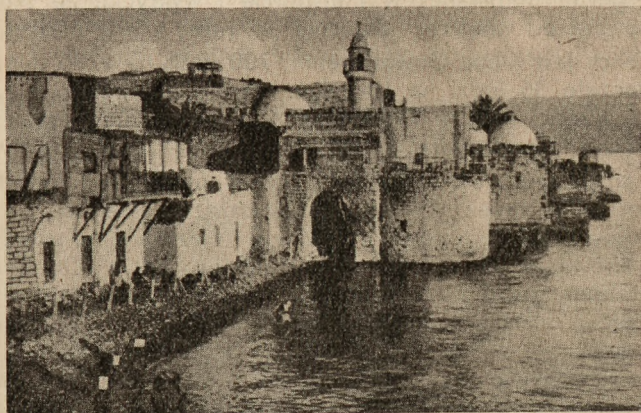
W okolicy jest Kibuc Guwat Brenner, 700 osób na 1200 dun. Przed 9 laty zaczęto 35 ludzi na 100 dun. Następnie wzięto z Funduszu pożyczkę 60 000 Funt. i obecnie żyją z własnej pracy, mając systemem idealno-komunistycznym wszystko wspólne.

Dalej znajduje się osada Gadera, licząca już 50 lat. Początek dało 70 rodzin, które przez 20 lat żyły w bardzo ciężkich warunkach. Obecnie jest 200, mają pardesy, winnice i nieźle im się powodzi. Powietrze jest tu bardzo zdrowe na astmę i suchoty. Obok znajduje się sanatorium, gdzie wielu chorych na płuca wyzdrowiało. Ostatnią osadą żydowską na południe jest od 50 lat Beer Tuwja. Ziemię mają jeszcze dalej, ale nie mogą osiąść. W 1929 r. Beer Tuwja została zrównana z ziemią przez Arabów. Broniło się wtedy 15 rodzin z dr. Izraelem. W pewnym momencie przyszedł Arab, prosząc doktora do chorej żony. Obowiązkowy lekarz, nieważając na niebezpieczeństwo, wyszedł i został zabity. Wtedy rząd zabrał Żydów do Boehowot. W 1930 r. przyszły tu 54 rodziny byłych żołnierzy i otrzymawszy subsydium na pardes, dom, oborę i studnię, założyli nową Beer Tuwję. Obecnie mają 4 nowoczesne studnie (300 m³ wody na godz.) i dobrze prosperują. Żeby ulżyć sobie w świadczeniach, każdy oddał po 25 dunamów dla nowych przybyszów i jest teraz 120 rodzin. Tych byłych żołnierzy boją się Arabowie, więc mają spokój. Nawet w zeszłym roku nie było ani jednego napadu, jedynie szofer jadący stąd z mlekiem, został zastrzelony pod Tel-Aviv. Jego imieniem nazwano tu osiedle urzędników i nauczycieli.

Przedstawiłem obiektywnie tło tych kolonii. Co do mego subiektywnego sądu, to muszę przyznać, że Żydzi zaimponowali mi swoją fizyczną pracą, zwłaszcza na roli, zrehabilitowali się w moich oczach, gdyż nigdy nie myślałem, żeby byli do tego zdolni, sądząc po przeciętnym typie Żyda w Polsce. Tutaj doprawdy stają się innymi, pełnoprawnym, pełnowartościowym duchowo i fizycznie narodem.

Po zejściu w Hajfie z okrętu w każdym następuje ta metamorfoza. A że naprawdę w ciężkich pracują warunkach, to każdy wie, kto zna

pustynną i skalistą ziemię Palestyny. Z tych kamieni pod palącymi promieniami słońca wydrzeć to trochę ziemi i soków dla rośliny, to tytaniczna praca. Ale nie dość na tym. Po tym strasznym dniu zapada zda się przeznaczona do spoczynku noc. Ale gdzież tam. Teraz na zmianę trzeba z karabinem leżeć w okopie lub na dachu za workami piasku, lub też na wieży obserwacyjnej. W każdej chwili może być napad Arabów. Pierwszy strzał stawia na nogi całą kolonię. A na drugi dzień znów praca i to jaka. Tak wciąż, życie nerwami bez spoczynku. Spędziłem takie 2 dni w jednym kibucu, to wiem jak to wygląda zbliżka. Obecnie jest coraz niebezpieczniej. Niema dnia, żeby nie było trupa, to ze strony Arabów to Żydów. Zdarza



Tiberias, od strony jeziora.

się często, że rzucają bomby do przejeżdżających autobusów, co mnoży ofiary. Żydowskie autobusy mają już siatki ochronne na oknach. Na szosę wprost wyjść nie można. Samoobrona żydowska ma taki system, że za każdego zabitego Żyda, zabijają 2 Arabów. Gina przy tym z obu stron niewinni ludzie, przechodnie w tym miejscu. Do czego to doprowadzi, narazie nie wiadomo, ale jak dotąd kolonie wyglądają, jak małe twierdze. Naokoło zasieki z drutu kolczastego, w bramie kozły z drutem, w ogrodzie pełno okopów, a na dachach stanowiska obłożone workami z piachem. Tragikomicznie wygląda tak udekorowana Biblioteka Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie. Wszędzie czuć jakieś czajenie się na siebie. Wszędzie nocami słychać strzały. Policja wobec nadzwyczajnej solidarności Arabów jest bezzilna. W najbliższych dniach może wybuchnąć walka wszystkich, przeciw wszystkim, bo Anglików niecierpią równo obie strony. Tymczasem na szosach pełno aut pancernych.

Zwiedzwszy pas nadmorski, jadąc do Jerozolimy, mam mniej więcej skryształizowane pojęcie o stosunkach panujących w Palestynie.

Miałem możność zetknąć się i usłyszeć zdanie obu ścierających się elementów, t. j. arabskiego i żydowskiego. Rozumie się, że były one bardzo stronne, ale niemniej ciekawe.

Np. Arabowie twierdzą, że Żydzi przynieśli z sobą do ich spokojnego, patryjchalnego życia zamęt i demoralizację. Żydzi zaś twierdzą, że przynieśli kulturę i dużo pieniędzy. Zasadniczo obie strony mają rację. Arabów musi gorszyć, w porównaniu do ich szczerze zaślonytych kobiet, widok Żydówek w krótkich męskich spodenkach, nie tylko przy pracy w polu, ale i na ulicach. Również wychowanie dzieci jest pod względem moralnym niżej krytyki, zwłaszcza urodzonych w Palestynie, które nazywają „Sabra”. Wychowuje się je bowiem bez karności, bez Boga i bez najprostszych zasad etycznych czy moralnych. Dziecku wszystko wolno, nic więc dziwnego, że dzieci są tu wprost straszne. Nikogo nie słuchają, podnoszą rękę nawet na rodziców. Określenie łobuzy, to jeszcze komplement, poprostu dzikie, rozwyrzone zwierzątka. Mówi się tu, że Palestyna to raj dla dzieci, bo wszystko robi się dla nich.

Przyjście na świat dziecka jest wielką uroczystością w kolonii. Widzi się w nim nowego, odrodzonego obrońcę Palestyny, a tych pragnie się mieć najwięcej. Dzieci w koloniach wychowywa się w osobnym budynku, pod nadzorem specjalistów. Mają wszystkie wygody i rozrywki. Naprawdę raj. Rodzice mogą się widzieć z nimi wieczorem po pracy. Wziąć do siebie nie wolno. Charakter „Sabry” jest bardzo dziwny. Jest skryty, uparty, wprawdzie odważny, ale bez skrupułów i zasad moralnych, a najważniejsze bez Boga. Starzy Żydzi bardzo boją się nad tym. Arabów też to razi i psuje im dzieci. Z drugiej strony Żydzi mają rację, że wnieśli tu kulturę i płacą za ziemię Arabom dużo pieniędzy, ale to ostatnie wykołaja Arabów. Arab z natury jest leniwy i gdy ma trochę pieniędzy, beczynnie przesiaduje całymi dniami w kawiarni, popijając kawę, lub paląc nargilę. Gdy ma ziemię, ta zmusza go do choćby najprymitywniejszej uprawy, żeby zdobyć coś do życia. Ale z chwilą, gdy ją nawet najkorzystniej sprzeda, przestaje pracować i gdy przeje pieniądze, staje się nędzarzem. Takie więc jest niebezpieczeństwo żydowskich pieniędzy dla Arabów a nie dobrodziejstwo, jak niektórzy sądzą, nie znając tujejszych stosunków. Mówią również Żydzi, że dają zarobek robotnikom arabskim, ale to teoria. W praktyce jest tak, że żydowskiemu robotnikowi za 8 godzin pracy daje się 20—40 piastrow, a arabskiemu od wschodu do zachodu słońca, daje się 4 piastry. Prawda, że jest on trochę mniej wydajny od żydowskiego i ma mniejsze potrzeby, gdyż żyje często plackiem i garścią daktyli, ale mimo to wyzysk widoczny. Nie ma więc co dziwić się wypadkom obecnym. Gdy przejeżdżam przez wsie arabskie, zabudowane lepiankami lub domami z cegły nie wypalonej, połączonymi jakoś dziwnie ze sobą, że nie ma ulic tylko jakiś labirynt

korytarzy, w który nawet wojsko boi się wejść, chyba, że na sąsiednim wzgórzu stoją karabiny maszynowe i gdy widzę spokojne ich życie, żal mi, że wtargnęła tu nasza kultura zachodu, z jej nieodłącznymi akcesorjami pośpiechu, nerwowego życia, spekulacją pieniężną i wyzyskiem. Ciekawy jest widok Araba, jadącego na osiołku szosą obok pędzących aut. Jemu się nie śpieszy, czy do sąsiedniej wsi za jedzie za godzinę, czy za dwa dni — to wszystko jedno „malesz” — dziwny spokój i zrównoważona powolność, w atmosferze której cudownie odpoczywa, zmęczony naszym nerwowym pośpiechem, umysł i organizm. Panują tu jeszcze prastare prawa odwetu i samosądu.



P. K. O.
w Tel-Awiiwie.

Policja nie dowie się np. o zabójstwie wśród Arabów, jeśli znają oni winowajcę, bowiem karzą go sami wedle odwiecznego zwyczaju. Jeśli zaś nie znają, to podają policji tego, na kogo mają złość. Dziwny kraj i jaki nie pojęty ma urok. Gdy zbliżam się do Jerozolimy, dochodzi tu jeszcze jedno uczucie. Oto jadę z północy przez krainę, którą 19 stuleci wstecz przemierzał swymi krokami w taki sam pewnie upalny dzień jak dziś nasz Zbawiciel. Może też zmęczony jego wzrok muskał okoliczne skaliste wzgórza. Wiele uroku mają tu, mimo, że są męczące, wycieczki piesze. Pełno tu świętych miejsc, gdzie miłowi zginają się kolana. W Jerozolimie zatrzymałem się w „Domu Polskim”, prowadzonym przez siostry Elżbietanki, które z nadzwyczajną opieką i troskliwością gościnnie przyjmują turystów polskich. Szczęśliwie trafiłem w piątek, gdyż mogłem z procesją przejść całą drogę krzyżową do grobu Pana Jezusa. Ta smutna pielgrzymka od stacji do stacji w grupie zakonników i księży przez ruchliwe uliczki arabskiej części miasta, pełne ciekawych gapiów, zostawia nie zapomniane wrażenie, gdyż daje w przybliżeniu pojęcie, jak się odbyła ta pierwsza.

Trochę wyobraźni, a obraz staje się żywy i potężnie dramatyczny. Sam kościół grobu obecnie traci na wyglądzie z powodu remontu. Kaplica jednak ukrzyżowania i grób są nie ruszane i wywierają silne wrażenie. Kaplica zaś pod Golgotą, z obrazem spływającej krwi z krzyża na czaszkę pochowanego tu rzekomo Adama, jako obmycie grzechów, robi wrażenie naciąganego sztucznie symbolu. Przykre również odnosi się wrażenie z widoku parcelacji kościoła na część tacińską, grecką i rosyjską, a zwłaszcza ciągłe spory między nimi o godziny użytkowania grobu. Np. powyższa procesja musi się skończyć o godz 4., bo najmniejsze opóźnienie wywołuje gorszące awantury z Grekami, którzy mają po tym nabożeństwo. Sama Jerozolima jest bardzo ładnym starym miastem. Leży na wysokości naszego Zakopanego, ma więc górskie powietrze. Wieczory np. są czasami całkiem chłodne, a gorący wiatr pustylny, hamsin, łatwiej się tu znosi. Część miasta nowa jest nie ciekawa. Mury z czasów tureckich świetnie się zachowały, tak że opasują dokładnie miasto i wejście jest tak jak dawniej tylko przez bramy. Wewnątrz życie typowo wschodnie, pełne brudu i hałasu. Ma to jednak swoisty urok i nie razi. Z tarasu „Domu Polskiego”, który góruje nad innymi, rozpościera się cudowny widok na miasto i górę oliwną. Niezatarłe wspomnienie zostawia widok ten o zachodzie słońca, lub wieczorem w pełnię księżyca, kiedy to wszystkie kopułki domów oblane są srebrzystym blaskiem, a na dachach pełno postaci arabskich, modlących się, bądź też układających się do snu. Do tej dekoracji dochodzą jeszcze smętne melodie gardłowych pieśni arabskich, lub śpiew muezinów z minaretów. Doprawdy bardzo szczęśliwe położenie ma „Dom Polski”. Tu bowiem mieszkając, żyje się w centrum arabskim i można poznać ich życie i zwyczaje. Prosto tu oddycha się całą pierśią wschodu.

Na podstawie najnowszych wykopalisk, po znalezieniu trzeciego muru miejskiego na północy Jerozolimy, stwierdzono, że obecne tradycyjne miejsce Golgoty i Grobu Pana Jezusa jest nieautentyczne, gdyż wedle starego prawa, czy zwyczaju żydowskiego, nie wolno było tracić, a tym bardziej grzebać człowieka w obrębie murów miasta. Należy więc miejsc tych szukać dalej. Kościół katolicki utrzymuje nadal, że to jest właściwe miejsce, na potwierdzenie tego zaś głosi, że ów mur sporny leży na południowy wschód od obecnego kościoła. Rzekome fragmenty tegoż muru z fosą i bramą, przez którą pewnie wprowadzono Zbawicieli na miejsce straceń, pokazywał mi w sąsiednim klasztorze rosyjskim ks. Puder z Papieskiego Instytutu Biblijnego w Jerozolimie, towarzysz moich licznych, ciekawych wycieczek po mieście i dalszych, na nawet niebezpiecznych po Górach Efraimskich na północ od Jerozolimy, w czasie których wiedliśmy interesujące spory teologiczne. W tym wypadku np. nie godziłem się ku wielkiemu żartowi ks. Pudra, z wersją o wyżej wspomnianym murze.

Wogóle dziwnie wygląda tak bliskie sąsiedztwo, bo zaledwie kilkanaście metrów odległości, Golgoty i Grobu Pańskiego. Wszystko

znajduje się w jednym kościele, jedynie różniąc się poziomem. Grób jest w grocie o jakie 2 metry pod posadzką świątyni, a kaplica ukrzyżowania o 4,5 metra nad i trzeba tam wejść po 18 stopniach. Obok, na poziomie kościoła, pokazują miejsce, gdzie stała Maria, patrząc na śmierć Syna, a następnie płytę marmurową, na której namaszczone ciało Pana Jezusa przed złożeniem do grobu. Wszystko to, rozumie się nie ma najmniejszego cienia autentyczności, ani historyczności, ale jest otaczane wielką czcią i nabożeństwem. Wszędzie wiszą kosztowne lampy, misternie rzeźbione w srebrze lub złocie. To dary różnych klasztorów, bractw, towarzystw świeckich lub osób prywatnych. Ta mnogość szczegółów, nieraz drobnych, które pokazują, jak naprzykład kawałek kolumny, przy której był bicowany Zbawiciel,



Meczet Omara w Jerozolimie.

sprawia wrażenie wyrafinowanego oszustwa, zwłaszcza, że mówią to z judaszowską nabożną miną, pod którą czai się chciwość zdobycia paru piastrow za oprowadzenie, lub za fałszywą relikwię. Wszystko obliczone na bezkrytyczną łatwowierną pobożność pielgrzymów lub turystów.

Na mnie osobiście obie kaplice, zarówno Golaota jak i Grobu, wywarły głębokie wrażenie i przyznam się, że jakoś lepiej było mi modlić się tam, niż gdzie indziej, jak gdybym bliżej był i bezpośrednio do Słuchającego moje modlitwy. Jedynie w podświadomości, ale to siłą tłumione, żeby nie psuć sobie nastroju, miałem przykre uczucie żalu, że jednak te miejsca są nie autentycznym Grobem i miejscem ukrzyżowania Pana naszego. Zawsze jednak o zdobycie tych miejsc walczyło chrześcijaństwo tyle stuleci i tyle ofiar poniosło. Najautentyczniejszymi miejscami i historycznymi, które pokazują w Jerozoli-

mie, według mnie są: sadzawka Betezda i święta skała we wnętrzu tak zwanego meczetu Omara. Najpierw wybrałem się do owej sadzawki, której opis jest w ewangelii Jana w rozdziale piątym od wiersza 2—5. Idzie się tam drogą krzyżową pod słynnym łukiem Ecce Homo, z którego wedle podania Pontiusz Piłat na widok Pana Jezusa, idącego z krzyżem na Golgotę, zawołał „Oto człowiek”. Obok jest żeński klasztor francuski, gdzie pokazuje dziedziniec ratusza, na którym Zbawiciel skazany został na śmierć i tu wziął krzyż na swe ramiona. Na jednej z kamiennych płyt tego dziedzińca wyrzeźbiona jest gra żołnierzy rzymskich, którzy obok mieli koszary. Pod tym zaś dziedzińcem, są ciekawe, olbrzymie cysterny i lochy, prowadzące podobno aż pod Świątynię Salomona, a obecnie pod meczet Omara. Nie dochodząc Lwiej Bramy, znajduje się wyżej wspomniana sadzawka.

Za czasów Pana Jezusa była ona przy Owczej Bramie i słynęła ze swej leczniczej wody. Tu właśnie uzdrowił Jezus 38 letniego sparaliżowanego. Jan 6, w. 5—9. Nie wiele z niej zachowało się do naszych czasów. Z pięknych krużganków została tylko jedna kolumna i parę rozbitych kapiteli, co na tle palm tworzy ładny widoczek. Do wody, która dziś nie ma dawnych własności, schodzi się do dość głębokich podziemi.

Mimo woli ogarnia wzruszenie. To tu, mniej więcej przed 19 wiekami, miały miejsce te dziwne słowa (Jan w. 6) „Chcesz być zdrow?”. O, któżby nie chciał być zdrowym. A potem znamienne: „Wstań,, wejmij też swoje, a chodź” (Jan w. 8). Opanowuje dziwne uczucie żalu. Szkoda, że ja w tym czasie nie żyłem, lub dlaczego dziś nie ma tego Cudownego Lekarza. Miejsce to ma dziwny urok i moc przyciągającą. Byłem tam chyba z 5 razy. Cały jednak czar pryska, gdy wyjdzie się z półmroku i chłodu podziemia znów na powierzchnię ziemi, pełną żaru słonecznego i zalaną oślepiającym blaskiem palestyńskiego słońca, a zakonnik zacznie pokazywać, obok zaraz, pseudo grotę narodzenia Marii i miejsce zamieszkania i śmierci Anny, jej matki, twierdząc, że są autentyczne. I znów uczucie żalu, ale do ludzi, że dla intratnego interesu profanują miejsca święte i burzą czyjś nastrój.

Drugim miejscem o niewątpliwiej historyczności w Jerozolimie jest święta skała w tak zwanym meczecie Omara. Wogóle cały ten wielki plac, na którym jest w środku meczet, jest miejscem świętym od prastarych czasów. To przecież szczyt góry Pańskiej w ziemi Moryja, na której zbudował Abraham ołtarz, aby ofiarować jedynego syna swego Izaaka (Genezis XXII, 2), a następnie tu błogosławił mu Pan Bóg. (Genezis XXII, 16—18). W tych zamierzcztych czasach blisko 4000 lat temu, gdy Abraham ze swymi stadami przybył z odległego Ur Haldejskiego, Palestyna przedstawiała zgoła odmienny widok. Nie było tylu ludnych miast i osiedli ludzkich. Na górze tej dopiero w parę wieków powstało miasto, które następnie zdobył w jakie 1000 lat po

tym Dawid i zbudowawszy tu ołtarz, składał ofiary całopalne (II Samu-
elowa XXIV, 25). Za czasów Abrahama była tu z pewnością pusty-
nia i góry te pokryte były złomami skalnymi, jedynie ta góra miała na
swym szczycie równą z jednolitej skały płaszczyznę. Na niej właśnie
z pozbieranych obok głazów zbudował Abraham ołtarz i tu nastąpiła
ta słynna scena próby ofiarowania syna, a następnie prawdziwa ofiara
barana. Abraham nazwał miejsce to „Pan obmyśli”. Odtąd uważano
je za święte i składano tu ofiary. Do tej tradycji nawiązał na pewno
Dawid, stawiając w tym miejscu swój ołtarz i namiot z arką przymierza,
gdzie następnie Salomon wybudował wspaniałą świątynię, a obok
swój pałac, łącząc niejako symbolicznie władzę królewską z kultem
bezobrazowym Jahwy. Ołtarz z tronem. Łącząc i przykuwając cały
lud izraelicki w jednym miejscu świętym, w jednym kulcie i równo-



Brama Damasceńska w Jerozolimie.

ześnie pod władzą jednego monarchy, którego uświęcił bezpośred-
nią łącznością ze świątynią i z arką przymierza w niej spoczywającą.
Świątynia ta została po około 400 letnim okresie swej świetności zbu-
rzona przez najeźdźcę z północy. Po powrocie z niewoli wzniesiono
w tym samym miejscu tak zwaną drugą świątynię, która wielkością
i wspaniałością nie ustępowała pierwszej, co znamy z opisów współ-
czesnych. Ta świątynia przetrwała do 70 roku po Chrystusie. W tym
to bowiem roku została spalona przez Rzymian. Po pewnym czasie
wybudował tu Hadrian świątynię Jowisza. Jak długo ona stała i co się
z nią następnie działo, nie wiadomo. Dopiero w źródłach arabskich
z czasów zalewu fali arabskiej jest wzmianka, że Kalif Omar, przybywszy
do Jerozolimy, kazał na tej świętej skale zbudować meczet i od tego
czasu jest to dla mahometan po Mece i Medynie jedno z najświęt-

szych miejsc. Dopiero po wojnie krymskiej od roku 1857 wolno nie muzułmaninowi, za specjalnym zezwoleniem wejść w obręb świątyni. W okresie, kiedy ja zwiedzałem meczet Omara, miałem olbrzymie trudności w uzyskaniu pozwolenia na wstęp, gdyż w tym czasie ukrywał się tam ze swą Radą Wielki Mufti przed policją angielską. Myślałem nawet, że będę musiał zrezygnować z tej wyprawy, gdy pewnego dnia poznałem w kawiarni arabskiej obok bramy Damasceńskiej dwóch szeików, którzy okazali się artystami mozaikowymi i właśnie w tym czasie restaurowali mozaiki wnętrza meczetu Omara. Dowiedziawszy się o tym, począłem codziennie spotykać się z nimi w tej kawiarni na partię domina. W ten sposób zyskawszy ich zaufanie, poprosiłem o pomoc w dostaniu się na teren zakazany. Poczcivi starcy, wiedząc, że nie jestem Anglikiem, zaprowadzili mnie tam w przebraniu arabskim. Wiele trudności miałem w fotografowaniu z pod arabskiego płaszcza, ale jakoś się udało, choć niektóre zdjęcia są trochę krzywe. Drugi raz byłem tam już normalnie z wycieczką włoskich i francuskich księży. Obecny wygląd świątynnego placu jest następujący: Zajmuje on prawie jedną piątą starej Jerozolimy i pokrywa niemal całą zniwelowaną odpowiednio górę Moryja. Jest to płaszczyna o długości około pół kilometra, a szerokości około ćwierć kilometra. Otoczona jest murem, do którego od strony miasta przylegają domy arabskie. Na plac ten prowadzi dziewięć bram pilnie strzeżonych, aby nikt niepowołany tam się nie dostał. Z zachodu jest sześć bram, a trzy z północy. Od strony doliny Cedronu i pagórka Ofel okala plac świątynny wysoki mur miejski, w którym ze wschodu jest podwójna piękna brama, zwana złotą. Obecnie jest zamurowana. Z muru tego rozpościera się precudny widok na dolinę Cedonu, której zbocza pokryte są niezliczoną ilością białych marmurowych płyt. To cmentarze. Bliżej arabski, a na przeciw żydowski. Dalej widać górę Oliwną z ogrodami i dwoma kościołami Getsemane, greckim i katolickim. Na szczycie góry zaś ostro odcina się na tle rozpalonego nieba palestyńskiego kaplica Wniebowstąpienia i kościół „Ojciec nasz”.

Z powierzchni wyżej opisanej płaszczyny placu wznosi się w środku wysoka na cztery metry platforma, pokryta płytami kamieninymi. Na nią prowadzą z czterech stron szerokie schody zakończone pięknymi marmurowymi arkadami. W środku tej platformy stoi wspinały meczet w kształcie Ośmioboku. Do wysokości okien wykładany jest marmurem, wyżej zaś kolorowymi, perskimi taflerkami z fajansu. Każda z nich ma jakiś piękny, barwny wzór, co razem daje cudowny widok. Nad nim znajduje się duży pas, otaczający dookoła meczet, na którym wielkimi literami arabskimi wypisane są wyjątki z Koranu. Do środka prowadzi czworo wielkich drzwi, z każdej strony świata po jednej parze. Wnętrze meczetu podzielone jest na trzy części przez dwa koncentryczne koła marmurowych kolumn. Środkowe koło najmniejsze pod kopułą opasuje właściwą skałę, która jest niczem nie

przykryta, wznosząc się miejscami do dwóch metrów nad podłogą meczetu i można ją dokładnie widzieć wraz z otworem w środku się znajdującym, przez który podobno ściekała podziemnym kanałem krew ofiar rzeźnych do Cedronu. Tu bowiem stał ołtarz całopaleń w dawnej świątyni Salomona.

Długość świętej skały wynosi około osiemnastu metrów z północy na południe, a szerokość około trzynastu metrów ze wschodu na zachód. Przy południowej części stoi kamienna skrzynia, zawierająca kamień ze śladami stopy proroka. Otoczona pięknie rzeźbioną kratą, znajduje się pod trzy metrowej wysokości czerwonym namiotem. Tu przechowywane są też trzy włosy z brody Mahometa w srebrnej szkatułce, które ofiarował dla tego meczetu Sultan Ahmed I w roku 1609. Włosy te raz do roku w wielkie święto muzułmańskie 27 Ramadan pokazywane są zebrany tłumom Arabów na dziedzińcu świątynnym. Na zachodnim brzegu skały widoczne są dwa wgłębienia, które były miejscami umocowania ołtarza z czasów krzyżowców, którzy na świętej skale zbudowali kościół, zburzony następnie przez Arabów, po wyparciu krzyżowców z Jerozolimy. Obok południowo-wschodniej strony skały jest zejście do groty, znajdującej się bezpośrednio pod świętą skałą. Do groty tej spływały zapewne wszystkie ciecze, przez pionowy kanał, znajdujący się w środku skały, z dawnego ołtarza całopaleń i służyła ona jako chwilowy zbiornik. Obecnie ma ona kształt kwadratowy. W ścianach wykute są cztery ławki, których pochodzenie Arabowie tłumaczyli jako miejsce modlitwy Abrahama, Dawida, Salomona i proroka Eliasza. Ławki otoczone są wielką czcią. Na jednej z nich pokazują rzekomy odcisk końskiego kopyta, jest to wedle legendy arabskiej ślad tego cudownego konia, na którym prorok stąd, przez otwór, znajdujący się w środku sklepienia, pojechał. Pominąwszy te legendy, które czasami są bardzo naiwne, choć chcą nimi Arabowie nadać danemu miejscu więcej świętości, skała ta ma dla mnie osobiście naprawdę wartość miejsca świętego, jeśli tak można nazwać i widok jej wywarł na mnie wielkie wrażenie. Z całym nabożnym skupieniem patrzałem na to miejsce, na którym już przed 4000 lat był czczony Ten sam Bóg, którego i ja dziś czczę. Ten Potężny, Groźny i Bezobrazowy, Nieznany Jahwe dawniej dla Izraela, a dziś dla nas Dobrotliwy Ojciec, który zesłał syna swego na ziemię, aby zbawić świat. Różne czasy i epoki, ale On stałe Niezmienny „Wczoraj i dziś, Ten sam na wieki”. Przez różnych ludzi, w różnych czasach i w różny sposób czczony i uwielbiany. Raz ludziom bliższy, to znów dalszy. Bliski sercu wierzącemu. To miejsce właśnie mogłoby opowiedzieć dokładnie dzieje tej czci ludzkiej dla Niego. Historię wysiłków ludzi, którzy w różny sposób starali się zjednać sobie Tego Nieznanego, a tak Potężnego. Ta skała była świadkiem tragedii wewnętrznej Abrahama, przy próbie ofiarowania syna, a następnie tej pierwszej cichej i skromnej ofiary z barana. Po kilku wiekach, przyszedł tu ze swymi hufcami Dawid ofiarować. Potem syn jego Salo-

mon wystawił Bogu swemu wspaniałą świątynię, chcąc tym Go uczcić. Odtąd skała ta pławiła się we krwi ofiarnych zwierząt, w czasie wystawnych nabożeństw, przy wrzaskliwych śpiewach i hataśliwej muzyce kapłanów. Stąd wznosiły się te słynne słupy dymów z palonych najtłustszych części zwierząt. Wszystko to czyniono na cześć Najwyższego. W ten sposób czcząc Go sądzili, że jest to Mu miłe, że spojrzy na nich łaskawiej ze swych wyżyn i wystucha ich prośby. Nie wiedzieli napewno, ale uważali, że ten sposób jest najlepszy. O, w jak wielkim byli błędzie! Pewnego dnia, stanął tu prorok pański i otrzymawszy w wizji polecenie, objawił im prawdziwą wolę Boga: „Cóż Mi po mnóstwie ofiar waszych? Jużem syty całopalenia baranów



Żydzi modlący się przy murze płaczu.

i toju tłustego była a krwi cielców i baranków i kozłów nie pragnę (Izajasz I, 11—14), Kadzenie jest mi obrzydłością. Uroczystych świąt waszych nienawidzi dusza Moja". Ale nie posłuchali głosu pańskiego. Padła świątynia. Byli w niewoli. Po powrocie w nowej świątyni czynili to samo. Po paru wiekach, przyszedł tu syn Najwyższego wypędzić handlujących w domu Ojca Jego (Mateusz XXI, 12) i jeszcze raz powiedzieć ludziom, w jaki sposób Stworzyciel chce być przez nich czczony: „Miłosierdzia chcę, a nie ofiary". Skała ta dalej była świadkiem spełnienia się słów proroczych Syna Bożego, (Łukasz XXI, 6) co do świątyni, nad nią się wznoszącej. „Z tego co widzicie, przyjdą dni, w które nie będzie zostawiony kamień na kamieniu, któryby nie był rozwalony". Faktycznie świątynia po czterdziestu latach została zrównana z ziemią. Przyszli potem z południa nowi ludzie i nową wzniesli budowlę, czcząc Tego samego Boga, pod nowym imieniem Allah. Zmienili godło z gwiazdy i świecznika na półksiężyc. I znów po paru wiekach przyszli zakuci w zbroje rycerze z północy.

Skąła święta spłyneła krwią, ale tym razem ludzką. Przybysze z imieniem Boga na ustach mordowali swych trochę ciemniejszych braci, którzy Jego też wzywali, lecz trochę inaczej. Jednak na krótko zatknięty krzyż na kopule meczetu, zastąpił znów półksiężyc i trwa tam do dnia dzisiejszego. Taka mniej więcej wizja przeszłych dziejów przesunęła mi się przed oczyma wyobraźni, jak na taśmie filmowej, gdy patrzyłem na tę dziwną skąłę, naprawdę świętą, bo na niej zaczęto czcić i czczono przez 40 wieków Najświętszego. Tu zaczął się i kwitł dalej niespotykany nigdzie dotąd bezobrazowy kult Boga. Jedyne w swym rodzaju, jako najwyższa i najczystsza wogóle forma kultu religijnego.

Nie zatarte wspomnienie zostawiła mi ta wizyta w meczecie Omara, zwłaszcza ten moment, gdy zmęczeni upałem i wędrówką po dość rozległym placu świątynnym usiedliśmy z dwoma, towarzyszącymi mi na każdym kroku, ażeby nie spotkała mnie jaka przykreść od fanatycznych Arabów, lub straży przybocznej ukrywającego się tu Wielkiego Muftiego, szeikami w cienistym i chłodnym przedsionku meczetu, na wspaniałych dywanach perskich. Nad nami cudowne łukowate sklepienie, wykładane barwną mozaiką i pokryte złotymi napisami wyjątków z Koranu. Przez otwarte drzwi rozpościerał się piękny widok na dziedziniec, wyłożony białymi płytami marmuru i malowniczo rozrzuconymi tu i tam małymi meczecikami i studniami, pod zgrabnymi kopułkami. Wszystko białe, oślepia wprost odbiciem blasku palącego słońca palestyńskiego. W dali, jakgdyby dla kontrastu, wyrażała na tle nieba, pokryta żywą zielenią drzew oliwnych, Góra Oliwna. Siedząc tak w przyjemnym chłodzie świątyni, słuchałem na tle tych dekoracji cudnej legendy arabskiej, którą jeden ze starców opowiadał, mianowicie: Muzułmanie wierzą, że na tej świętej skale zatrzymał się w czasie potopu, na cały tydzień korab Noego i że stąd wypuścił Noe gołębicę, która następnie przyniosła mu gałązkę oliwną z sąsiedniej Góry Oliwnej. Legenda ta nie ma rozumie się potwierdzenia historycznego, ale ma niewypowiedziany urok wschodnich bajek. Dziś, gdy wróciłem do kraju, staje mi żywo w pamięci obraz ten i jest tym żywszym, upalniejszym i barwniejszym, im bardziej ponury i mroczny jest dzień warszawski, bo rodzi go tęsknota za palmami, za pustynią, za słońcem. Zbigniew Grad, student teologii ew





M. Figaszewska.

Noc Betleemska.

Noc

Ciemny bezmiar nieba migocze miliardem gwiazd. W srebrnej poświacie księżyca kołyszają się sennie palczaste cienie palm. Małe, białe domki zamarły w spoczynku. Przejmująca cisza legła na ziemię . . .

Miasteczko Betleem śpi.

Samotną, ciągnącą się w dal drogą idzie dwoje ludzi. Mężczyzna, krocząc ociężale, wyprzedza podążającą za nim z trudem młodą niewiastę. Droga jest im obca, okolica nieznana. Często tedy przystają. Mężczyzna rozgląda się wokół siebie: snąć szuka noclegu, gdyż pora jest późna, a i zmęczenie podróży musi się dawać we znaki.

Bo długa to i uciążliwa była podróż. Z odległej, tak pogodnej i malowniczej Galilei, gdzie mieszkali w miasteczku Nazarecie, trzeba było iść wiele dni, by przybyć wreszcie do tych kamiennych okolic, do Judei. Drogę odbywali w gronie ludzi, którzy tak jak i oni musieli się udać do miejsca swego pochodzenia. Stało się to na rozkaz potężnego cesarza Augusta, jaki panował nad całym ówczesnym światem, któremu granicę zakreślało państwo rzymskie.

Ani pora ku temu nie była odpowiednia, by tę podróż odbywać, ani stan niewiasty, spodziewającej się dziecka. Lecz obcy władca nakażał podbitej krainie i któżby śmiał sprzeciwić się jego dekretemi. Najmniej tych dwoje cichych i skromnych ludzi.

On — mąż w sile wieku, cieśla — budowniczy, człowiek głębokiej pobożności. Ona — młoda niewiasta o przedziwnej urodzie, nadzwyczajnym uduchowieniu i takiej słodyczy, że zniwalała otoczenie. Tchnęło też od niej takim spokojem i godnością, iż mimo szat żony rzemieślnika wyczuwało się w niej jakiś majestat. Nic dziwnego, była potomkiem rodu Dawidowego, którego dawna świetność wygaśla, ale wielkość jednak pozostała w sercu ubogiej mieszkanki Nazaretu . . .

Oto dotarli wreszcie do pierwszych zabudowań miasteczka. Znużona niewiasta oparła się o ścianę domu, owinąwszy się szczelnie płą-

szcem. Mimo zmęczenia, mimo obcości miejsca, uwaga jej była zwrócona do wewnątrz. Przeczucie mówiło, że bliski jest czas, „że wypełnią się dni, aby porodziła”.

Już w ciągu długiej pielgrzymki do Betleem myśl jej stale wybiegała do tych chwil, kiedy będzie matką. Pamiętnymi jej były piastowane żarliwie w duszy słowa Anioła, który jej zwiastował rzecz tak dziwną, niepojętą: „Bądź pozdrowiona, łaską udarowana, Pan z Tobą”. Tak, to czuła całą swoją istotą, że Bóg jest z nią. To też pełna ufności zdała się na jego łaskę i nie dbała na to, że z rozkazu srogiego władcy przyszło jej iść w tak daleką drogę i na końcu jej nie widzieć rodzinnego, przytulnego domu. — „Oto, ja służebnica Pańska . . .” — wyznawała z głębi serca.

Pan jest z nią! Poddaje się niezbadanym Jego wyrokom i czuje się szczęśliwą mimo noc, mimo ciężkie chwile, które ją czekają . . . W myślach jej rozbrzmiewa modlitewny hymn:

„Wielbi dusza moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim . . .”

Tymczasem poślubiony jej mąż, zatroskany o nocleg, udaje się do jedynej w miasteczku gospody. Lecz próżne były jego starania, by choć niewiastę w niej umieścić. „Miejsca nie mieli w gospodzie”, przepętnionej przyjezdnymi, którzy zjechali zewsząd.

Przygnębienie mężczyzny wzrastało. Daremnie kołatał do każdych napotkanych drzwi. Wszędzie otrzymywał odmowną odpowiedź. Cóż miał teraz począć ze słabą niewiastą sam jeden bez schronienia na noc? Ale niewiasta pełna była otuchy i spokoju. „Bóg nas nie opuści” — pocieszała go z takim przekonaniem i mocą, iż mimowoli rozjaśniała mu się twarz.

I gdy tak szli już poza większymi skupieniami zabudowań miasteczka, ujrzeni małą stajenkę, opartą o masyw skalny i do połowy tylko pokrytą dachem. Niewiasta zatrzymała się. Czyż nie można tu było przenocować? Chyba nikt im nie zabroni dzielić noclegu ze stworzeniami, gdy go im dzielić ze sobą odmówili ludzie.

Więc weszli do wewnątrz. I tak zdrożonym podróżnym stała się przytułkiem w dziwną, niepojętą, jedyną noc — niepozorna stajenka. Na postaniu z wonnych traw spoczęła cicha i skromna postać niewieściana. Przed sobą miała przestrzeń pagórkowatych łąk, nad sobą bezmiar gwiazdnego nieba. Srebrzyste światło księżyca zalewało bogactwem promiennej poświaty także surowe wnętrze i zacierało ubóstwo otoczenia . . . Zbielałe wargi cierpiącej modliły się słowami ufego serca: „niech mi się stanie według słowa Twego . . .”

„I stało się, gdy tam byli, że wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła syna swego pierwotnego i owinęła w pieluszki i położyła go w żłobie . . .”

Miękkie siano żłóbka otuliło Kruszyne Bożą na ziemi. Ale oto jasność oślepiająca rozdarła granat nieba, a światłość przeogromna zalała ziemię. Zakolysały się drzewa, zatrzepotały palczastymi ramionami jak by na radosne hosanna. Rozwarły się kielichy kroci kwiatów i niosły niby kadzielnice swe ofiarne wonie. Dreszcz przeszedł po przez wszystko, co żyło. Ludzie śnili dziwne sny i mieli wieszczce widzenia . . .



A tymczasem światłość od żłóbka stajenki w Betleem, łącząc się z jasnością Niebios, hołd Panu składających, niosła zapowiedź zwycięstwa światłości nad mrokiem w duszach ludzkich i stosunkach ludzkich tu na tak pięknej, a tak smutnej ziemi.

Gdy się Chrystus rodzi
I na świat przychodzi,
Ciemna noc w jasnościach
Promienistych brodzi.

Lecz nie tylko noc „w jasnościach promienistych brodziła”. Były też serca ludzkie, które promieniały niewysłowioną radością i szczęśliwością: serce mężczyzny, olśnionego cudem narodzin Dziecięcia; serca pasterzy, biegnących złożyć hołd Chrystusowi Panu, którego zwiastował im Anioł . . . Ale największą promiennością jaśniało serce Matki.

Nie dostrzega ona hołdu tajemniczych mocy świata, ani zachwytu męża, ani hołdu pasterzy. Jej dusza i serce oddane jest niepodzielnie Najdroższemu Maleństwu. Narodzone dziecko — to jej świat i bogactwo; troska o nie — największą radością; zmaganie się o jego szczęście, choćby z całym światem — jedynym celem jej tak bogatego teraz życia. Narodziła się w jej sercu matka i tylko matka taka, jakich świat zna wiele . . .

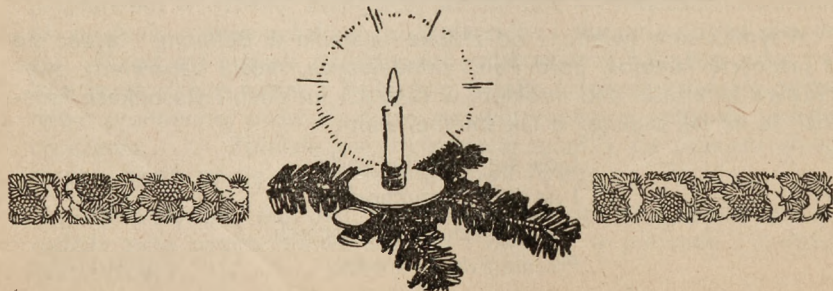
I wielkość owej nocy betleemskiej przechodzi jej niepostrzeżenie. Jest pełna radości, szczęścia: cała nim promienieje. Twarz jej zdobi najpiękniejszy uśmiech — uśmiech serca matczynego, oczy jaśnieją bezmiarem miłości i oddania . . . Dziś, w ową świętą Noc Betleemską nie wie, że czeka ją jeszcze inna noc, która zastanie ją złamaną cierpieniem, ze spopielałym sercem i wyschniętą od łkań piersią . . .

Lecz owej Nocy Betleemskiej pochyla się nad ubożuchnym żłobkiem twarz Matki-Dziewicy, pełna tak bezmiernej słodczy, tak promiennie uśmiechnięta, że stała się niewyczerpanym tematem po przez stulecia dla natchnień tysięcy najwrażliwszych i genialnych serc ludzkich. Któż zliczy krocie obrazów i rzeźb z Madonną i Dzieciątkiem? Wdzięk Matki Jezusowej, Marii z Nazaretu, Służebnicy Pańskiej będzie wzruszał tak długo, jak długo Noc Betleemska będzie niewolić swym cudownym urokiem dusze ludzkie.

Miasteczko Betleem śpi . . .

Śpi „wszystek świat”, któremu króluje w odwiecznym Rzymie potężny cesarz . . .

„Cicha noc. święta noc” — Noc Betleemska miękko otula swoim czarem czuwającą Matkę i śpiące beztrosko w ubożuchnym żłobku betleemskiej stajenki Boskie Dziecię . . .



Ks. A. F.

Żołnierz ewangelicki w Wojsku Polskim.

Rok rocznie pewien odsetek ewangelików odbywa zaszczytną służbę w Wojsku Polskim. Z rodzinnego miasta, wsi lub kolonii udaje się młodzian taki do odległego częstokroć garnizonu i tam oderwany od rodzicielskiego domu i parafii, znajduje się w zupełnie obcym mu otoczeniu i w zupełnie odmiennych warunkach. Dla niejednego z naszych młodych współbraci służba w wojsku to pierwsze pożegnanie się z domem, to pierwsze pójście w świat. Rozpoczynające się życie obywatelskie zażądało od niego pewnej samodzielności, lecz go nie zostawia samego. Czeką go nielada szkoła. Nie wróci już do domu takim, jakim z domu wyszedł. Okres służby to twarda szkoła charakterów, ale szkoła świetna.

Naogół panuje niczem nieuzasadniony lęk młodych przed służbą w wojsku, szczególnie tych, którzy się rekrutują z gmin wiejskich albo małych miasteczek. Zdaje im się, iż mają przejść jakąś ciężką prawie że bolesną próbę, iż mają ponieść ciężar, z jakiego sobie sprawy często nie zdają. Tymczasem służba w wojsku to nie tylko nie ciężar, albo jakoweś przykre doświadczenie, ale w dzisiejszych warunkach — pierwszorzędna pod wielu względami szkoła. Poza przygotowaniem odpowiednim obywatela przez przeszkolenie go dla celów obronności Państwa, służba wojskowa wyrabia w młodzieńcu dzielność, karność, koleżeństwo, poczucie odpowiedzialności, poczucie godności obywatelskiej, rozszerza jego horyzont umysłowy i kształci. Niejedna ciamajda, niejeden niedołęga życiowy zawdzięcza dziś wojsku swoją dzielną postawę wobec zadań i trudności życia.

Ewangelicy w wojsku polskim to element bardzo ceniony, jako że wyróżnia się swoim poziomem kulturalnym i przymiotami, jakie wpoilo w ewangelików ich wyznanie. Poza pochwałami i to bardzo pochlebnymi o żołnierzach ewangelikach ze strony tak ich przełożonych, jak i towarzyszków, nigdy nic innego nie słyszałem, mimo, że od szeregu lat mam styczność z ewangelikami w wojsku, a od dwóch lat nawet się tej pracy poświęciłem.

Dbając o żołnierza pod każdym względem, władze wojskowe zapewniają mu również posługę duszpasterską. Szereg ewangelickich kapelanów wojskowych i cywilnych kapelanów pomocniczych pełni służbę duszpasterską wśród żołnierskiej braci ewangelickiej. Odbiera uroczyscie przysięgi, urządza nabożeństwa, pogadanki, udziela Komunii Św. po różnych garnizonach, odwiedza chorych w szpitalach, dostarcza religijnej lektury i służy radą w różnych okolicznościach życiowych. Nierzadko żołnierze korespondują ze swymi duszpasterzami.

Jeśli chodzi o garnizony położone poza miejscem stałego urzędowania proboszcza ewangelickiego, to poznanie ze świeżym rocznikiem następuje przed nabożeństwem z okazji jego zaprzysiężenia. Wtedy to ksiądz kapelan wdaje się w pogawędkę z chłopcami. Zapytuje ich, z jakich stron pochodzą, do jakiej parafii należeli i jak się im teraz w wojsku powodzi. Z reguły chłopcy po odbytym okresie rekruckim służby mają tęgie miny i z dużym przekonaniem podkreślają swoje dobre samopoczucie w wojsku. Wielka rodzina wojskowa wchłonęła ich młode dusze i uczyniła świadomą i cenną częścią całości, której zadaniem jest straż nad nienaruszalnością i całością granic Ojczyzny. Trzeba ich tylko widzieć, z jakim przekonaniem i jak dobitnie powtarzają słowa przysięgi przed sztandarem



Zaprzysiężenie podchorążych.

Fot. St. Panek

W głębi: wojew. Kostek-Biernacki, gen. Jatelnicki, kur. Petrykowski.

lub chorągwią wobec nieraz wysokich dostojników w osobach wojewodów i generałów. To pewne, że ewangelicy w wojsku liczbą za imponować nie mogą, ale imponują dzielną postawą i tak wysokimi walorami wojskowymi, że duchowny, odbierający przysięgę, nie jest tym stropiony, gdy mu się zdarzy mieć ich kilku tylko do zaprzysiężenia.

Jeśli chodzi o miejsce stałego urzędowania kapelana, lub jeśli w garnizonie jest parafia cywilna, taki garnizon pod względem nabożeństw jest uprzywilejowany. Odbywają się one co niedzielę (pod nieobecność księdza — czytane). Lecz są garnizony, gdzie nabożeństwo jest uzależnione od przyjazdu kapelana. Udaje się on tam w określonych odstępach czasu, a szczególnie przy okazji wielkich świąt. Niektóre wyjazdy, jeśli chodzi o wschodnie połacie naszego Państwa, są dla księdza kapelana całą wyprawą, a szczególnie na kresy do K. O. P.-u. Nabożeństwa odbywają się zazwyczaj w świetli-

cach, odpowiednio przystosowanych. Oddziały urządzają dla swoich żołnierzy ewangelików wprost wspaniałe ołtarze. Nie brak tedy serwet, pięknych kilimów, jarzących się świec, a i świeżej zieleni oraz kwiatów. Nabożeństwo takie odbywa się w wyjątkowym nastroju. Jest wiele zbratania, wiele skupienia i jakże nieraz głębokie wzruszenie. Pamiętam Komunię Św., do której przystąpiło jak jeden mąż 40 żołnierzy. Można być zbudowanym, widząc to przejęcie, z jakim żołnierz ewangelik odległych garnizonów garnie się do Słowa Bożego.

Tego samego dnia po obiedzie, gdyż nabożeństwa odbywają się zwykle rano, ksiądz kapelan ma kilkugodzinną pogadankę. Chłopcy słuchają z przejęciem, z całą ufnością i zrozumieniem. Ma się w nich bardzo wdzięcznych słuchaczy. Przeważnie po takiej pogawędce stawiają oni dwa „zasadnicze” pytania: jak się ich ksiądz kapelan nazywa i kiedy znów przyjdzie. Budzi to wiele wesołości i ks. pastor rozstaje się z nimi jako z dobrymi znajomymi, których przy następnej okazji odwiedzi już jako starych znajomych. Na odchodnym, żegnając się uściskiem dłoni, zostawia on im Nowe Testamenty, Śpiewniki wojskowe, Czytanki Biblijne, pisma religijno-kościelne, kalendarze itp.

Przychodzi wreszcie ten czas, kiedy widzi się ze swymi chłopcami po raz ostatni w wojsku. Dziarski i zadowolony żołnierz wraca do domu rodzinnego i do warsztatu pracy. Stał się bogatszy o wiele umiejętności, a przede wszystkim o poczucie spełnionego obowiązku i o godność pełno-wartościowego obywatela. Ksiądz kapelan ściska mu dłoń i życzy Błogosławieństwa Bożego w dalszym życiu.

Dzielniejszego, silniejszego, bardziej zaprawionego do życia spotka go dom rodzinny. Będzie teraz w kółku bliskich opowiadał, jak to było w wojsku, jakie to koleje przechodził w swojej służbie, jak to zaskarbił sobie zaufanie zwierzchników, jak nieraz było trzeba mocno się wysilić i przejść niejedną próbę, o której dziś wspomina z dumą albo i z humorem. Starczy mu jeszcze tematu do opowiadania swoim własnym dzieciom

Tymczasem, gdy go wezmą na ćwiczenia rezerwy, stawia się ochoczo już jako stary, doświadczony żołnierz . . .



Gen. Jatelnicki dekoruje Ks. kap. Figaśzewskiego Krzyżem zasługi w dniu Święta Narodowego (11 list. 1936 r.) na Placu Wolności w Brześciu n. B.

Kronika kościelna.

1. X. 1936 — 1. X. 1937.

Historyk, badający dzieje, korzystał z pomocy kronik zapisywanych przez zakonników na brzegach przepisywanych ksiąg. Te kroniki to pierwsze świadectwa minionych lat i stuleci. Dziś człowiek, korzystający z usług radia i prasy codziennej, tam właśnie znajduje swoją kronikę czasów jemu współczesnych. Mimo to powstaje ta kronika kościelna, aby dać czytelnikowi obraz tych wydarzeń, jakie na przestrzeni roku zaszły w życiu Kościoła; kronika nie szuka przyczyn, nie oświeśla wydarzeń ani ich komentuje. Jej zadaniem jest przedstawienie obrazu tego co zaszło, aby się móc zorientować w przegromnym świecie zjawisk historycznych; — na podstawie kroniki urobi sobie dopiero późniejszy historyk pogląd na te zjawiska, będzie badał ich przyczyny i skutki.

*

Dzieje Kościoła to dzieje niezmiernych wysiłków dla Królestwa Bożego, to walka o panowanie tego Królestwa na ziemi. Znajdzie czytelnik jasne promienie, świetliste blaski nadziei, obok kart ciemnych i ponurych, przerażających grozą i napełniających lękiem. Nim zobrazujemy dzieje Kościoła w poszczególnych krajach, zajmiemy się temi wydarzeniami, które wpływem swoim sięgają do najdalszych zakątków ziemi.

Do największych wydarzeń brzemiennych w błogosławione skutki należy „Światowa Konferencja Kościołów w Oksfordzie” w dniach od 12 do 26 lipca. Tematem tej konferencji było zagadnienie „Kościół, naród i państwo”. W różnych sekcjach rozpatrywano 5 tematów: a) Kościół a naród, b) Kościół a państwo, c) Kościół, naród a państwo wobec zagadnień gospodarczych, d) Kościół, naród i państwo, wobec zagadnień wychowawczych, e) Jeden święty powszechny Kościół a ludzkość”. Ogrom tej pracy wymagał całego szeregu przygotowań, dlatego prace wstępne rozpoczynają się już we wrześniu r. 1934. W całym szeregu miejscowości odbyły się narady i posiedzenia, gdzie uzgadniano materiał obradowy i tok pracy. Na podstawie prac przygotowanych odbyta w Holandii w r. 1936 konferencja zebrała i przedyskutowała materiał do samej konferencji w Oksfordzie. W całym szeregu państw w Europie powstały specjalne ośrodki, zbierające odpowiedni materiał. Do takich konferencji przygotowawczych należy zjazd młodzieży męskiej w Mysore w Indiach. Na gruncie azjatyckim zjechała się licznie młodzież chrześcijańska, przepełniona duchem ekumenicznym. Do najważniejszych zadań należało zebranie materiału do konferencji w Oksfordzie. Ale nietylko na tym wyczerpały się obrady tego zjazdu. Dalsze obrady toczyły się dokoła zagadnień pokojowego współżycia i współpracy narodów,

prawdziwego zrozumienia Kościoła Chrystusowego, jego zadań i misji. Głęboko zastanawiano się nad wybujałym nacjonalizmem, który krępuje w wielu wypadkach owocną pracę międzynarodowego zbliżenia. Jeśli się zważy, że konferencja tu zebrała się w Indiach wśród fanatycznych hindusów, to trzeba stwierdzić, że stanowi ona poważny etap w rozwoju myśli ekumenicznej.

Dalszym nijako etapem konferencji w Oksfordzie jest zjazd w Edynburgu dla spraw wiary i ustroju kościelnego. Te obrady trwały od 3 do 18 sierpnia. Nad całością konferencji w Oksfordzie czuwał ten największy apostoł czasów dzisiejszych Dr. Mott, w obradach brało udział kilkuset delegatów Kościołów chrześcijańskich wszystkich wyznań z wyjątkiem Kościoła katolickiego i brak było niestety przedstawicieli 40 milionów ewangelików niemieckich.

Kościół ewangelicki w Polsce reprezentował NPW. Ks. Biskup Dr. Juliusz Bursche i Ks. Dr. Jan Szeruda, prof. Uniwersytetu J. Piłsudskiego.

Prof. Ks. Szeruda w obszernym referacie zilustrował stan naszego Kościoła w Polsce. W obszernej dyskusji Ks. Prelegent odparł zarzuty Ks. Hilda, który starał się w fałszywym świetle przedstawić stan faktyczny Kościoła w Polsce. Także NPW. Ks. Biskup odpowiedział na pełną fałszów broszurę A. G. H. van Hoogachnyze'go, który chciał przekonać zgromadzenie o większości niemieckiej w Polsce. Te dwa wystąpienia stoją w związku z nieuczciwą propagandą czynników niemieckich.

Mimo tych zgrzytów, tak niepoważnych w obliczu daleko ważniejszych zadań Kościoła, konferencja, która miała miejsce w Oksfordzie w gmachu teatru Sheltona, stwierdzić musi, że „Kościół może być spokojnym, gdyż Pan jego mówi doń „oto Jam zwyciężył świat“.

Do konferencyj mniejszych, ale również doniosłych należy międzynarodowa Konferencja Oficerów Chrześcijan w Holandii, która odbyła się w maju b. r. Cel i zadania tej konferencji wyrazić można w 3 zdaniach: 1) Gruntowne pogłębianie zasad chrześcijańskich w przeciwieństwie do różnych kierunków neopogańskich i bolszewickich. 2) Urzeczywistnianie zasad chrześcijańskich w życiu praktycznym w służbie wojskowej i w stosunkach wzajemnych z podwładnymi i podkomendnymi i wogóle z kolegami po broni. 3) Na podstawie wspomnianych wyżej zasad — podnoszenie i uszlachetnianie pojęcia służby wojskowej. (wg. Gł. Ew. No. 24).

Na terenie Polski należy zanotować również dwa doniosłe zjazdy i kongresy.

W dniach od 12 do 17 września obradował w ramach XXI Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego I Ewangelicki Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy. Uczestnicy kongresu wy-

głosili cały szereg referatów, dotyczących walki z tym najstraszniejszym wrogiem ludzkości. Kongres ten zakończył się powzięciem całego szeregu rezolucyj.

Drugi zjazd, o którym chcę pisać, to III Wszechpolski Zjazd Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Katowicach. Zjazd ten, który obradował od 2 do 3 maja, reprezentował liczbę 3 tysięcy uczestników. Zjazd ten, o którym pisała cała prasa ewangelicka, a nawet świecka, był świadectwem nieśmiertelnej idei Ewangelii w sercach młodzieży i wyrazem gorącego przywiązania i zapału dla spraw własnego wyznania.

Przejdźmy teraz do kroniki szczegółowej.

Polska. Rok 1936 i 1937 w dziejach Kościoła Polski Niepodległej stanowi przełom o historycznej doniosłości. W grudniu 27 ubiegłego roku dekretem Pana Prezydenta weszła w życie nowa Ustawa Kościelna, normująca stosunek pomiędzy Kościołem a Państwem. Zniesiona została więc nareszcie stara ustawa, uchwalona jeszcze przez zaborców. Mamy nadzieję, że z nową Ustawą rozwinię się należycie i nowe życie Kościoła. Naskutek tej ustawy rozpisano nowe wybory do Senioratów i Synodu. Dnia zaś 3 lipca wybrany został na stanowisko Biskupa naszego Kościoła dotychczasowy superintendent generalny Ks. J. Bursche. Jeszcze raz mógł ująć w swoje ręce odpowiedzialne stanowisko kierownika naszego Kościoła. Jest pierwszym biskupem w Polsce odrodzonej i pierwszym, który na wyżynie nie spotkanej od czasów Reformacji postawił Kościół.

W obrębie zboru św. Jana w Łodzi w Kałach poświęcono dom dla matek. Stowarzyszenie Pań obchodziło 20-lecie istnienia.

W parafii św. Trójcy dokonano poświęcenia domu dla młodzieży. Chór puzonistów obchodził 75-lecie powstania, zaś Stowarzyszenie Pań — 20-letni jubileusz. Towarzystwo śpiewacze przy kościele św. Mateusza obchodziło 30. rocznicę istnienia.

Mocą nowej Ustawy dotychczasowa organizacja Polaków Ewangelików podniesiona została do godności Parafii Polaków Ewangelików. Cieszyć się należy, że wielkie dzieło — ukochanego przez swoich parafian Ks. Kotuli — doczeka się także i własnego kościoła, którego brak daje się bardzo we znaki. Płyną ofiary szczerych i hojnych serc polskich Ewangelików, którzy tu na ziemi Polskiej chcą dać świadectwo swego patriotyzmu i przywiązania do Kościoła. W licznych stowarzyszeniach i kołach, w szkołach niedzielnych dla najmłodszych i w rozlicznej pracy duszpasterskiej rozwija się dzieło Królestwa Bożego na ziemi.

W domu Miłosierdzia, wielkiej placówki charytatywnej na terenie Łodzi, dokonał NPW. Ks. Biskup Dr. J. Bursche poświęcenia kaplicy.

W kantoracie Cyganka został poświęcony przez Ks. sen. J. Dietricha nowy dom modlitwy.

W Bełchatowie z okazji 100. jubileuszu dokonano poświęcenia nowych naczyń Komunijskich, ofiarowanych przez Stow. Gustawa Adolfa.

W Michałkach NPW. Ks. Biskup Bursche dokonał poświęcenia miejscowego kościoła.

W Rokitnicy Ks. sen. Dietrich dokonał poświęcenia domu modlitwy.

Kościół w Białymstoku obchodził swój 25-letni jubileusz.

Rzadki jubileusz obchodził Ks. Rudolf Schmidt w Pabianicach, mianowicie 50-lecie swego duszpasterstwa.

25-lecie pracy w Kościele obchodził Ks. A. Suess, prof. teol. na Uniwersytecie J. Piłsudskiego i Ks. Jerzy Tyt z Sosnowcu.

Zmarli w tym roku Ks. Jan Buse w wieku lat 78, Max Widauer i Ks. sen. Józef Plonek z Kościoła Małopolskiego.

Są dni wielkie i radosne, są dni smutne i bolesne. Ten rok będzie kiedyś punktem wyjścia dla historyka, który dzieje Kościoła ewangelickiego w Polsce pod kątem wydarzeń tegorocznych rozpatrzeć musi.

N i e m c y. W ojczyźnie Reformacji Kościół ewangelicki jest zagrożony przez silny ruch neopogański, popierany przez sfery rządzące. Ruch ten powstał w Niemczech dawno, przez różnych ludzi podtrzymywany, dochodzi do szczytu w obecnych czasach. Przecistawiają mu się pastory wierni Ewangelii, a za trud swój i poświęcenie odbierają zapłatę w postaci prześladowań i kar więziennych. Na czele prześladowanych stoi pastor Niemoeller, a z nim 120 innych umieszczonych w więzieniu — i mimowoli wzrok zwraca się na wschód do Rosji Sowieckiej, gdzie duchowni wszystkich wyznań kończą swoje dni w więzieniu i w obozach koncentracyjnych. Analogia straszna i nazbyt wyraźna. Przeciwko Kościołowi wyznaniowemu stają ruchy — niemieckich chrześcijan (Deutsche Christen), którzy odrzucają St. Testament jako niaryjski, i niemiecki ruch wyznaniowy (Deutsche Glaubensbewegung) i związki tannenberskie (Tanenbergerbund). Przeciwko Kościołowi występuje więc cały ruch neopogański na czele, którego stoją: Rosenberg, Goebbels i Baldur von Schirach, potem Geheime Staatspolizei. Ale z drugiej strony przyznać trzeba, że wielu t. zw. protestantów z metryki „Taufscheinchristen“, odnajduje swą łączność z Kościołem, do którego dotychczas należeli formalnie.

W tym roku smutnym i bolesnym dla Niemiec Ewangelickich przypada 400-lecie artykułów Szmalkaldeńskich, przygotowanych przez Lutra. „W okresie poszukiwań nowych dróg i prawd, w dobie zamętu i zaciemniania głównych prawd artykuły szmalkaldeńskie nabierają szczególnego i aktualnego znaczenia”.

W obliczu tych prześladowań, skierowanych nie tylko przeciwko Kościołowi Ewangelickiemu, ale i Katolickiemu, Biskup katolicki Preysing nakazał modły za pastorów. Mamy tu świadectwo solidarności wyznań chrześcijańskich. Szef policji niemieckiej Himmler rozwiązał cały szereg instytucji powołanych do życia przez Be-

kenntniskirche, na zasadzie ustawy o ochronie narodu i państwa, znowu analogia z Rosją, gdzie się rozstrzela „wrogów ludu”.

Wśród wielu wiadomości, nadchodzących z Niemiec, czy to dobrych czy smutnych, jedno trzeba stwierdzić, że Ci wszyscy, którzy walczą o dobro Kościoła, nie boją się prześladowań, i to nas pociesza, że Kościół nie upadnie mimo zakusów wszystkich ruchów pogańskich. Już dziś widać pewne zmiany w tym, że cały szereg duchownych zwolniono z więzień. lub też odroczone procesy karne.

Do kraju, gdzie jeszcze większe panują prześladowania religijne, gdzie religia nie jest ruch neopogański, ale system społeczny, należy Rosja Sowiecka, ten kraj milczącej śmierci. Ze sprawozdań G. P. U. wynika, że zamknięto 14 000 kościołów, 3687 duchownych postawiono w stan oskarżenia, wydano 29 wyroków śmierci. Kongres bezbożników uchwalił nowe środki na walkę z religią, Chrystusa nazwano „wrogiem nr. 1” ludu rosyjskiego, a jego zdrajcy, Judaszowi, wystawiono pomnik. W Tadnikistanie postać Chrystusa służy za cel dla strzelców podczas ćwiczeń. Ale rzecz charakterystyczna, tam gdzie kwitnie prześladowanie, rozwija się życie religijne. W Swierdłowsku ludność prosi o zaprzestanie prześladowań, a trzeba wiedzieć, że są to ośrodki zupełnie fabryczne. Korespondent Neue Freie Presse donosi, że połowa ludności Moskwy oddaje się praktykom religijnym, zaś liczba bezbożników spadła z 5 milionów na 2 miliony. A wśród wielu komunistów daje się zauważyć silny wpływ religii, znane są wypadki, że opuszczają oni szeregi partii, aby zabrać się do pracy duszpasterskiej. Nie wolno nam wyrzec się nadziei, że i w tym kraju zwycięży sprawa Jezusowa.

Do powyższego szeregu państw walczących z Kościołem należy Hiszpania. Wojna, która się tam toczy, nabiera cech wojny nietylko politycznej, ale i antykościelnej. Wojska czerwone palą kościoły, mordują duchownych, a nauczycieli i wychowawców w tej pracy znajdują w szeregach wojsk bolszewickich, walczących po stronie rządu. Jeśli chodzi o wojska powstańcze, to wiadomości są tak sprzeczne, że trudno ustalić, gdzie jest prawda. Gen. Franco zapewnił pastora Kellera w Genewie, że będzie szanował mniejszość ewangelicką — tymczasem spotyka się wiadomości, że właśnie ze strony wojsk powstańczych dopuszczano się prześladowań.

Ostatnim krajem otwartej walki z Kościołem to Meksyk. Prześladowania duchowieństwa trwają tam już od lat. Setki kościołów stoi zamkniętych, zaś w kościołach otwartych nie można odprawiać nabożeństw, gdyż brak jest duchownych.

To jest ta smutna i bolesna kronika kościelna za rok 1937.

Przejdźmy teraz do tych państw, gdzie Kościół rozwija się i kwitnie pomyślnie. Zaczniemy od Anglii, na terenie której odbył się wielki zjazd w Oksfordzie. Biskup kantuaryjski wobec 200 członków par-

lamentu nawoływał do powrotu do religii, przedstawiając swój program, ujęty w 4 punktach: 1) życie z wiary, 2) pozbyć się frazeologii, 3) dążyć do jedności, 4) więcej troszczyć się o niedolę ludu. Biskup Londynu na zebraniu pomocy kobiecie oświadczył, że rozpoczyna walkę z wszelkim ruchem pogańskim, i nie pozwoli, aby z Londynu uczynić metropolię bezbożnictwa. Dziekan katedry św. Pawła, Sheppard, stworzył „stowarzyszenie zabezpieczenia Pokoju”. Zaś w czasopiśmie „Christendom” rozpoczęto dyskusję nad zadaniami Kościoła wobec wybuchu wojny. Jeśli chodzi o Kościół katolicki, to według słów pisma „Jemer Vandoij” na żadne powodzenie na terenie Anglii liczyć nie może. O odrodzeniu religijnym informuje nas „Times”, zwracając uwagę, że oczy świata angielskiego skierowane są wyraźnie w stronę Krzyża i w imię Krzyża rozpoczyna się ruch odrodzeńczy. O Oksfordzie informowałem już na początku.

Z Anglii uczynimy skok do Stanów Zjednoczonych, i tam widać odrodzenie życia religijnego.

Nowy świat znany nam jest tylko ze strony jego zdobyczy gospodarczych i materialnych, niestety nie zna Europa milczącej mocy cyfr statystyk kościelnych i dziejów Kościoła po drugiej stronie oceanu. Tu, w kraju klasycznej gospodarki i interesów, serca tych synów przemysłu i handlu żywiej biją dla sprawy Chrystusa. Oto w Waszyngtonie ma stanąć statua Chrystusa „jako oficjalna manifestacja walki przeciwko komunizmowi, jako świadectwo i ostrzeżenie przed losem Hiszpanii”. Ta statua ma być „symbolem życzeń wszystkich amerykańców, aby żyć według zasad moralności Chrystusa, który — abstrahując od jego boskości — był największym nauczycielem prawa i sprawiedliwości w stosunkach pomiędzy ludźmi”.

W Ameryce południowej głęboko zapuszcza korzenie „ruch oksfordzki”. Na jeździe w Buenos Aires gen. Wizner oświadczył, „że mężczyźni, którzy dawniej rzadko uczęszczali do kościoła, teraz chodzą regularnie”. Kierownicy tego ruchu wyrażają nadzieję, że z biegiem czasu rezultaty będą coraz lepsze. W Dubuque (Jawa) założono akademię luterską w celu, aby „luteranie poznali się wzajemnie i nauczyli lepiej rozumieć”. W Nowym Yorku obradował od 27. 9. do 7. 10. konwent luterski, który zajmował się ruchem ewangelicznym wśród Ukraińców i położeniem chrześcijan w Rosji Sowieckiej. Dalszym pocieszającym objawem jest dzieło ewangelizacji narodu, które rozpoczęło się 2. 10. 37 r. W pracy tej biorą udział najwybitniejsi duchowni i misjonarze. Nie próżnuje też stowarzyszenie YMCA, przeznaczając na cele misyjne 50 tysięcy dolarów więcej niż w roku ubiegłym. Odbył się też cały szereg zebrań misyjnych pod przewodnictwem misjonarza Stanleya Jonesa. Udział w tych zebraniach wzięło kilkadziesiąt tysięcy osób. Obok zainteresowań nad sprawami ducha, społeczeństwo poczyniło się interesować zagadnieniami czysto teologicznymi. Widzimy więc wielki renesans ewangelicyzmu w Ameryce.

Wracając na teren Europy, rozpoczniemy od Francji, na terenie której zyskują na sile wpływy antyreligijne.

W lutym obradował francuski związek kościelny t. zw. „Fédération protestante de France” pod przewodnictwem Boegner’a; postanowiono przeciwstawić się wszelkiej nauce godzącej w dobro życia religijnego. Smutkiem napawa nas wiadomość, że na wystawie paryskiej, jak donosi pismo ewangelickie (Le Témoignage), wystawiono model wzorowej wsi, ale bez kościoła. Jest to znak czasu, gdzie na pierwszym miejscu stoi pragnienie użycia, a dla potrzeb ducha brakuje już miejsca. Synod Kościoła lutereckiego w Paryżu postanowił ściśle rozgraniczyć religię od polityki. Na zakończenie tych niewesołych wiadomości dodać należy objaw wielce znamienny, oto bezbożnicy francuscy przygotowali czerwone świadectwa chrztu; na tym świadectwie mamy rysunek wyobrażający czerwona postać łamiącą krzyż. Jeśli chodzi o dane statystyczne, to liczba ewangelików wynosi około 1 miliona. Liczba praktykujących katolików wynosi ca. 8 milionów. Reszta 30 milionów oddala się coraz bardziej od Kościoła.

Jakie są dzieje Kościoła w faszystowskich Włoszech?

Mussolini w rozmowie z pewnym misjonarzem wyraził chęć rozpowszechnienia Biblii na terenie Włoch. Jaki jest pietyzm Mussoliniego do Biblii, świadczą znaczki pocztowe z otwartą Biblią. Dalej w tej rozmowie potwierdził Mussolini, że prawdą jest zdanie jego, przytoczone w „Sunday School Times” o tym, że Pismo Św. jest najlepszą księgą świata. Na czele organizacji młodzieży t. zw. Balilla stoi jako przewodnicy 2523 kapłanów. Wobec takiego stanu rzeczy można ze spokojem patrzeć w przyszłość tam, gdzie Pismo Św. jest najwyższym wskaźnikiem życia.

Dzieje Kościoła w Belgii. Obradował w Charleroi wielki kongres wolnomyślicieli, na którym żądano: Laicyzacji szpitali, zniesienia urzędu kapłanów, zamknięcia radia dla spraw religijnych.

Holandia. Od 29 do 31 października obradował w Utrechcie kongres szkół chrześcijańskich. Zajmowano się sprawami wychowawczymi. Zabroniono wolnomyślicielom nadawanie audycji przez radio.

Przejdźmy do Danii. 30 października minęło 400-lecie przyłączenia się Danii do ruchu Reformacyjnego. Z tej okazji odbyła się wielka uroczystość, w której wzięło udział 500 pastorów i gości z innych Kościołów.

Szwecja. Uchwalono w Szwecji opracowanie nowego śpiewnika. Nieudolnie chcieli manifestować katolicy szweccy, którzy stanowiąc nieznaczny odsetek, urządzili kongres eucharystyczny, aby zamaniestować domniemany różrost.

Finlandia. 98,96% stanowią ewangelicy; w obecnym rządzie zasiada z pastorów: Kuhkonen (gospodarstwo) i Johnonen

(opieka społeczna). W pobliżu Helsinek poświęcono Instytut Luterski, przeznaczony dla nauczycieli szkół niedzielnych. Dobiega do końca przekład Pisma Św. na język fiński.

Szwajcaria. Komuniści, zasiadający w radzie miasta Bazylei, postawili wniosek o zamknięcie wydziału Teologii ewangelickiej na uniwersytecie w tym mieście, ale wniosek upadł.

Reformowany synod w kantonie Schaffhausen zastrzegł sobie, aby przysposobienie wojskowe nie przeszkodziło młodzieży uczącej się w spełnianiu obowiązków kościelnych. Misja w Bazylei liczy 1025 stacyj, 130 913 członków i ma do dyspozycji 295 misjonarzy. Dysponuje sumą 2 384 601 franków, mimo to ma deficyt.

Czechy. Od 21 do 23 września w miejscowości Podiebrady miała miejsce ewangelicka konferencja światowa pod przewodnictwem holenderskiego ministra oświaty Slotemakera De Bruine. Wzięło udział 70 przedstawicieli 19 państw. Z Polski wziął udział Kr. Prof. Dr. Jan Szeruda. Tematem obrad był ujemny wpływ bolszewizmu, który obok Paryża w Pradze ma swoje siedlisko. W związku z tą konferencją odbyła się światowa konferencja dla zagadnień mieszanych małżeństw kościelnych. W imieniu Kościoła ewangelickiego w Polsce przemawiał Ks. prof. Dr. Jan Szeruda. Obradował także „Międzynarodowy związek dla Misji Wewnętrznej”.

Austria. Stan Kościoła powiększył się o 70 tysięcy dusz mimo ciągłych prześladowań ze strony wrogów Reformacji. Zmarł latem wybitny historyk Kościoła, prof. Dr. Voelker. W Grazu odbył się zjazd gmin ewangelickich, na którym zajmowano się sprawą zjazdu w Oksfordzie. W dniu 30 maja odbył się Wyznaniowy dzień młodzieży ewangelickiej. Od 3 do 9 września pod Wiedniem w Salzerbad obradował wszechświatowy związek studentów chrześcijan.

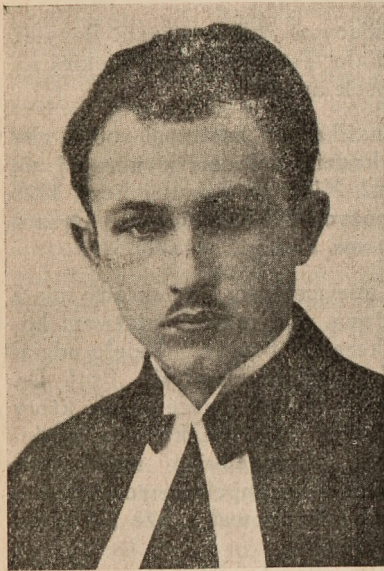
Węgry i Siedmiogród. W Budapeszcie na konferencji kościelnej przemawiał Biskup Dr. Kapi, zwracając uwagę na wychowawczy wpływ nauki Lutra.

W Siedmiogrodzie rząd rumuński czyni trudności przy zapisywaniu dzieci do szkół wyznaniowych. Prośbę swoją trzeba poprzeć szeregiem dowodów.

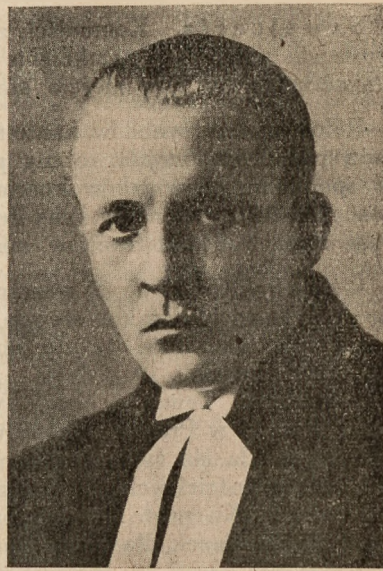
Jugosławia. Sprawa konkordatu, która doprowadziła do takich gorszących zajęć, narazie ucichła, rząd boi się silnego kościoła prawosławnego i ostateczne zatwierdzenie konkordatu przesunął na termin późniejszy.

Jeśli chodzi o ewangelików, to uroczystości zaczęto używać nowego śpiewnika kościelnego, który podkreśla silnie charakter luterski, w przeciwieństwie do dawnych, o nastawieniu racjonalistycznym i pietystycznym.

Nowi Księża



Ks. R. Frenkler,
wikariusz w Toruniu.



Ks. Karol Klus,
wikariusz w Cieszynie.

Grecja. W Atenach obradował w obecności króla Jerzego „wszechprawosławny kongres teologiczny”. Tematem obrad było między innymi ponowne zagadnienie misji zewnętrznej w krajach muzułmańskich i w t. zw. kościele monofizytyjskim. Daje się zauważyć w Grecji wpływ neopogaństwa, odradzają się bowiem kultury staropogańskich bogów. Przedstawicielem tego kierunku jest niejaki Astriotis.

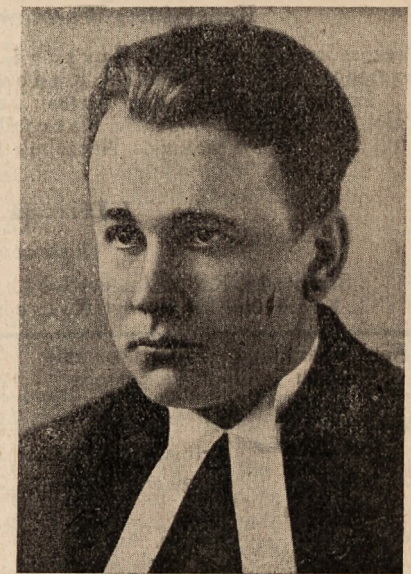
Palestyna. Szkoły niemieckie w Jerozolimie powszechne i wyższe zostały połączone razem, finansowane to ma być przez gminę kościelną. Taki stan był już przed wojną. 107 242 chrześcijan zamieszkuje Palestynę.

Afryka. Ewangelicka misja w Ameryce otrzymała pozwolenie na osiedlenie się w Adis-Abebie w Abisynii. Pozwolenia udzielono pod warunkiem, że misje dążyć będą do celów jedynie i ściśle związanych z religią. Po zwycięstwie Włoch przesiedliło się do Abisynii wielu Włochów ewangelików, nad którymi opiekę duchowną sprawuje pastor Waldensów.

Pastorowie.



Ks. Gustaw Molin,
wikariusz w Ustroniu.



Ks. Karol Sztwiertnia,
wikariusz w Goleszowie.

Studenci mahometańscy w Kairze żądają lekcji religii mahometańskiej, aby w ten sposób uchronić się przed obcymi wpływami. Na terenie Afryki znajduje się 30 milionów ludzi, do których nie dotarła jeszcze misja. Dla szczepu Suaheli przetłumaczono Pismo Św.; praca trwała całe lata z powodu trudności językowych.

Indie. Kościół luterski w Indiach, t. zw. Khols, liczy 140 000 dusz. Obecnie pracują tu misje amerykańskie. Na czele misji stoi lic. Stosh.

Azja. Niedaleko Battur Khallah odkryto ruiny świątyni nestoriańskiej. W okolicy Iraku odkryto ślady cywilizacji z 6 tysięcy lat przed Chrystusem.

Liczba misji ewangelickich w Chinach wynosi 6039. Członków Kościoła 500 tysięcy. Największa ilość wyznawców liczy t. zw. „Kościół Chiński”, 1115 misjonarzy i 123 000 członków. Największym towarzystwem misyjnym jest „Chińska misja wewnętrzna”, liczy: 2717 duchownych obcych, 574 laików i 2127 sióstr. Naogół trzeba przyjąć 3 miliony chrześcijan.
Gustaw Meyer, stud. teol.

Wykaz parafii i ks. pastorów

Warszawskiego Konsystorza ewangelicko-augsburskiego

Konsystorz: Warszawa, ul. Wierzbowa nr. 2.

Prezes: ks. Biskup Dr. J. Bursche, w zastępstwie wice-prezesa sędzia Najwyższego Sądu Maksymilian Rudowski. Członkowie duchowni: Radca konsystorski ks. senior August Loth, ks. Jerzy Tytż, 3 i 4 wakuje. Członkowie świeccy: Sędzia Maksymil. Rudowski, mec. Karol Litterer, 3 i 4 wakuje. Naczelnik kancelarii: Jeute Gustaw.

I. Diecezja Warszawska.

17 zborów i 3 filiały.

Senior: ks. Radca August Loth, Warszawa ul. Królewska nr. 19.
Konseñior: ks. Robert Nitschmann, Nowy Dwór k. Modlina.

Nazwa parafii i filiały	Nazwisko i imię ks. pastora	Data		Adres
		urodzenia	ordynow.	
Lipiny — Wola Młocka	Arlt Fryderyk	25. 2.1906	13. 3.1932	Wola Młocka, p. Malużyn
	Arlt Arno, wikary	27. 9.1911	25.10.1936	
Łowicz	Stegmann Stefan	25.11.1884	12.12.1915	Łowicz
Kutno, filiały	" "			
Mława — Działdowo	Admin. Arlt Fr. z Woli Młockiej			Działdowo, ul. Marsz. Piłsud- skiego Nr. 16.
	Missol Wilhelm, prefekt			
Nasielsk	Admin. Lang Zygm. z Pułtusa			
Nowy Dwór	Konsen.Nitschmann Robert	26.10.1892	14. 4.1918	Nowy Dwór koło Modlina
	Wegner Edwin, wik	12.12.1903	4. 7.1937	
Paproć Duża	Kersten Rudolf	2.10.1891	10. 8.1913	Paproć Duża, p. Ostrów Mazow.
Pilica	Winkler Jan	21. 3.1891	11. 5.1924	Pilica, p. Warka, pow. Grójecki
Przasnysz	Admin. Arlt Fr. z Woli Młockiej			
Pułtusk	Lang Zygmunt	3. 2.1890	6. 3.1927	Pułtusk
Radzymin	Gumpert Stefan	24. 5.1904	29.10.1933	Warszawa-Praga, ul. Mała Nr. 14
Rawa Mazowiecka	Hammermeister A.	14. 8.1899	31.10.1926	Rawa Mazowiecka
Sadoleś — Płatkownica	Lipski Maks z Węgrowa			
Stara Iwiczna	Galster Wald.	12. 7.1898	11. 5.1924	Stara Iwiczna, p. Piaseczno koło Warszawy
	Gaubatz Jul., wik. Adm. Galster Wal. ze Starej Iwicznej	24.12.1910	25.10.1936	
Błędów, filiały				

Nazwa parafii i filiału	Nazwisko i imię ks. pastora	D a t a		Adres
		urodzenia	ordynow.	
Warszawa	I. Sen. Loth Aug.	12. 6.1869	27.11.1892	Warszawa, ulica Królewska 19
	II. Michelis Zygm.	17. 3.1890	8.12.1912	
	Rüger Mieczysław	20. 8.1879	11.11.1906	"
	Wittmeier A, wik.	6. 4.1906	18.11.1934	"
	Hławiczka Ad., wik	18.12.1908	18.11.1934	"
Waszawa- Praga	Krenz Otton, Pref.	3. 1.1890	19. 5.1914	ul. Kredytowa 4
	Wakuje			
Węgrów	Lipski Maks	7.12.1903	5.10.1930	Węgrów
Zyrardów	Wittenberg Otton	6. 1.1894	25. 9.1921	Zyrardów
Karolew, filiał	Dietz Edward, wik.	28. 6.1911	25.10.1936	"
	Adm. Wittenberg, Zyrardów			

II. Diecezja Płocka.

16 zborów, 6 filiałów.

Zastępca Seniora: ks. W o s c h Hugon, Włocławek.

Chodecz	Ludwig Ernest	23.12.1897	4.11.1928	Chodecz, pow. Włocławski
Gąbin	Gutknecht Brunon	31. 1.1903	18. 3.1928	Gąbin
Gostynin	Jungto Eugeniusz	29. 8.1904	17. 3.1929	Gostynin
Hów	Gutsch Zygmunt	9.12.1899	4. 7.1926	Hów, k. Sochaczewa
Lipno	Buse Erich	1.10.1895	3. 6.1921	Lipno
Orłowo, filiał	Adm. Buse Erich			
Łąkie,	Ochendrowicz Br.	21. 7.1907	22. 4.1934	Łąkie, poczta Skępe
Michałki	Adm. Krusche W.			
Makowisko	Hoffmann Eugen.	14.10.1907	22. 4.1934	Makowisko, p. Kikół, pow. Lipno
Skrzypkowo- Jackowo,	Adm. Hoffmann E.			
Nowawieś	Kelm Edward	11. 2.1904	16. 3.1930	Nowawieś, p. Duninów
Ossówka	Dr. Lewandowski Lucjan	10. 2.1869	2. 2.1913	Ossówka, p Kikół
Płock	Schendel Adolf	12. 8.1904	16. 4.1932	Płock, ul. Warszawska 4
Dobrzyń n. Wisłą, filiał	" "			
Przedecz	Rückert Bertold	8. 5.1891	3. 4.1921	Przedecz, pow. Włocławski
Rypin	Krusche Waldemar	11. 9.1897	4.11.1923	Rypin
Secymin	Hübscher Ed., wik.	4.10.1904	22. 4.1934	"
	Schultz Ryszard	29.11.1907	13. 3.1932	Secymin, p. Leoncin, pow. Sochaczewski
Siemiątkowo	Triebe Ewald	14.12.1907	8. 3.1931	Siemiątkowo, p. Ra- ciaż k Sierpca

Nazwa parafii i filiału	Nazwisko i imię ks. pastora	D a t a		Adres
		urodzenia	ordynow.	
Sierpc	Paschke Aleksand.	4. 7.1875	10. 6.1906	Sierpc
Wyszogród	Nahrgang Konrad	28. 9.1883	15.12.1912	Wyszogród
Płońsk, filiał	" "			

III. Diecezja Kaliska.

16 zborów, 7 filiałów.

Zastępca seniora: ks. W e n d e Edward, Kalisz.

Babiał	Dreger Reinhold	13. 6.1908	22. 4.1934	Babiał
Dąbie	Bittner Alfred	27. 1.1897	8. 2.1925	Dąbie n. Nerem
Grodziec	Ulbrich Adolf	24. 7.1893	20. 6.1921	Grodziec k. Konina
	Becker Maks., wik.	3. 2.1908	17.11.1935	" " "
Izbica Kujawska	Kneifel Ryszard	30.10.1904	8.11.1933	Izbica Kujawska
Kalisz	Wende Edward	17.12.1874	25. 3.1900	Kalisz, ul. Niecała 8
	Schoenrock A., wik	7. 7.1911	17.11.1935	" "
Koło	Otto Henryk	18.11.1894	3. 4.1921	Koło
Konin	Badke Robert	21. 1.1901	31.10.1926	Konin
	Rossnagel J.	16. 7.1910	25.10.1936	"
Maślaki	Adm. Badke H. z Konina			
Prażuchy	Friedenberg Gust.	24.12.1882	14. 3.1909	Prażuchy, p. Ceków
Sobiesęki	Maczewski Wiktor	7. 8.1905	5.10.1930	Sobiesęki, p. Iwa- nowice n. Prosną
Sompolno	Kreutz Filip	31.12.1890	3.10.1916	Sompolno
Ludwikowo- Kozy, filiał	Adm. Dreger R. z Babiaka			
Stawiszyn	Gerstenstein Gust.	11. 7.1906	16. 3.1930	Stawiszyn
Józeiów, filiał	" "			
Turek	Sachs Leon	27.10.1877	31. 3.1901	Turek
	Prüfer Helmut, wik.	3. 8.1913	25.10.1936	"
Władysławów	Hassenrück Adolf	17. 8.1902	16.10.1932	Władysławów k. Turka
Zagórów	Gross Aleksander	5. 5.1895	30. 4.1922	Zagórów
Łisewo-Pyzdry, filiał	" "			
Zduńska Wola	Dr. Lehmann Jerzy	17.11.1900	18. 1.1925	Zduńska Wola
Sieradz, filiał	" "			

IV. Diecezja Piotrkowska.

8 zborów, 9 filiałów.

Senior: M a y Leon, Tomaszów Maz., konsenior: P e t z n i k M., Piotrków Tryb.

Bełchatów	Gerhardt Jakub	26. 7.1889	2. 3.1919	Bełchatów
Poźdzeniec, filiał	Horn Ryszard, wik.	25. 9.1910	25.10.1936	"
Częstochowa	Wojak Leopold	15. 4.1867	25.10.1891	Częstochowa,
	Dawid Emil, wik.	7. 4.1907	17.11.1935	ul. Śląska 20

Nazwa parafii i filiały	Nazwisko i imię ks. pastora	D a t a		Adres
		urodzenia	ordynow.	
Zawiercie, filiały	Adm. Radca Tytz z Sosnowca			
Kleszczów	Diem Ryszard	27. 3.1890	3. 4.1921	Kleszczów
Łask	Freyde Alfred	23. 1.1899	31.10.1926	Łask
Piotrków	Petznik Maks	21. 8.1903	11.10.1931	Piotrków Trybun.
Kamocin, filiały	" "			
Radomsko- Dziepółc	Adm. Diem R. z Kleszczowa			
Tomaszów	Senior May Leon	1. 5.1874	16. 2.1902	Tomaszów Maz.,
	Gastpary Waldem.	12. 7.1908	16.10.1932	ul.św.Antoniego 39
Wieluń	Wendt Henryk	7. 5.1886	1. 4.1917	Wieluń

V. Diecezja Lubelska.

8 zborów, 9 filiałów.

Senior: Ks. Dr. Schoeneich A., Konsenior: Frischke Edm., Radom.

Brześć n. B. Pińsk, filiały	Figaszewski Alfred adm. Ziegler Rob., Kowel	21.10.1899	5.10.1930	Brześć n. Bugiem, Zygmuntowska 53
Cyców	Sterlak Karol	26. 6.1904	26. 3.1933	Cyców
Chełm	Lucer Waldemar	4.12.1906	13. 3.1932	Chełm Lubelski
Kielce	Tochtermann Gust.	23. 8.1872	17. 5.1896	Kielce, ul. Sien- kiewicza Nr. 3
Piłica, Przeczów filiały	" "			
Kamień	Matz Leopold	23. 8.1907	26. 3.1933	Kamień Lubelski
Lublin	Sen. D. Schöneich Aleksander	9. 2.1861	28. 2.1886	Lublin, ul. Krakow- skie Przedm. 45
	Froehlich S., diak.	15. 5.1896	16.11.1924	„ Pierackiego 4
Końska Wola, filiały	" "			
Mościce filiały:	Zalewski Henryk	22.12.1902	5.10.1930	Mościce, p. Doma- czewo, woj. Poleskie
Zamosteczce	" "			
Olendry				
Zabuskie				
Olendry				
Świerzewskie,				
Radom	Frischke Edmund	4. 6.1902	6. 3.1927	Radom, ul. Mikoła- ja Reja Nr. 6
Jawor, filiały	" "			
Kozienice, „	" "			

VI. Diecezja Łódzka.

17 zborów, 4 filiały.

Pełniący obowiązki Seniora: ks. Dietrich, Juliusz, Łódź.

Aleksandrów	Buse Juliusz	7. 6.1880	10. 2.1907	Aleksandrów
Huta Bardzińska Filiały	" "	3.12.1906	17.10.1932	koło Łodzi „

Nazwa parafii i filiału	Nazwisko i imię ks. pastora	D a t a		Adres
		urodzenia	ordynow.	
Andrzejów	Ostermann Wilh.	22.12.1899	5.10.1930	Andrzejów k. Łodzi
Bukowiec, filiał	" "			
Łaznowska Wola				
Bałuty-Żubardź	wakuje			
Brzeziny	Kneifel Edward	14.11.1896	4.11.1923	Brzeziny k. Łodzi
Konstantynów	Schmidt Leopold	10. 6.1872	6.12.1900	Konstantynów n. Nerem
Łęczyca	Cerecki Adolf	1. 4.1906	17.11.1935	Łęczyca
Łódź, par.św.Trójcy	1 Wannagat Alb. 2. Schedler Gust. Wudel Brunon, wik. Minkner Karol, wik	7. 8.1874 23.12.1893 16.10.1908 14.12.1903	1.10.1905 14.10.1923 18.11.1934 25.10.1936	Łódź, ul. Piotr- kowska Nr. 4
Łódź, par. św. Jana	1. Dietrich Juliusz 2. Doberstein Adolf Lipski Otton, diak. Dr. Dietrich Erich, wikar.	30. 7.1875 15.10.1895 12. 8.1901 20. 4.1911	11.12.1898 4.11.1923 4. 7.1926 29.11.1933	Łódź, ul. Sienkie- wicza Nr. 60
Łódź, par. św. Mateusza	1. Löffler Adolf 2. Berndt Gustaw Welk Otton, wik. Falkenhagen Wald. wikar. Richter Gerh., wik. Richter Harry, wik.	31. 3.1888 23. 4.1898 27. 1.1907 16. 5.1909 13. 7.1911 28.12.1911	17. 5.1914 18. 3.1928 18.11.1934 22. 4.1934 4. 7.1937 4. 7.1937	Łódź, ul. Piotr- kowska Nr. 283
Łódź, par. Polska	Kotula Karol Wojak Tad., pref. Hauptmann Alf., „ Glotz Adolf „	26. 2.1884 6.12.1907 21. 2.1909 16.10.1907	22. 5.1910 16.10.1932 16.10.1932 26. 3.1933	Łódź, Pierackiego 2 Łódź, Przejazd 35
Łódź, Radogoszcz	Schmidt Artur	28. 7.1904	5.10.1930	Łódź-Radogoszcz, ul. Zgierska 141
Łódź, Dom Miłosierdzia	Löffler Brunon	17. 7.1895	30. 4.1922	Łódź, Północna 42
Nowosolna	Böttcher Henryk	15. 3.1899	21. 3.1925	Nowosolna, p. Łódź
Pabianice	Schmidt Rudolf Horn Jul., diak. Lembke Erich, wik.	26.12.1861 8. 3.1906 12. 8.1906	24. 4.1887 8. 3.1933 26. 3.1933	Pabianice, ul. Zamkowa 8 " "
Podębice	Adm.Schmidt Leop. Konstantynów			
Ruda-Pabianicka	Zander Jan	9. 6.1894	1. 5.1922	Ruda Pabianicka
Zgierz	Falzmann Aleks.	24. 8.1887	8.12.1912	Zgierz
Grabieniec, filiał	Zundel Alfred	1. 8.1909	18.11.1934	"

VII. Diecezja Wołyńska.

9 zborów.

Pełniący obowiązki Seniora: Ks. D. Aleksander Schoeneich, Lublin.

Nazwa parafii i filiału	Nazwisko i imię ks. pastora	Data		Adres
		urodzenia	ordynow.	
Kostopol	Fuhr Jakub	8. 7.1904	8. 3.1931	Kostopol
Kowel	Ziegler Rudolf	9. 1.1910	18.11.1934	Kowel, ul. Budowlana 5
Łuck	D. Kleindienst Alfr.	16.11.1893	17. 4.1918	Łuck,
	Frank Otton, wik.	18. 7.1909	25.10.1936	woj. Wołyńskie
	Pysczuk, Edm., „	28.12.1911	4. 7.1937	„ „
Rożyszcze	Henke Reinhold	13. 3.1893	4.11.1923	Rożyszcze,
	Frank Adolf, wik.	2. 1.1907	18.11.1934	woj. Wołyńskie
Równe	Sikora Paweł	29. 6.1898	1. 7.1925	Równe, ul. Marsz. Piłsudskiego 27
Tuczyn	Schmidt Hugon	22.11.1909	17.11.1935	Tuczyn, woj. Wołyńskie
Torczyn	Liersch Robert	28.11.1897	13.10.1929	Torczyn k. Łucka
Włodzimierz	Schoen Albert	18. 6.1887	4.10.1915	Włodzimierz, ul. Marsz. Piłsud- skiego Nr. 111

VIII. Diecezja Wileńska.

6 zborów, 7 filiałów.

Senior: L o p p e Zygfryd, Wilno. Konsenior: K r a e t e r Benno, Białystok.

Białystok	1. Zirkwitz Teodor	20. 3.1863	24. 1.1892	Białystok, ul. Pierackiego 46
	2. Kraeter Benno	9. 6.1900	19. 1.1930	„ Pierackiego 5
Grodno	Plamsch Adolf	15.12.1866	14.11.1892	Grodno
Izabelin, filiał	„ „			
Michałowo, fil.	„ „			
Łomża	Kuźwa Zygmunt	24. 7.1904	26. 3.1933	Łomża
Szczuczyn, fil.	„ „			
Grajewo, filiał	„ „			
Suwałki	Borkenhagen Wilh.	8. 3.1898	11. 5.1924	Suwałki
Augustów, fil.	„ „			
Sejny, filiał	„ „			
Wilno	Sen. Loppe Zygfryd	18. 8.1883	19. 3.1911	Wilno, Niemiecka 9
Wizajny	Jehnke Aleks.	30.11.1903	16. 3.1930	Wizajny

IX. Diecezja śląska.

12 zborów, 2 filiały.

Senior: N i k o d e m P., Ustroń. Konsenior: D r. W a g n e r Rysz., Bielsko.

Bielsko (Bielitz)	1. Dr. Wagner Rysz.	6. 3.1883	5. 4.1908	Bielsko
	2. Karzeł Paweł	21.11.1893	6. 6.1920	„
	Kubaczka J., wik.			
	Christ Fryd., pref.			
	Krzywoń Br. pref.			
	Wegert Helm., pref.			

Nazwa parafii i filiału	Nazwisko i imię kś. pastora	Data		Adres
		urodzenia	ordynow.	
Cieszyn	1. Kulisz Karol 2. Nierostek Józef 3. Wrzecionko R. Fiszkał Robert, wik. Szeruda Józef, wik. Sikora Paweł, pref. Stonawski J., pref. Buzek Andrzej, pref. Szeruda Jan, pref.	12. 6.1873 16. 5.1865	6. 1.1899 1902	Cieszyn, Plac Kościelny Nr. 7
Drogomyśl	Morcinek Jan	25. 5.1888	12.10.1913	Drogomyśl
Goleszów	Kubaczka Otton Sztwiertnia K., wik.	8.10.1902 9.11.1912	22. 5.1927 8.11.1936	Goleszów
Jaworze	Gerwin Artur	13. 9.1909	11.10.1931	Jaworze
Katowice	Danielczyk Rysz. Raabe Leopold			Katowice, Ligonia 20
Kraków	Dr. Niemczyk Wik. Kubisz Wik., wik. Hartmann Willib.	20.11.1898	16.11.1924 4. 7.1937	Kraków, ul. Grodzka 62
Międzyrzecze	Gajdzica Jan	7. 9.1900	16.11.1924	Międzyrzecze, p. Wapienica
Skoczów	Gabrys Józef Klus Karol	6. 2.1888	1. 1.1912	Skoczów
Sosnowiec	Tytz Jerzy	23. 6.1888	6.10.1912	Sosnowiec, ulica
Dąbrowa	Wolschendorf K., wikar.	4.11.1909	25.10.1936	Żeromskiego 4
Górnica, filiał	Bartlinger Hugon	15. 1.1883	24. 1.1909	Bielsko "Stare
Stare Bielsko	Pudell Osw., wik.	24. 6.1905	18.11.1934	" "
Ustroń	Sen. Nikodem Paw. Bocek Paweł, wik.	10. 3.1878 8. 7.1909	22.12.1906 17.11.1935	Ustroń "
	Molin Gust., wik.	10.12.1912	8.11.1936	"
Wiśła	Dr. Wantuła Andrzej. Bielński J., wik.	26.11.1905 19. 3.1907	25.10.1931 25.10.1936	Wiśła
	Pawlas Wł., wik.	3. 3.1908	26. 3.1933	"

X. Diecezja Wielkopolska.

8 parafii, 1 filiał.

Senior: Manitius Gustaw, Poznań. Konsenior: Berthold Fr., Nieszawa.

Bydgoszcz	Preiss Waldemar	11.12.1908	9. 3.1931	Bydgoszcz, ul. Libelta 4
Gdynia	Kahané Jerzy			Gdynia, ul. Mickiewicza 5
Grudziądz- Tczew	Adm. Trenkler R. Toruń	1. 2.1912	25.10.1936	
Ostrzeszów- Pawłów	Adm. Sen. Manitius G., Poznań			
Nieszawa	Kons. Berthold Fr.	21. 7.1903	17. 3.1929	Nieszawa
Poznań	Sen. Manitius G.	7. 2.1880	10. 2.1907	Poznań, ul. Sienkiewicza 9
Leszno, filiał	" "			Toruń
Toruń	Trenkler Ryszard	1. 2.1912	25.10.1936	Toruń
Włocławek	Wosch Hugon	9.11.1870	27. 3.1895	Włocławek
	Mergel K., Wikar.	2. 5.1911	18.11.1934	"

Kapelani ewangelicko-augsburscy.

Nazwisko i imię ks. pastora	Data		Adres
	urodzenia	ordynow.	
Gloeh Feliks, senior	20. 11. 1885	21. 9. 1913	Warszawa, Puławska 4
Banszel K.	8. 3. 1890	1. 4. 1918	Lwów, Zielona 11
Hause Paweł	21. 6. 1897	18. 10. 1925	Kraków, Grodzka 52
Świtalski Karol	23. 10. 1902	13. 10. 1929	Poznań, Prusa 14
Messerschmidt K.	28. 4. 1905	29. 10. 1933	Grodno, Mickiewicza 19
Figaszewski Alfred	21. 10. 1899	5. 10. 1930	Brześć n. B. Zygmuntowska 53

Kapelani pomocniczy: Sen. L o p p e Z., Wilno. B u z e k A., Cieszyn.
W o j a k T., Łódź.

Wydział Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu J. P. w Warszawie

Nazwisko i imię ks. profesora	Data		Dział wykładów
	urodzenia	ordynow.	
Ks. Dr. Bursche Edm	17. 7. 1881	10. 2. 1907	Teologia historyczna
Ks. Michejda Karol	27. 10. 1880	2. 7. 1905	" praktyczna
Ks. Dr. teol. i filol. Kesselring R.	16. 7. 1884	29. 9. 1907	" systematyczna
Ks. Dr. Szeruda Jan	26. 12. 1998	15. 8. 1917	Stary Testament
Ks. lic. Suess Adolf	22. 5. 1887	14. 4. 1912	Nowy Testament
Ks. Dr. Wolfram Karol	5. 11. 1899	11. 5. 1924	" "

Ks. Dr. Niemczyk Wiktor, docent przy katedrze teol. systematycznej.

Wykaz parafii i ks. ks. pastorów

warszawskiego konsystorza ewangelicko-reformowanego.

Konsystorz: Warszawa, Al. Ujazdowska nr. 37. Telefon 8 38 04.

Prezes: Świda Emil, inżynier. Wiceprezes: ks. senior Skierski Stefan.

Członek duchowny: ks. senior Szefer Kazimierz.

Członkowie świeccy: Gerlich Ryszard, adwokat, Deloff, August.

Sekretarz: Bretsch Stanisław.

Nazwa parafii i filiału	Nazwisko i imię ks. pastora	Adres
Warszawa	Skierski St., sen. i 1 pastor Zaunar L., 2 pastor	Warszawa, Leszno 20
Łódź	Jeleń J.	Łódź, ul. Radwańska nr. 37
Zelów	Fibich W.	Zelów, woj. Łódzkie
Kućów	Adm. ks. sen. Skierski, Warszawa	
Sielce	" " sen. Szefer K.	Sielce, pt. Staszów
Żychlin	" " Ostachowicz K.	Żychlin
Żyrardów	" " Jeleń J. z Łodzi	Żyrardów, ul. Kościelna 7
Fil. Lubelski	" " Skierski z Warszawy	
" Stara Iwiczna	" " Skierski z Warszawy	
" Poznań	" " Ostachowicz K.	
" Bydgoszcz	" " Ostachowicz K.	
" Kraków	" " Ostachowicz K.	

Naczelný kapelan: ks. senior Szefer Kazimierz,

Kapelan ks. J. P o t o c k i, Toruń.

Rozmyślania o męce i śmierci Jezusa Chrystusa . . .	w opr. płóc.	3,—
Rozum i wiara. Zbiór opowiadań i wierszy		0,65
Ks. D. Schoeneich A.: Do Boga. Modlitewnik w opr. od zł 5,— do		20,—
" " " Katechizm Marcina Lutra. Z objaśnieniami		2,40
" " " Krótka historia kościoła chrześcijańskiego w życiorysach . . .	brosz.	4,—
	w opr. płóc.	6,—
Ks. Schultz E.: Chwała Kościoła Ewangelickiego . . .		1,—
Ks. prof. Serini K.: Życie, nauki i religia.	brosz.	10,—
	w opr. płóc.	12,50
Shelden Ch.: W Jego ślady. Powieść	w opr.	3,—
Stalker J. Prof.: Żywot Jezusa Chrystusa.	w opr. płóc.	2,50
" " " Życie św. Pawła	brosz.	1,—
Stall S.: O czem każdy chłopiec wiedzieć powinien. . . .	w opr.	3,—
" " " O czem młody małżonek wiedzieć powinien. . . .	w opr.	3,—
Strzelec K. W.: Pierwszy i drugi list św. Piotra. . . .	w opr.	0,65
Ks. prof. D. Szeruda J.: Bibliografia polsko-ewang. XIX i XX w. .		1,50
" " " Bibliografia prac ks. D. Jana Pindora.		0,30
" " " Charakter narodowy i uniwersalny religii izraelskiej		1,—
" " " Geneza i charakter Biblii gdańskiej		1,—
" " " Naukowe i nabożne badanie Pisma św.		1,20
" " " Pobożność prorocka Starego Testamentu		1,30
" " " Reformacja a Bibmia.		0,60
Thomas Fr.: Naprzód. Czytania i rozmyślania bibl. na każdy dzień		2,50
Ks. Tochtermann H.: Badajcie pisma.		
Cz. I-sza. Ewangelia wg. św. Mateusza		2,—
Cz. II-ga. Ewangelia wg. św. Jana		2,—
Wangemann L.: Historie biblijne (z ilustracjami)		2,—
Ks. Wende E.: Sursum Corda. Kazania	brosz.	8,—
" " " Lux in tenebris. Kazania.	ow opr.	10,50
	brosz.	5,—
	w opr.	7,50
Ks. prof. D. Wolfram K.: Istota i działanie pneuma w teologii ap. Pawła	brosz.	3,—
" " " " " Kazanie na górze. . . . Cz. I-sza brosz.		2,—
" " " " " Podstawowe idee religijno - etyczne w kazaniu Jezusa na górze. Cz. I. brosz.		0,50
Wood - Allen M. Dr.:		
O czem każda dziewczynka wiedzieć powinna	w opr.	3,—
O czem każda panna wiedzieć powinna	w opr.	3,—
Zbiór chorałów Kościoła Ewangelickiego w Polsce. . . .	w opr.	18,—
Biblie i Nowe Testamenty.		
Biblie kieszonkowe	w opr. płóc.	4,20
	w opr. skórz. złoc. brzegi zł.	10,— i 12,—
" średniej wielkości. Na papierze zwykłym	w opr.	3,—
" " " " " cienkim	w opr.	7,50
	w opr. złoc. brzegi zł.	11,—, 19,— i 25,—
" większe	w opr. płóc.	6,—
	w opr. skórz.	14,—
	złoc. brz.	30,—
Nowe Testamenty (z psalmami)	w opr. płóc.	0,75 i 1,—
	w opr. skórz. złoc. brzegi	4,—
" " (nowe tłumaczenie)	w opr. płóc.	1,25
	w opr. skórz.	6,—

Śpiewniki

w oprawach płóciennych i skórzanych bez złoc. brzegów od 7,— do 10,—
ze złoc. brzegami od 10,— do 25,—

FUTRA

w dużym wyborze poleca

Adam Klepacz, Warszawa

Nowy Świat 43 I. p. front - tel. 223 38

Pracownia na miejscu.

Letnie przechowanie futer

Firma egzystuje od 1910 r.

Zrzeszenie Brązowników Mistrzów

Sp. z o. o.

W a r s z a w a, Marszałkowska 146

Elektryczne żyrandole, lampy, OŚWIETLENIE NAFTOWE i spirytusowe
KĄPIELOWE ARMATURY, PLATERY, nakrycia stołowe oraz wszelkie
urządzenia dla restauracji, kawiarni i hoteli. BRONZY, przybory
do pisania, figury, ozdoby, okucia, PUCHARY SPORTOWE, nagrody,
upominki, KOŚCIELNE utensylia, SZYLDY emaliowane i grawerowane

EGZYSTUJE DD 1875 ROKU

Nagrodzona medalami

**Fabryka wyrobów
brązowych, kościelnych
i platerowanych**

S. ANDERS

dawn G. Roszkowski

WARSZAWA, ul. Długa 37

(dom własny) Tel. 11-87-00

Żyrandole, świeczniki, lichtarze, kielichy,
gotowe komplety naczyń do chorych,
oraz wszelkie przybory kościelne.
Reperacje i przeróbki, pozłacanie, sre-
brzenie i platerowanie wszelkich przed-
miotów. Wszelkiego rodzaju emble-
maty dla cechów, stowarzyszeń i t. p.

Złocenie,

srebrzenie,

niklowanie.



W księgarni

W. MIETKE, Warszawa,
ul. Wspólna nr. 10

jest do nabycia książka
Prof. Dr. Karola Heima, p. t.

Istota
ewangelicyzmu

str. około 180 - Oprawa w płótno
angielskie zł. 3,- z przesyłką zł. 3,40

Spis rzeczy:

	strona
1. Uwagi wstępne	2—3
2. Kalendarium	4—27
3. Jam jest dobry pasterz	28
4. Psalm XXIII (Ks. K. Schlaffke)	29
5. Rozmyślanie noworoczne (Ks. L.)	30—31
6. Dusze w niepewności (Ks. A. Figaszewski)	32—36
7. W poszukiwaniu jedności (Ks. J. Szeruda)	37—42
8. Pax aeterna	39
9. Filip Melanchton (Ks. D. Dr. Kesselring)	43—48
10. Promień Łaski (Ks. A. Figaszewski)	49
11. EXPO—37 (Ks. A. Figaszewski)	50—57
12. Luter i Biblia (G. Meyer, stud. teol.)	58—59
13. Sumienie (M. Figaszewska)	60—65
14. Radość (G. Meyer, stud. teol.)	66—67
15. Polski ewangelicyzm Torunia w przeszłości i teraźniejszości (Ks. R. T.)	68—71
16. Psalm CL (Ks. J. K. Schlaffke)	72
17. Kościół w Brześciu n. B. dziełem ewangelików całej Polski (M. J.)	73—74
18. Życiorys Mikołaja Czarnego Radziwiłła (G. A. Loppe, stud. teol.)	75—79
19. Ewangelicki ruch religijny wśród Ukraińców	80—83
20. Z podróży do Ziemi Świętej (Zb. Grad, st. t.)	84—100
21. Noc Betleemska (M. Figaszewska)	101—104
22. Żołnierz ewangelicki w Wojsku Polskim (Ks. A. F.)	105—107
23. Kronika kościelna (G. Meyer, stud. teol.)	108—117
24. Nowi Księża Pastorowie	116—117
25. Wykaz parafii i ks. pastorów	118—125
26. Katalog księgarni W. Mietke	126—127
27. Ogłoszenia	128

350049

II

*Dlaczego gospodynie
używają ceraty
zamiast obruśa?*



Bo nic łatwiejszego, niż usunąć z ceraty brud, który osadza się tylko na gładkiej powierzchni. Przy przepuszczającej bieliźnie natomiast brud wnika głęboko w tkaninę, która będzie czysta dopiero po wypraniu jej „na wskroś”.

Używajcie do prania Radionu! Przy powolnym gotowaniu bielizny w Radionie wytwarzają się miliony drobnych pęcherzyków tlenu, które na wskroś przenikają tkaninę, usuwając z niej dzięki temu wszelki brud.



RADION

PIERZE BIELIZNĘ „NA WSKROŚ”
WYRÓB SCHICHT-LEVER S. A.